

dobry tygodnik sądecki

dts²⁴

22 lipca 2021 | nr 29 - 33 (559-563)
gazeta bezpłatna

nakład: 20 000*
*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej



**Mgr Mors: Policja aresztowała mnie
za to, za co dziś odbieram nagrodę**

» str. 8



Kolejny numer „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” ukaże się 26 sierpnia

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



JUBILEUSZ

Pół wieku z aparatem

Chyba można obstawiać w ciemno, że nie ma na Sądecku osoby, która nie znalazłaby Stanisława Śmierciaka. 29 lipca mija 50 lat (!) od momentu jego debiutu na łamach sądeckiej prasy. Dokładnie tego dnia w 1971 r. ukazały się zdjęcia jego autorstwa z akcji straży pożarnej, wypadku drogowego i prac polowych.

Dla encyklopedycznej precyzji przypomnijmy, że Stanisław Śmierciak urodził się 19 sierpnia 1951 r. w Nowym Sączu. Jest absolwentem II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, a jako fotoreporter zadebiutował w wieku 19 lat.

O legendzie sądeckiego dziennikarstwa Wojciech Molen-dowicz pisał w „Alfabecie sądeckim”: „Legendą Gazyety Krakowskiej jest i na zawsze już dla mnie pozostanie Staszek Śmierciak. Staszek ma oczywiście tysiąc wad, ale wszystkie one błędą przy jednej niezaprzeczalnej zaletce. Śmierciak jest mianowicie dobrym człowiekiem i przy zmieniających się w GK przez lata układach, nigdy nie doświadczyłem, by chciał komuś zaszkodzić albo chociaż podłożyć małą świnkę. (...) Nie wiem, jak on to robi, ale mam czasami wrażenie, że Staszek zawsze jest w pracy i mimo upływu lat nie traci nic ze swojej żarliwości i pasji w tej niewdzięcznej



Na zdjęciu: Stanisław Śmierciak w 2018 r. przeszedł na emeryturę, choć z aparatem sądeckiego fotoreportera wcale się nie rozstał.

przecież robocie. Kiedyś żartowaliśmy, że kiedy gdzieś wybucha groźny pożar, to strażacy dowiadują się o nim właśnie od Staszka, który zresztą jest zawsze na miejscu szybciej niż najszybsze wozy bojowe PSP i OSP razem wzięte.” Gratulujemy pięknego jubileuszu!

(RED)

I tylko rycerzyka brak



Jerzy Widel
Z kapelusza

Przyznaję szczerze, zgrzeszyłem. Jako człowiek e-wykluczony pod namową znajomych zająłem do Facebooka. Oczywiście nie swojego, gdyż takiego nie posiadam. W tymże Facebooku rozczytałem się w epistolografii byłego prezydenta Nowego Sącza Jerzego Gwiżdża. Celowo nie piszę, że jest to publicystyka, czy inna forma dziennikarska, ale właśnie zanikająca sztuka epistolografii. A w niej mistrzem nad mistrzami jest właśnie Jerzy Gwiżdż. Udowodnił to przed laty, kiedy opublikował książkę zawierającą listy do posła Arkadiusza Mularczyka pod frapującym tytułem „Listy do A.M. polityczne wyznania sześćdziesięciolatka”. Jerzy Gwiżdż, jak wyznał w tej książce, od stycznia do końca maja 2014 r. wysłał do Arkadiusza Mularczyka 17 listów i na żaden nie otrzymał odpowiedzi.

Teraz na Facebooku wysłał, zdaje mi się, niemal dwukrotnie więcej listów do obecnego prezydenta miasta Ludomira Handzla i wszystko wskazuje na to, że będzie jak w przyszłości – gadał dziad do obrazu, a on ani razu... Tematyka tych listów jest tak obszerna, że nie sposób wszystkich ich omówić, ale naczelnny temat dotyczy budowy parkingu pod domem byłego prezydenta. Można rzec, że najsłynniejszy obecnie parking na sądeckim grajdole przy ulicy Matejki jest jak miś z filmu Barei – miś na

miarę naszych możliwości! Pomieści raptem 10 samochodów, ale jest wytworny nad miarę, nawet z gazonami kwiatowymi. Brak jedynie ławeczek i stolików, by urządzić na nim imprezy towarzyskie. Właśnie ten przepych, jak to nazywa na Facebooku Jerzy Gwiżdż, najbardziej drażni. Gwiżdż zarzuca też prezydentowi Handzlowi marnotrawstwo publicznych pieniędzy. W tle tego sporu, jak mi się wydaje, jest przede wszystkim fakt, że samochody będą parkować niemal w osobistej kuchni zasłużonego byłego prezydenta miasta. I oto w tym wszystkim chodzi!

Wyda mi się też, że swój trafil na swojego. Pan Jerzy Gwiżdż słynął z rozbuchanego ego. Ludomir Handzlowi też eliksiru ego nie brakuje. Świadcą o tym stojaki rowerowe sygnowane, a także przez prezydenta królewskiego miasta Nowego Sącza, a ostatnio też próba, na szczęście nieudana, by kopacze Sandecji nosili na piersiach napis „Patron honorowy Ludomir Handzel prezydent Nowego Sącza”. Taki napis miał zdobić lewą pierś futbolisty, prawą zaś herb św. Małgorzaty. Pomysł wytkpili, i słusznie, kibice Sandecji.

Mamy więc na Facebooku starcie dwóch tytanów w branży autopromocji. Wracając zaś do najsłynniejszego parkingu na Sądecku, ba, w skali kraju, wszak jest to parking na skalę naszych możliwości, proponuję umieścić na nim rycerzyka spod zamku! Bynajmniej nie sugeruję, w którą stronę miałby mieć zwróconego siusiaka. To zostawiam już pomysłowości urzędników magistrackich. Dlaczego mógłby stanąć tam siusiający rycerzyk, pozostawiam Państwu dociekliwości.

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPIĘ KAŻDĄ
TOYOTĘ.
531-666-333,
KUPIĘ KAŻDEGO
SPRINTERA.
531-666-333

„Dobry Tygodnik
Sądecki”
znajdziesz na:



REKLAMA

Za troskliwą opiekę lekarską
Pani doktor
Małgorzacie Zielińskiej
i Panu doktorowi
Bogusławowi Lataczowi
dziękuje
wdzięczna pacjentka Wiesława

Partnerzy wydania:

TRADYCJA



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL LOUIS UNIVERSITY

REKLAMA

HELIOS

MARATON
GROZY

AŻ DO ŚMIERCI
PREMIERA!

GAIA
PREMIERA!

THE NIGHT
PREMIERA!

NOCNE MARATONY
FILMOWE

02.07
23:00

www.helios.pl



PRZECZYTANE

Z DAWNYCH LAT

W Sączu jak w Ameryce

Dla wszystkich, którzy uważają, że czas tradycyjnych gazet się kończy, mamy złą wiadomość. Są takie miejsca na świecie, gdzie gazety lokalne mają się dobrze i dzieje się to nie tylko w USA. Po każde kolejne wydanie DTS sięgają rekordowe ilości czytelników – jedni wybierają wersję elektroniczną, inni papierową. Dziękujemy i polecamy cytować:

„Amerykanie nie czytają 'New York Timesa', nie oglądają Fox News, jak się niektórym wydaje. Oni sięgają po lokalne gazety, które osiągnęły w USA gigantyczne nakłady. Czyta się je, bo są blisko czytelnika, z dala od spraw krajowych i wielkiej polityki. I to przekonuje miliony Amerykanów”.

PROF. WIESŁAW GODZIC, MEDIOZNAWCA Z UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO DLA WIRTUALNYCH MEDIÓW KOMENTUJĄC DZIESIĄTĄ EDYCJĘ RAPORTU „DIGITAL NEWS REPORT 2021”.

Szkicownik Wyspiańskiego

Stanisław Wyspiański, nazywany młodopolskim Leonardem da Vinci, gościł na Sądecku latem 1889 r. Przybył tu ze swoimi kolegami – studentami krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych pod opieką profesora Władysława Łuszczkiewicza. Podczas tej naukowo-artystycznej wycieczki przyszedł autor „Wesela” naszkicował m.in. wnętrza starej karczmy w Zabelcu, kościoły i ich wyposażenie w Starym Sączu, Wielogłównach, Heleńce i Biegonicach, dom Ritterów w Nowym Sączu, kościoły franciszkanów i jezuitów.

Profesor Łuszczkiewicz tak relacjonował wyprawę: „Pomimo że deszcz nas prześladował – teki nasze wypełniły się pięknymi rysunkami – latamy jak psy od rana do nocy, mierzymy aukcje [słowo nieczytelne] rysujemy wszystko co na placu w kościołach ulicach i na wsiach. Nowy i Stary Sącz dał masę nieznaną szczegółów a dumny jestem z moich chłopców i ich szczególnego zapału”.

Do szkicownika Wyspiańskiego z tamtego okresu, uważanego za zaginiony, dotarli bracia Piotr i Tadeusz Łopatkiewicz. Dzięki nim kilka lat temu ukazała się publikacja: „Szkicownik Stanisława Wyspiańskiego z naukowo-artystycznej wycieczki w Sądeckie, Gorlickie i Grybowskie z roku 1889”. Z ich książki pochodzi



powyższa fotografia uczniów Szkoły Sztuk Pięknych w kościele parafialnym w Libuszy (gm. Biecz), wykonana 3 lub 5 sierpnia 1889. Widnieją na niej od lewej: Józef Mehoffer, Karol Maszkowski, Celestyn Czynciel, Stanisław Wyspiański.

(J)

REKLAMA

Redakcja „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”

składa

najszczerze wyraża współczucia rodzinie

† **śp. redaktor Moniki Kowalczyk** †

Straciliście ukochaną córkę, siostrę, ciocię.
My straciliśmy przyjaciółkę i wzór dziennikarstwa.
Łączymy się z Wami w bólu.

Ufamy, że Monika jest już w lepszym świecie,
gdzie nie ma cierpienia i spogląda na nas
swoim wnikającym w duszę spojrzeniem.



Nowy Hyundai KONA, KONA Hybrid i KONA Electric
Nadchodzi lepsze

w leasingu dla firm od
516 zł/mc netto*



*Szczegóły w salonie Hyundai i na wikar.hyundai.pl

Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168 tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl

KROWN® ZABEZPIECZENIA ANTYKOROZYJNE

Bezbarwna powłoka, zabezpieczenie podwozia i profili zamkniętych już od 670zł



ZABEZPIECZAMY:

- samochody osobowe
- samochody ciężarowe
- maszyny rolnicze
- sprzęt budowlany

ZNIŻKA

100 zł*

*ważna do 31.08.2021 r. za okazaniem tego kuponu na usługi w serwisie KROWN Nowy Sącz, ul. Zielona 27. Regulamin promocji dostępny u usługodawcy.

www.krown.pl

📍 NOWY SĄCZ, ul. Zielona 27 (na terenie WSB)

☎ 723 818 780

✉ nowysacz@krown.pl

📱 /Krown Polska

Partnerzy wydania:



Wikar



NARODOWY POLSKI

CYRAK

ARENA

PROGRAM 2021 - GWIAZDY ARENY



NOWY SĄCZ

al. Wolności (Stara Sandecja)
1 sierpnia (niedziela), godz. 16:00

Rozmaitości



A TO CIEKAWE

Tornado sprzed 200 lat

W 1822 roku, czyli 199 lat temu, przez Zagórzany koło Gorlic przeszło śmiertelne tornado. Jego opis ukazał się dwa miesiące po wydarzeniu w „Rozmaitościach”, będących dodatkiem do „Gazety Lwowskiej”. Autorem tekstu był Franciszek Bieliński z Kobylanki. Do tej relacji dotarli Anna i Krzysztof Kusiak, którzy prowadzą regionalny blog historyczny „Z pogranicza”.

Jak wynika z przekazu, tornado pojawiło się 12 maja o godzinie 16. Jednak już wcześniej, bo od godziny 13., nad wioskę zaczęły nadciągać z zachodniej strony „ciemno-błękitne, straszne chmury”. Słychać było również nieustające grzmoty. Trzy godziny później pojawiła się trąba powietrzna, którą autor określił, jako „bałwan jakiś wichrowy czarny”. Z opisu wynika, iż tornado zmioło z powierzchni ziemi minimum 14 domów, zniszczyło folwark, zabiło kilka zwierząt, przewróciło dom z ludźmi w środku, rozrywało stodoły. Później tornado uderzyło w las, który został zrównany z ziemią „białą od gradu”. Na koniec

przyszła ulewa, która spowodowała powódź. Z opisu, który ukazała się niemal 200 lat temu wynika, iż ludzie byli przerażeni i zdeorientowali, myśleli, że to koniec świata.

(NS)

Fragment relacji z 1822 roku:

„W tym momencie chmury dawniej nieznacznie się zbliżające, teraz poczęły z największą szybkością a większym jeszcze dla przytomnych podziwieniem okropnie iakby walczyć pomiędzy sobą; lecz niestety! razem i ogromnym tu rzucać gradem z początku w kształcie kurzego iai, potem iakby ośmiolutowymi czworograny. Tu dopiero ostatnia wszystkiemu zdawała się dobieść godzina! brzęk okien, gruchotanie dachów najmocniejszym gontem okrytych, zniweczenie drzew owocowych i wszystkich ziemiołódów, okropne błyskawice, grzmoty ustawicznie białych piorunów, płacz dzieci, rozpacz młodszych, ięki i narzekania starych – to wszystko w najwyższą i nayoobyniejszego człowieka wprawiało trwogę i odurzenie”.

Z KALENDARZA

20 lat temu 29 lipca 2021 r. z powodu długotrwałych opadów deszczu w dzielnicy Falkowa uaktywniło się największe sądeckie osuwisko. Z fragmentem zbocza runęły domy i zabudowania gospodarcze, a przemieszczanie się ziemi zmieniło krajobraz tej dzielnicy.

(W)



FOT. JERZY CEBULA



SĄDECKIE WODOCIĄGI®



eBOK

elektroniczne Biuro Obsługi Klienta

załóż konto



<https://ebok.swns.pl>

**Płać raz
w miesiącu
zamiast
kwartalnie**

Masz pytanie zadzwoń:



**18 414 12 28
18 414 12 16
18 414 12 17**

**Z e-BOK korzysta już
3500 osób!**

**Zapisz się i TY.
Zyskujesz:**

- e-fakturę,
- miesięczne rozliczenia,
- płatności online,
- powiadomienia SMS o nadmiernym zużyciu wody (podejrzanie awarii).

Partnerzy wydania:



RÓŻA THUN

Bez kompromisów dla dobra Polski

PRAWORZĄDNOŚĆ - EKOLOGIA - WOLNY RYNEK

redukcja emisji CO₂ do poziomu 55% do 2030

pełna ochrona lasów pierwotnych w UE

redukcja opakowań o 50% jednolita ładowarka do

wszystkich smartfonów koniec z chowem klatkowym

stop polowań na ptaki obrona Świętokrzyskiego

Parku Narodowego interwencje ws. kopalni Turów

i przekopu Mierzei Wiślanej obrona wolnych

i niezależnych sądów w Polsce

1,4 mld EUR dla organizacji pozarządowych

promujących wartości europejskie

wsparcie dla opozycji na Białorusi

lepszą jakość darmowego roamingu

mocniejsza ochrona danych w internecie

88 mld EUR na poszukiwanie pracy

dla młodych ludzi

PEŁEN **RAPORT** Z PRACY
W PARLAMENCIE
EUROPEJSKIM
NA **WWW.ROZATHUN.PL**



Misja Grupy Europejskiej Partii Ludowej w Parlamencie Europejskim to m.in. działanie na korzyść wszystkich Europejczyków, w celu budowania bardziej ambitnej i pewnej siebie Europy, w której każdy ma równe szanse na sukces; obrona zjednoczonej Europy, która szanuje zasadę pomocniczości, bez sprzeczności między tożsamością europejską, narodową i lokalną. Poznaj program i nasze wartości: www.eppgroup.eu/pl/



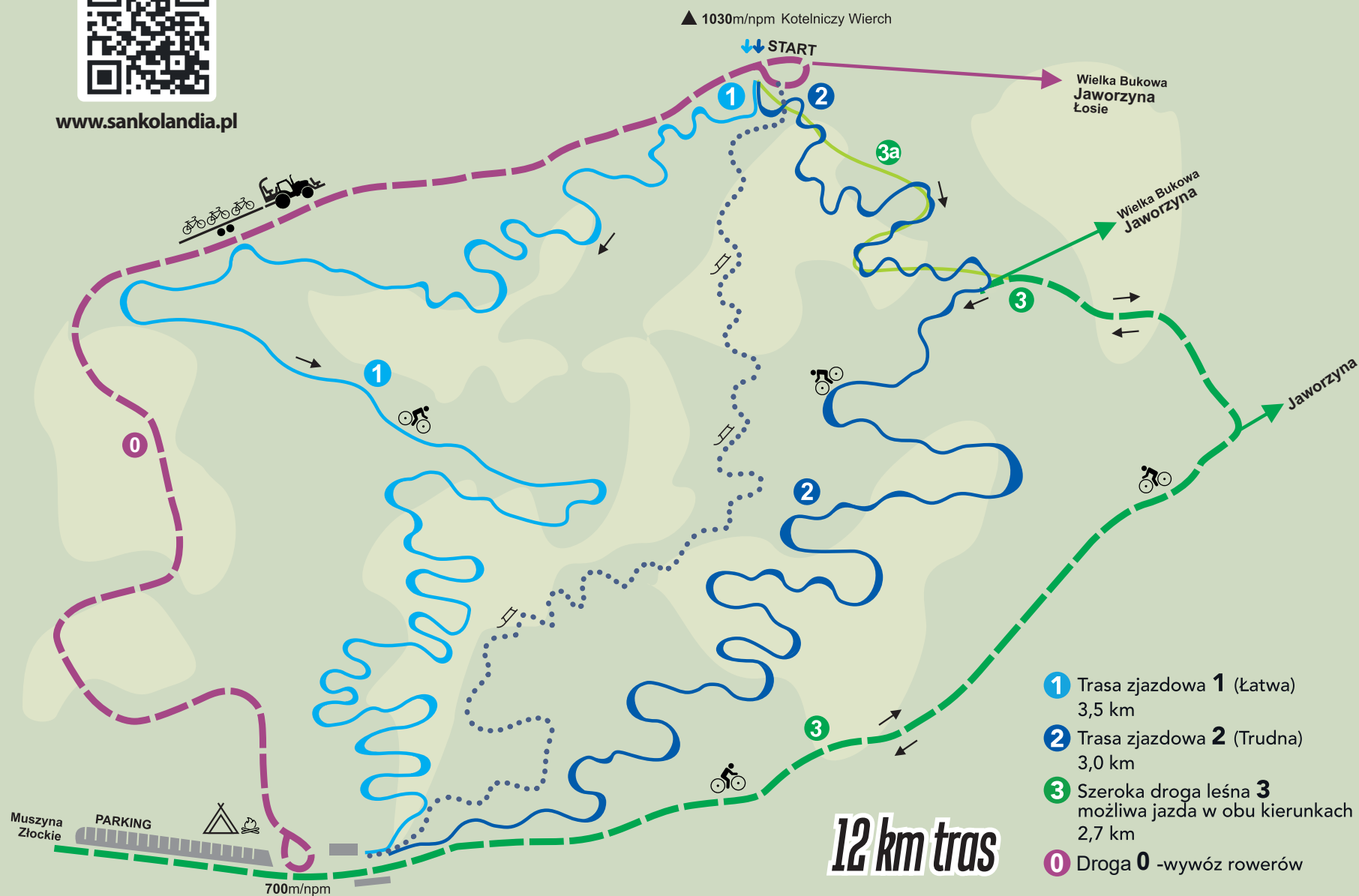
Partnerzy wydania:



PARK ROWEROWY *SankoLANDIA* w Muszynie



www.sankolandia.pl



DOSKONAŁA FRAJDA
dla dzieci, dorosłych i seniorów
ok. 100 wyprofilowanych wiraży.

TRASY szerokie, wyrównane,
umożliwiające rozkoszowanie się
prędkością dopasowaną
do umiejętności.

Istnieje możliwość
wypożyczenia
rowerów i kasków.



Park rowerowy to również doskonałe miejsce na organizowanie okolicznościowych imprez, jak eventy firmowe, urodziny, wieczory kawalerskie.

Przy dolnej stacji czekają na Państwa dwie wiaty, w których po rowerowym szaleństwie można usiąść ze znajomymi przy ognisku.



667 665 555

www.sankolandia.pl

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford
Wicar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL LOUIS UNIVERSITY



Zapadła cisza

Współpracę z „Dobrym Tygodnikiem Sądeckim” Monika podjęła w grudniu ubiegłego roku. „Różowym atramentem” – wymyśliła na poczekaniu szyld swoich felietonów, co pewnie nie przez przypadek kojarzyło się z symbolem różowej wstążki ale też z optymizmem mimo wszystko. Od razu uprzedziła, że czasem może się źle czuć, więc kontakt może być utrudniony. Prosiła o cierpliwość i wyrozumiałość.

Przez te siedem miesięcy nigdy nie zawiodła. Nasi Czytelnicy mogli zawsze liczyć na Jej błyskotliwe pióro, krytyczne spojrzenie i mówienie o rzeczach ważnych trafnie i wprost. Czasem prosiła: Daj mi czas do jutra. Kiedyś swój tekst pisała na telefonie ze szpitalnego łóżka. No właśnie... Bywało, że między zdaniem pojawiła się informacja, że właśnie jest w szpitalu, że było źle ale już w porządku. Ale nigdy żadnej skargi, uzalania się, epatowania chorobą. Kilka tygodni temu rzuciła mimochodem, że miała płyn w opłucnej, przed miesiącem żartowała, że przygotowuje się na wizytę lekarki jak na pierwszą komunię. Robiła to tak lekko, jakby mówiła, że właśnie wypila kawę albo poszła na spacer do parku. To mnie zwiodło. Nie przypuszczałam, że sytuacja jest tak poważna.... Gdy przed tym wydaniem DTS napisałam do Moniki w ubiegły czwartek z prośbą o felieton, pierwszy raz nie odpowiedziała... Zapadła cisza... Cisza, która mówi więcej niż słowa.

JOLANTA BUGAJSKA

Kochała piękno

Dobry człowiek. Monika często używała tego określenia, zajmując się różnymi tematami, z którymi przychodzili ludzie do redakcji. Ludzie ci nie widzieli często już dla siebie żadnej nadziei na to, aby wyjść z trudnej sytuacji. I przychodzili „do gazety” po pomoc. A tam była Monika. Ona zawsze poświęcała im całą swoją uwagę. A później zaczynała działać. Poruszyła niebo i ziemię, aby ruszyć z posad zastane, skostniałe struktury świata, ponaglić urzędniczą machinę, wytknąć błędy i zaniedbania tych, którzy przez stos papierów i przepisów stracili zdolność widzenia zwykłego człowieka. Już wtedy była bardzo chora... Nigdy się nie skarżyła.

Gdy działania przyniosły efekt – dzierżyła gazetę niczym miecz, wskazywała palcem tekst, mówiąc: Popatrz, udało się! Co takiego? Mama chorego dziecka zdobyła potrzebne pieniądze na leczenie, pani załatwiono dziurę w drodze, radni obiecali wybudować plac zabaw dla dzieci, fundacja podjęła się budowy domu dla samotnej matki, która mieszka w warunkach zagrażających życiu, porzucony kundel znalazł nowego właściciela... Przykłady można mnożyć. Niczego nigdy nie oczekiwała w zamian. Uśmiechała się tylko. I wyszukiwała kolejne dziury w rzeczywistości, którą trzeba szybko załatać, bo lada chwila cały jej fragment rozsypie się na drobne kawałki. A wtedy nic już nie da się zrobić. Niestety, kawałeczek po kawałeczku rak zabierał Jej czas...

Kochała piękno. Drobne piękne rzeczy. Głaskała strukturę materiałów, lubiła grube, miękkie spłoty i luźne koszule, przyglądała się kolorom, przechylała głowę, gdy nie była zdecydowana, czy coś Jej się coś podobaba. Kawa w ładnej filiżance lepiej Jej smakowała. A gdy coś nie zdobyło Jej uznania, nie ukrywała tego.

- Za ciemny ten podkład masz na twarzy, nie potrzebujesz go, postarza cię – usłyszałam od niej kiedyś, gdy jadłyśmy zupę w barze mlecznym. Na moje nieszczęście siedziałyśmy

Partnerzy wydania:



FOT. PIOTR DROZDZIK

Monika Kowalczyk

1974 – 2021

**Dziennikarka,
redaktorka.**

**Współpracowała
z Radiem Echo,
„Gazetą Wyborczą”.**

**Była redaktorką
„Dziennika Polskiego”,
„Sądeczanina”.**

**Przez lata kierowała
sądeckim oddziałem
„Gazety Krakowskiej”.
Ostatnio felietonistka
„Dobrego Tygodnika
Sądeckiego”.**

blisko okna, promienie słońca mocno grzały i wystarczyło jedno Jej spojrzenie znad talerza, by zauważyła, że coś jest nie tak.

Pamiętam, że gdy została redaktor naczelna w „Gazecie Krakowskiej” pierwsze co zrobiła to remont swojego biurowego pokójku. - Nie można pracować w tak brzydkim pomieszczeniu, przecież cały dzień tu będę spędzać – stwierdziła. Ściany przed wejściem przybrały kolor pomarańczowy. W sklepiku na dole kupiła małe pufy. Wszędzie musiało być ładniej, piękniej, lepiej. I ten czar polepszania, upiększania wszystkiego wokół roztaczała wokół siebie. A gdy było pięknie, zawsze więcej się chciało, inaczej wyglądał świat. Wszystko krzywe zostało naprawione i jakoś łżej robiło się na sercu. Droga nie była już taka twarda pod stopami. Tylko, gdy się pomyślało, że paskudny rak nie chce się wynieść, coś ścisnęło gardło. Nie było magicznej różdżki, aby go przepędzić, choć lekarze robili wszystko co w ich mocy, by złagodzić ból i pozwolić nam cieszyć się jak najdłużej z Jej cudownej obecności na tej Ziemi.

EWELINA SKOWRON-ŚCIURKA

Zostały Jej słowa

Pisanie to był Jej żywioł. To się czuło. Gdy mówiła o swojej pracy, błyszczały Jej oczy. Tak, to prawda, wychowała spore grono udanych, dziennikarskich dzieci. Jednak Jej największa siła tkwiła w zamienianiu w treść spostrzeżeń i myśli. Taka to magia. Masz bystre oko, czujące serce i lotny umysł. Do tego potrzebujesz jeszcze pióra i kawałka papieru, żeby użyć słów, które coś znaczą. Ona to

umiała. I będę Ją zawsze pamiętać z notesem w dłoni, chociaż dzisiaj dziennikarstwo już nie może żyć bez elektroniki.

Monika wykonywała niewidzialną robotę. W umysłach czytelników żyli raczej bogacie – rowie historii, które opowiadała, a ona była gdzieś z boku. Tyle, że warsztat dziennikarski wychowuje czytelnika. Ustawia standardy. Obniża, lub podwyższa loty. Znamienne, że ostatni felieton „Różowym atramentem” był o „ptakoznawstwie”. Sprawdziłam, jest taki ptak, który mieszka w górach i łowi motyle. Przeczytałam, że kowalczyk andyjski jest gatunkiem niezagrożonym. W głowie trzępocę mi nieco wyświechtane, choć nieśmiertelne „non omnis moriar”. Zostały nam przecież Jej słowa.

KRYSTYNA PASEK

Jak jest w piekle?

Nie byliśmy przyjaciółkami. Nie dzwoniłyśmy do siebie za często. Czasem nasze kontakty urywały się nawet na kilka miesięcy. Ale bywały chwile w naszym życiu (raz trwające jeden sobotni wieczór spędzony w naszej ulubionej Kawiarni Prowincjonalnej, raz kilka lat spędzonych w redakcjach „Dziennika Polskiego” czy „Gazety Krakowskiej”, gdzie razem pracowałyśmy), kiedy nasze relacje schodziły na poziom bardzo intymnych rozmów. Różniłyśmy się światopoglądowo, a zarazem byłyśmy sobie w jakiś sposób bliskie. Może dlatego, że byłaś jedną z pierwszych osób, która weryfikowała moje predyspozycje do zawodu, kiedy 15 lat temu zjawiłam się w redakcji „Dziennika

Polskiego”; może dlatego, że od Ciebie dostał do mnie numer telefonu mój przyszły mąż (wcześniej lojalnie zadzwoniłaś i zapytałaś, czy możesz mu go przekazać;); może dlatego, że potrafiłaś, gdy byłaś moją szefową, uszanować moje zdanie – choć nierzadko siekiery fruwały w powietrzu.

Lubiłam te nasze rozmowy. Ostatnio wchodziły na wymiar, którego dziś, wierzę w to mocno, właśnie namacalnie doświadczasz. Chciałabym opowiedzieć Twoją cudowną przygodę ze św. Ojcem Pio, ale nie czuję się zobowiązana. Pozwól więc, że przytoczę Twoją refleksję na temat... piekła. Zapytana przez dzieciaki (a każdy, kto Cię zna, wie, jakie wspaniałe miałaś podejście do dzieci – choć nie było dane Ci zostać matką, byłaś najlepszą Ciocią na świecie!!!), jak jest w piekle, dałaś odpowiedź, którą – co z dumą podkreślałaś – cytował jeden z księży podczas kazania na mszy dla najmłodszych. Powiedziałas: „Jakbyście się czuli, gdybyście nigdy więcej nie mogli przytulić się do swojej mamy czy taty? To jest właśnie piekło. Nigdy więcej nie móc przytulić się do Kogoś, kto kocha najbardziej”. Pojawiła się wówczas refleksja, jak często sami decydujemy się z własnej woli na piekło już na Ziemi, odrzucając Największą Miłość.

Twoja droga do Prawdy była pełna cierpienia i bólu, ale jestem przekonana, że to właśnie dzięki temu teraz przytulasz się najmocniej do Najukochańszego Tatusia.

Do zobaczenia Moniko!

KATARZYNA GAJDOSZ-KRZAK

WIĘCEJ WSPOMNIENI
NA WWW.DTS24.PL



Alicja Przybyszowska, laureatka 4. miejsca III edycji GLG. Trzyma w ręku nagrodę – niezwykle lusterko, które może pęknąć, gdy przejrzy się w nim ktoś nieprzychylny kulturze;)



Członkowie kapituły oraz laureaci Rankingu GLG im. Danuty Szaflarskiej



Ryszard Kruk, prawnik, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Almanachu Muszyny, pomysłodawca Rankingu Genialni Lokalni Globalni

Kameralny finał

– W latach 90. w pobliżu miejsca, w którym się znajdujemy, policja aresztowała mnie za coś, za co dziś odbieram nagrodę. Za graffiti. To ciekawe doświadczenie – mówił Mariusz Brodowski, twórca murali znany jako Mgr Mors, podczas uroczystości rozdania nagród laureatom II i III edycji Rankingu Genialni Lokalni Globalni im. Danuty Szaflarskiej. 3 lipca w MCK Sokół w Nowym Sączu spotkało się grono niezwykłych Sądeczan, którzy swoją twórczością rozślawiają Sądeczyznę.

W ubiegłym roku, z powodu pandemii organizatorom Rankingu – Stowarzyszeniu Przyjaciół Almanachu Muszyny, Centrum Kultury im. Ady Sari w Starym Sączu oraz „Dobremu Tygodnikowi Sądeckiemu” – nie udało się zorganizować uroczystej gali, aby wręczyć nagrody laureatom II edycji GLG. Zaległość nadrobiono podczas kameralnej uroczystości.

Filmową relację z tego wydarzenia znajdziecie na naszym kanale YT Studio DTS oraz dts24.pl



Dr Anna Wilk, laureatka 2. miejsca III edycji GLG, w rozmowie z DTS Young



Wojciech Molendowicz, redaktor naczelny DTS, wręcza Mgr. Morsowi Nagrodę Publiczności, zaprojektowaną przez Tomasza Bocheńskiego



Renata i Grzegorz Czerwicy, autorzy bestsellera „Nie jesteś skazany”, laureaci 6. miejsca III edycji GLG



Tomasz Bocheński (z lewej) laureat 4. miejsca II edycji GLG i Wojciech Knapik, dyrektor Centrum Kultury im. Ady Sari w Starym Sączu



Mateusz Perz, laureat 7. miejsca II edycji GLG, dał krótki koncert dla gości uroczystości



Anna Szewczyk-Świątek i Wojciech Świątek, 55 Architekci, laureaci 9. miejsca II edycji GLG

Wejdź na YouTube Studio DTS i poznaj bliżej bohaterów programu Genialni Lokalni Globalni



SUBSKRYBUJ



Partnerzy wydania:





Do bogini to mi bardzo daleko

»→ Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z JUSTYNĄ STASIEK-HARABIN, laureatką I miejsca III edycji Rankingu Genialni Lokalni Globalni im. Danuty Szaflarskiej, autorką popularnego bloga o sztuce LaMinerva, pracownikiem Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

– Pisziesz, że jesteś prawdopodobnie najbardziej znaną historyczką sztuki w polskiej blogosferze. Śledzisz „konkurencję”, ktoś w ogóle spróbował podjąć się tak karkołomnego dzieła, jak próba zainteresowania sztuką wyższą przeciętnego zjadacza chleba?

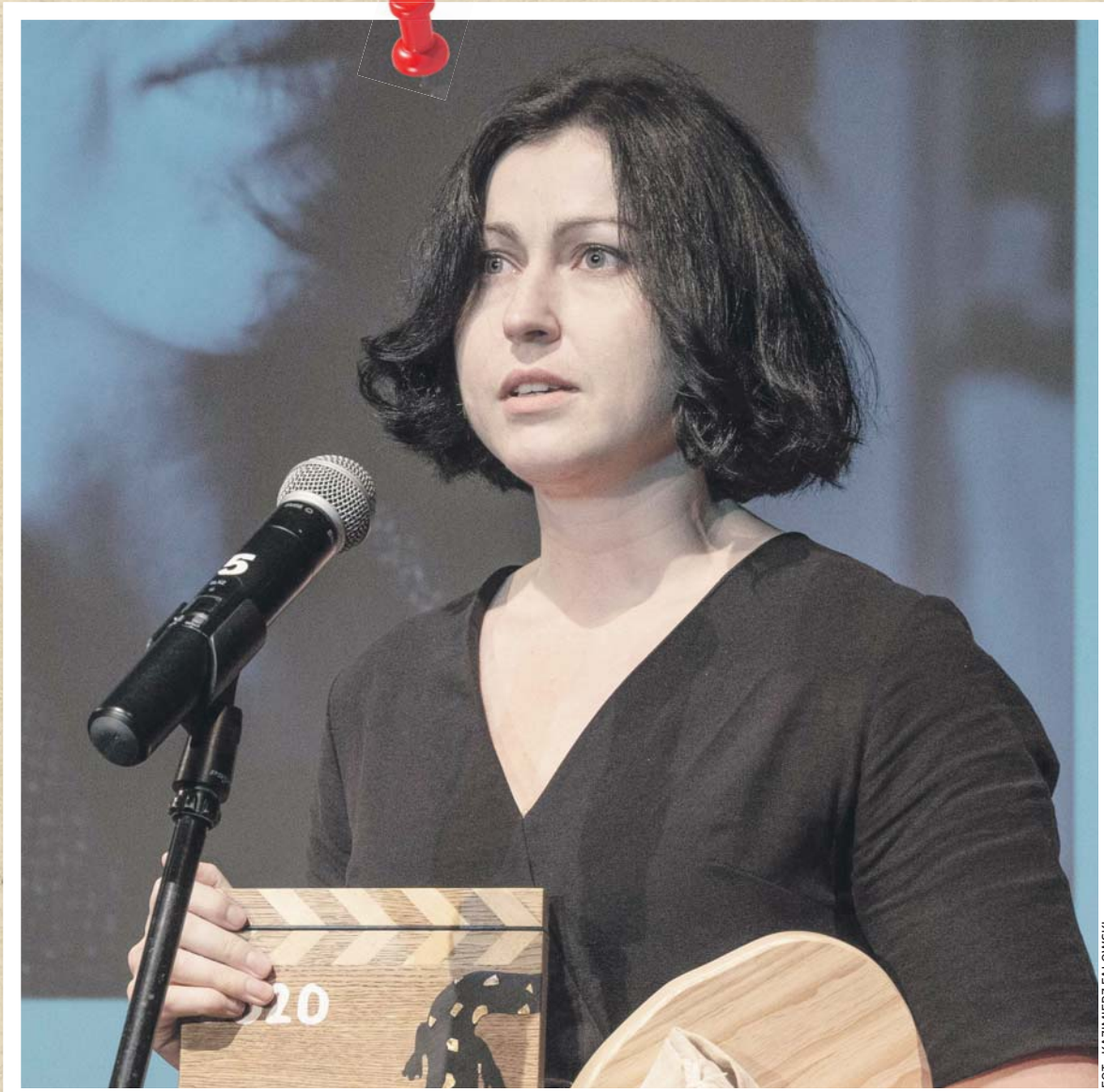
– Faktycznie, chyba tak wyszło, że jak ktoś mówi „historyczka sztuki”, myśląc o polskiej blogosferze, to ja przychodzę na myśl jako pierwsza. Oczywiście nie mam stuprocentowej pewności, czy jestem tą najbardziej znaną, ale internetowy świat sztuki jest dość hermetyczny, więc pewnie dotarłaby do mnie wieść o równie dużym, jak mój, blogu. W sieci powstaje sporo fajnych miejsc, które opowiadają o sztuce w sposób lekki i przyjemny, nie jestem tutaj jedyna i chyba nie uznaję tych miejsc za konkurencję. Myślę, każdy autor i autorka, nawet gdy pisze o podobnych zjawiskach, wnosi ze sobą pewien indywidualizm, coś, co wyróżnia i pozwala na indywidualny odbiór.

– Kto jest odbiorcą Twojego bloga? Bo kiedy na niego wchodzę, mam poczucie, że odnajdzie się w nim równie dobrze osoba, która na co dzień zajmuje się sztuką, jak i przysłowiowy Kowalski?

– Od samego początku bardzo mi zależało na inkluzywności tego miejsca w sieci, ponieważ wierzę, że sztuka jest dla każdego, bez wyjątku. Właśnie dlatego staram się pisać o niej w sposób przystępny, i, mam nadzieję, wystarczająco interesujący, aby zadowolić różne grono czytelników, także tych, którzy nie są ze sztuką jakoś bardzo obcy. Niemniej, zawsze staram się trzymać wysoki poziom merytoryczny i dobierać tematy oraz związane z nimi fakty, w sposób rzetelny i wartościowy. I właśnie to sprawia, że pisanie tego typu bloga jest czasochłonne – to nie są tylko moje wewnętrzne przemyślenia, ale materiały, do których trzeba się przygotować, a więc zebrać odpowiednią bibliografię, często kupić książki, coś doczytać, wyszperać w sieci, sprawdzić, zweryfikować.

– Czujesz się współczesną Minerwą?

– Oj, absolutnie nie (śmiech). Do bogini to mi bardzo daleko, ale czuję się odpowiedzialna za to, co stworzyłam w sieci, i za to, kim jestem z zawodu. Może to zabrzmiało naiwnie, ale naprawdę wierzę, że jako historyczka sztuki, której udało się zgromadzić wokół siebie sporą społeczność, mam do wykonania misję i jest nią właśnie przybliżanie ludziom sztuki. To, co mnie cieszy i bardzo mobilizuje, to fakt, że



Justyna Stasiek-Harabin odbiera nagrodę za I miejsce w III edycji Rankingu GLG – klaps z salamandrą, zaprojektowany przez Marię Ekier, córkę Danuty Szaflarskiej

niemal codziennie otrzymuję od ludzi sygnały, że ta praca naprawdę działa. Ludzie piszą, że dzięki mnie poznali kogoś wartościowego, że otworzyłam im oczy, że coś dzięki mnie zrozumieli, albo pozwoliłam im przełamać jakieś lęki lub obawy, związane ze sztuką. I to jest coś naprawdę fantastycznego, coś, co daje mi siłę i o czym myślę, zwłaszcza w czasie zwątpienia, bo i takie chwile się w mojej „karierze” pojawiają. Niemniej kiedy widzę, że wpis z mojego bloga poleca na przykład Marcin Dorociński, od razu negatywne emocje opadają. Miód na serce.

– Kto Ciebie zainteresował sztuką? I skąd w ogóle pomysł na bloga?

– Jako dziecko wykazywałam pewne, nazwijmy to, zdolności plastyczne – umiałam całkiem niezłe odwzorować coś na kartce papieru. Gdy poszłam do liceum plastycznego, przez chwilę chyba mi się wydawało, że może uda mi się ten warsztat podszlifować, ale szybko zrozumiałam, że po pierwsze, brak mi twórczej wyobraźni, a po drugie, od tworzenia zdecydowanie bardziej kręci mnie poznanie historii sztuki i zagłębianie się w losy artystów i artystek. To właśnie w liceum zakochałam się w sztuce i tak już zostało do dziś.

– W jednym z wpisów na blogu napisałaś: „Sztuka bardzo często oczyszcza mi głowę”...

– To był wpis o Janie Stanisławskim i jego pejzażu.

– O pejzażu, który – jak napisałaś – uratował Ci życie.

– To trochę na wyrost było napisane. Niemniej to był wpis, w którym w jakiś sposób rozliczałam się z moją przeszłością. Z tym, jakie miałam wyobrażenia, a jak zweryfikowało je życie. Wydawało mi się bowiem, że

zrobię „karierę” w Krakowie. Pocho-dzę z Rytra, małej miejscowości pod Nowym Sączem. Nie myślałam wtedy w ogóle, że mogłabym powrócić na wieś. Nie brałam też nawet pod uwagę mieszkania w Nowym Sączu. Kraków miał być moim miejscem na ziemi. Tymczasem szybko okazało się, że duże miasto nie jest dla mnie. Byłam rozdarta emocjonalnie, wracając do moich rodzinnych stron. Na szczęście zrozumiałam, że wcale nie potrzebuję tego wielkiego miasta, żeby się rozwijać i być szczęśliwą.

A już na pewno nie potrzebuję go, aby pisać bloga. To mogę robić z każdego miejsca na świecie. Również z Rytra, do którego wszystko na to wskazuje, wróć na stałe.

– Żyjąc lokalnie, działasz globalnie.

– Tak chyba można to ująć (śmiech). Ale wracając do pytania, jak powstał blog. W takiej pierwszej formie, bardzo różnił się od tego, jak wygląda teraz. To było na początku takie miejsce mojego uzewnętrzniania emocjonalnego, ale bez kontekstu ze sztuką. Dopiero po jakimś czasie, już po ukończeniu studiów (historia sztuki na Uniwersytecie Papieskim w Krakowie), zrozumiałam, że tę moją emocjonalność i wrażliwość, której czasami chciałam dać upust, mogę z powodzeniem połączyć z opowieściami o sztuce. No i tak zostało.

– Jaki jest sukces na prowadzenie bloga? LaMinerva w dobie lockdownu biła chyba rekordy popularności?

– Szczerze mówiąc, trudno mi jest mówić o tym w kategorii sukcesu. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że naprawdę daleko w tej dziedzinie zaszłam: mam fantastyczne grono czytelniczek i czytelników; zapraszają mnie do współpracy różne marki, wydawnictwa, galerie czy szanowane instytucje kulturalne. Na pewno tym, co pomaga w tworzeniu takiego miejsca, jest upór, determinacja i bycie systematyczną. Z tym ostatnim mam spory problem – doskonale zdaję sobie sprawę, że mogłabym pisać dużo więcej, ale bardzo często borykam się albo z brakiem siły, albo czasu. Mimo to, nawet przy średnio dwóch nowych wpisach miesięcznie, blog czyta około 35 tysięcy osób na miesiąc, a w czasie lockdownu, rok temu, była to liczba przekraczająca 70 tysięcy osób. Najczęściej czytany w tym czasie mój wpis dotyczył twórczości Hoppera.

– „O mistrzu malarstwa izolacji, czyli dziś wszyscy jesteście jak z obrazów Edwarda Hoppera”.

– Dokładnie. Ten wpis dotarł w takie miejsca... Nie spodziewałam się, że aż tak mocno mogę oddziaływać.

A TO CIEKAWE

Z wpisu, który Justyna Stasiek-Harabin popelniała w dniu swoich 31. urodzin, wyciągnęliśmy kilka nieoczywistych faktów o blogerce. Po więcej odsyłamy na laminerva.pl:

- **Mam 180 cm wzrostu**, czyli jestem ponadprzeciętnie wysoka. Teksty w stylu „ale jesteś wielka” lub „podaj mi puszkę z górnej półki” słyszę bardzo często. Pomagać lubię i robię to chętnie, ale nie jestem fanką nadmiernego skupiania się na moim wzroście i komentowania go, zwłaszcza, że przez długi czas nie potrafiłam go zaakceptować i każdą taką uwagę odbierałam bardzo osobiście [...].
- **Rosną mi dziewiąte zęby**, ale tego na szczęście nikt nie komentuje, ponieważ ich nie widać. Ósemki też miałam, ale je wyrwałam, bo mi przeszkadzały. Z dziewiątkami jest trudniej [...].
- **Nie mam tarczycy**. I żyję;
- **Mam grupę krwi ABrh-**, czyli, wg statystyk, najrzadziej występującą grupę krwi na świecie. Bardzo żałuję, że ze względów zdrowotnych nie mogę oddawać krwi. Proszę, zróbcie to za mnie.
- **Nie cierpię rozmawiać przez telefon**. Gdy mam wybór, zawsze wybieram sms albo maila. Rozmowy mnie stresują, zwłaszcza momenty tuż przed, gdy muszę wybrać numer i zadzwonić do kogoś, kogo nie znam. Dramat.

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford
Wikar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY



Rozmowa z MAGDALENĄ SZUMOWSKĄ, właścicielką lodziarni i cukierni Magdalenka Gelato w Piwnicznej-Zdroju i Nowym Sączu

– Otworzyłaś dokładnie rok temu swoją nową siedzibę w pobliżu najsłynniejszych sądeckich lodziarni Argasiński i Orawianka (Lelito). Odważnie!

– Te dwie tradycyjne lodziarnie są wspaniałe.

– No tak, sądeczanie dzielą się na fanów lodów od Argasińskiego albo od Lelito. A Ty, które wybierasz?

– Już nie muszę wybierać. Odkąd produkujemy z mężem swoje lody, nie mam tego problemu (śmiech). Wydawałoby się, że sądecki „rynek lodowy” jest już nasycony. Niemniej chcieliśmy zaproponować sądeczanom coś zupełnie innego – czyli włoskie gelato, które tym różni się od innych lodów, że są mniej tłuste, mniej napowietrzone i mają więcej smaku. Nasze gelato są robione z czystego surowca. Nie używamy barwników i aromatów – i to chyba najmocniej nas wyróżnia. Konsystencja w gelato jest bardzo ważna. Lody mają być pełne i kremowe. Od kilku lat sprzedajemy nasz produkt w Piwnicznej-Zdroju, gdzie mamy swoją lodziarnię i cukiernię, i obserwowaliśmy, jak wielu sądeczan do nas przyjeżdżało, by spróbować naszych nowych smaków. Teraz mogą kosztować ich codziennie, na miejscu.

– Dlaczego w ogóle zajęliście się produkcją lodów?

– Moja babcia miała swoją budkę z lodami w Piwnicznej-Zdroju. Lody były więc nieodzownym elementem biznesu, który prowadzi moja rodzina. Obok mojej lodziarni w Piwnicznej, znajduje się bowiem pensjonat i restauracja mojej mamy. Przyznam, że niespecjalnie byłam zainteresowana pozostaniem w rodzinnej miejscowości. Myślałam raczej, że zamieszkam w Londynie, skąd pochodzi mój mąż. Kiedy jednak odwiedził mnie w Piwnicznej, zakochał się w tym miejscu chyba bardziej niż we mnie (śmiech). I tak zostaliśmy tu, wspólnie uznając, że rozwinęmy tradycję lodową zapoczątkowaną przez moją babcię. Tylko będą to już stricte nasze wyroby. George mocno się w to wkręcił. Uczyliśmy się produkcji gelato w Carpigiani Gelato University we Włoszech, a naszym mentorem jest Giacomo Schiavon. Od tego

Przeżyliśmy o chlebie i lodzie...

» Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak



Magdalena i George Szumowski do swoich produktów podchodzą z artystycznym wyczuciem

czasu cały czas eksperymentujemy z nowymi smakami i ulepszymy produkt. Naszym znakiem rozpoznawczym, myślę, jest już gelato pistacjowe, do którego pistacje sprowadzamy z sycylijskiej Bronte. Są ręcznie zbierane i mają certyfikat dop. Dużą wagę przywiązujemy również do innych orzechowych smaków – mamy piemontskiego orzecha laskowego i wyśmienitego orzecha włoskiego, również sprowadzanego z Włoch.

– Badania pokazują, że Polacy coraz częściej sięgają po nowe smaki, jednak nadal śmietankowy to wybór numer jeden.

– Hmm... I ja się temu nie dziwię. Sama ostatnio, jak zobaczyłam naszą śmietankę w rękach klienta, miałam ochotę mu ją wyrwać (śmiech). To też jeden z moich ulubionych smaków. A to, co wykreował mój mąż, to prawdziwe arcydzieło wśród lodów

ich zjedzeniu. Albo właśnie się uśmiechać! – fioletowe zęby po skonsumowaniu naszego sorbetu to przecież czysty smak radości (śmiech).

– Kiedy inni martwili się, czy przetrwają okres pandemii, Wy zdecydowaliście się na nowe otwarcie. To równie odważny krok.

– Gdyby nie pandemia, to tego miejsca przy ul. Kościuszki 19 w Nowym Sączu nie byłoby pewnie jeszcze przez najbliższe pięć lat. Okres lockdownu przyspieszył pewne decyzje. Śmieję się dziś – choć nikomu przy pierwszej fali nie było do śmiechu – że kiedy nas zamknęto, w końcu mieliśmy czas pomyśleć: co dalej?, jak możemy rozwinąć swój biznes?, co jeszcze zrobić?, ulepszyć. Wcześniej nie było czasu na myślenie, tak byliśmy zakręcenii na kręceniu lodów (śmiech). Poddać się w takiej sytuacji? To nie w naszym stylu. Kontaktowałam się z kolegą z branży, który prowadził w Nowym Sączu pizzerię. Wzajemnie się wspieraliśmy i pomagaliśmy sobie. Później od słowa do słowa okazało się, że Pizza 88 potrzebuje Magdalenki, a Magdalena Pizzy 88. Uwielbiałam wcześniej wpaść na pizzę do 88, ale zawsze brakowało mi tam deserów. Nie wyobrażam sobie, jak można nie napić się espresso i zjeść czekoladowego ciasteczka po obiedzie – obiad bez deseru to grzech (śmiech). Zostaliśmy więc zaproszeni do ciekawego przedsięwzięcia, by już nikt tego grzechu nie popełniał (śmiech). Ale lokal przy Kościuszki to niejedyny „skutek uboczny” pandemii. Nowa sytuacja wymusiła na nas w końcu, by zająć się wypiekaniem chleba, co od dawna chcieliśmy zacząć robić. To również wypływa z rodzinnej tradycji. Mój dziadek prowadził w Piwnicznej właśnie piekarnię. Wszyscy tam znali piekarza Hylę.

– Przetrwaliście o chlebie?

– O chlebie i lodzie (śmiech), bo nasze produkty, gdy wszystko było zamknięte, sprzedawaliśmy na zamówienie. Zrobiłam zdjęcie mojej babci, kiedy wręczyłam jej pierwszy nasz chleb. Wzruszająca chwila. Odżyły dawne wspomnienia. To było rok temu przed Świętami Wielkanocnymi.

Dysponowaliśmy piecem konwekcyjnym, który mógł pomieścić zaledwie sześć bochenków. Teraz mamy piekarnię i już nasi klienci nie muszą składać zamówień – przy Kościuszki 19 codziennie jest dostawa świeżego pieczywa (nawet w niedzielę!) robionego na wzór receptur dziadka i wiedzy, którą znów zdobywamy na szkoleniach. Nasz chleb robiony jest tylko na zakwasie i składany jest ręcznie. To produkt dojrzewający, więc powstaje kilka dni. Mój mąż znów podszedł do tego z wyczuciem godnym artysty i dosłownie nie wypieka, a tworzy ten chleb. W ogóle to człowiek wielu talentów i uwielbiam czerpać z jego inspiracji i doświadczeń. Jak choćby w kwestii cateringu, co też jest odnogą naszego biznesu, którą rozwijamy już w połączeniu z Pizzą 88. George miał okazję pracować w największych firmach cateringowych w Londynie, które obsługiwały nawet królową. Sam jednak jej nie podawał posiłków, bo królowa ma swoich osobistych kelnerów. W Buckingham obowiązują bowiem bardzo restrykcyjne zasady. Osoby z cateringu nie mogą mieć nawet jednodniowego zarostu. Obsługiwał za to Naomi Campbell, był na prywatnej imprezie Eltona Johna. Była to trudna, odpowiedzialna praca, ale również ogromne źródło inspiracji.

– Mogliśmy tego doświadczyć po gali rozdania nagród Rankingu Genialni Lokalni Globalni.

– Ogromnie cieszyłam się, że możemy gościć tylu utalentowanych ludzi w jednym miejscu. Pomyślałam sobie, że to nie przypadek sprawił, że właśnie tutaj się spotkaliście. Ranking nosi imię osoby, która jest mocno związana z Piwniczną-Zdrojem. Danuta Szaflarska, kiedy tylko przyjeżdżała do swojego domu w Koszarzyskach, zawsze odwiedzała Magdalenkę czy restaurację mojej mamy. Nawet w jednej z biografii aktorki znalazło się jej wspomnienie o naszej lodziarni. Pewnie chciała zobaczyć, jak sobie radzimy w Nowym Sączu (śmiech), niedaleko Sokoła, gdzie zdaje się debiutowała na scenie...

ROZMOWĘ Z GEORGE SZUMOWSKIM
OBEJRZYSZ NA NASZYM KANALE
YT STUDIO DTS





Trąby powietrzne nie są u nas nowym zjawiskiem

» Rozmawia Natalia Sekuła

Czym jest trąba powietrzna i jak powstaje? Czy istnieje „polska aleja tornad”? Gdzie się schronić, kiedy w kierunku naszego domu zmierza niszczycielka siła wiatru, a co zrobić, gdy jedziemy samochodem i na ucieczkę jest już za późno? Czy trąby powietrzne będą coraz więcej i musimy się z nimi „oswoić”? Na te i inne pytania odpowiada synoptyk meteorolog Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej (Państwowy Instytut Badawczy) MATEUSZ BARCZYK.

– Końcem czerwca trąba powietrzna przeszła przez Sądecczynę, niszcząc w Librantowej i Koniuszowej łącznie ponad 70 budynków. Można przewidzieć gdzie i kiedy pojawi się tornado?

– Precyzyjnie jest to praktycznie niemożliwe. W Stanach Zjednoczonych ostrzeżenia o nadchodzącej trąbie powietrznej powstają na kilkanaście minut przed nadejściem kataklizmu i to jest zakres, który przy wprowadzeniu pełniejszej sieci radarów meteorologicznych, doświadczonego zespołu i szybko liczących się modeli, aktualizowanych co godzinę, można osiągnąć. Stosunkowo mała częstość trąb powietrznych w Polsce (w porównaniu z USA) powoduje, że musimy się „zadowolić” mniej szczegółowym, jednak nadal dość trafnym, wyróżnieniem obszarów i czasu, gdy warunki będą sprzyjać powstawaniu trąb powietrznych.

– Które regiony Polski są szczególnie narażone na występowanie trąb powietrznych? Istnieje „polska aleja tornad”?

– Trąby powietrzne występują w Polsce wszędzie. Specyficzne warunki geograficzne wyróżniają nieco obszar strefy brzegowej Bałtyku. Późnym latem dochodzi tam czasem do powstawania trąb wodnych (to trąba powietrzna, ale nad wodą), które są na ogół niegroźne i często występują bez burzy. Dogłębna analiza raportów o trąbach powietrznych w Polsce nieznacznie wyróżnia obszar między Górnym Śląskiem i zachodnią Małopolską a Polską centralną. Notuje się tam nieznacznie wyróżniającą się większą częstość trąb powietrznych, szczególnie tych silnych (w skali Fujity F2 i wyżej). Tłumaczone jest to charakterystyką południowej granicy – na ogół pokrytej łańcuchami górskimi – z wyraźnym obniżeniem w tzw. Bramie Morawskiej. Zakłada się, że chociaż bariera górską nie musi być znaczną przeszkodą dla wędrujących z południa na północ burz, to jednak statystycznie może je osłabić, ograniczyć ich potencjał do czynienia szkód, dlatego brak tego ograniczenia może zwiększyć szansę, że gwałtowna burza z południa dostanie się nad Polskę w postaci „nienaruszonej”.

– Czyli ukształtowanie terenu ma wpływ na występowanie trąb powietrznych?

– Jak wcześniej wspomniałem – okazuje się, że może. Dodatkowo są miejsca w Europie, które geograficznie uznaje się za predestynowane do wystąpienia tornad. To wtedy, gdy ukształtowanie sztucznie wymusza powstawanie dużego ścinania (czasem mówi się uskoku) wiatru. Takie ścinanie – czyli zmiana kierunku i prędkości wiatru z wysokością – tworzy potencjalne warunki dla superkomórek, a w pewnych konkretnych rozkładach zmiany wiatru z wysokością – również tornad. Przykładem takich miejsc jest Nizina Rumuńska – dolina Dunaju, wcięcia między Karpaty Południowe a Wyżyny i góry Bułgarii. Wkraczająca znad Morza Czarnego bryza morską dostarcza dużej ilości wilgotnej masy powietrza – jednocześnie potrafi „wykręcić” pionowy profil wiatru do sprzyjającego formacji tornad.

– Z Europejskiej Bazy Danych o Gwałtownych Zjawiskach Atmosferycznych (ESWD), wynika, iż w ciągu 20 lat w Polsce odnotowano ponad 350 trąb powietrznych. Intensywność tych zjawisk będzie się zwiększać? Co wynika z prognoz na kolejne lata?

Proponuję zamknąć drzwi i okna, zadbać o ewentualne zwierzęta na zewnątrz (jeśli to możliwe), ale też co najważniejsze – jak najszybciej znaleźć bezpieczne miejsce w domu, z dala od okien drzwi i też nie na poddaszu, najlepiej na najniższej kondygnacji

– Od początku XXI jest ich 377, z czego około 116 to trąby wodne. Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na pytania dotyczące trendu, ponieważ raportowanie trąb powietrznych mocno wzrosło (przez dostępność do dzielenia się obserwacjami – choćby przez media społecznościowe). Choć globalne ocieplenie może wpływać na zwiększenie częstości burz, to jednak, paradoksalnie, niekoniecznie może się to wiązać z większą ilością tornad, lub wzrost będzie, ale nie tak duży jak wzrost częstości samych burz.

Trąby powietrzne to nigdy nie było nowe zjawisko na ziemiach Polski. To, co znacząco zwiększyło naszą uwagę to to, że jest większa szansa, że ktoś je zauważy i o nich doniesie. Co ciekawe, większa świadomość oraz lepsze budownictwo ograniczyło liczbę ofiar – co nie znaczy, że nie zdarzają się tragiczne skutki przejścia trąby. Trąby powietrzne były są i będą częścią naszego polskiego klimatu. Nadal bardzo rzadkim

(choć słyszymy o niej częściej), ale też niestety bardzo niebezpiecznym zjawiskiem.

– Po czym rozpoznać, że mamy do czynienia z tornadem?

– Analizując obrazy z radarów meteorologicznych, jesteśmy w stanie wyróżnić na podstawie kilku cech charakterystycznych występowanie tzw. superkomórek burzowych. Są to bardzo gwałtowne postaci chmur burzowej Cumulonimbus, w której wnętrzu występuje silna rotacja prądów wznoszących. Prądy te wydłużają czas „życia” chmury z kilkudziesięciu minut do kilku godzin. Dynamiczne procesy występujące w chmurze w bardzo specyficznych warunkach mogą doprowadzić do powstania wiru pod podstawą chmury burzowej – trąby powietrznej. Jednym z pierwszych symptomów będzie pojawienie się fragmentu obniżonej podstawy – tzw. chmury stropowej. Jeżeli zauważymy występowanie w niej rotacji, może to być oznaka powstającej trąby powietrznej. Z czasem wir rozprzestrzeni się na dół, ostatecznie, gdy dotknie ziemi – mamy trąbę powietrzną, tornado.

wielu skomplikowanych procesów w burzy. Nie ma też jednej genezy powstania trąb powietrznych, bo mogą być one związane z superkomórkami, czy zejściem gwałtownego porywu wiatru, który zderza się z innym porywem. Niezbędnym warunkiem jest powstanie silnych prądów opadających i wznoszących – odseparowanych, ale też nie nazbyt odległych. Powietrze wznoszone powinno być stosunkowo wilgotne, niesilnie przegrzane, ale też nie bardzo zimne (aby dało się „unieść”). Podczas wznoszenia ulegnie ono dodatkowemu „podkręceniu” przez powstanie zawirowań spowodowanych przez prądy opadające, ale też i przez różnicę kierunku i prędkości wiatru na szlaku prądów wznoszących. Najlepsze warunki dla takich procesów dają superkomórki burzowe. Przeciętnie trąby powietrzne występują w zakresie od kilku do kilkudziesięciu minut. Skala Fujity-Pearsona mówi o wietrze w wirze przekraczającym 80 km/h (dla najniższego stopnia w skali – F0) do wiatru przekraczającego 400 km/h dla stopnia F4 (stopnie F5 i F6 występują w skali Fujity, ale jest dyskutowane czy kiedykolwiek powstały nad Polską).

strony chmury. Tworzą wtedy front porywów, który czasem wyprzedza chmurę burzową. Odczuwamy to jako nasilenie wiatru – chodnego tuż przed nadchodzącą lub w obliczu przechodzącej obok burzy.

– Jakie są możliwości przewidywania gwałtownych zjawisk atmosferycznych, w tym także trąb powietrznych dla mieszkańców Polski?

– Jak wcześniej wspomniałem – możliwości dotyczą głównie wyróżnienia warunków sprzyjających powstaniu tornad. Określenie takich warunków daje nam prognozę sprawdzalną w 10–30 proc. przypadków. Wydaje się, że to mało, ale ze względu na niebezpieczeństwo zjawiska jest to i tak bardzo ważny wskaźnik. W IMGW szczególnie zachęcamy do zapoznawania się z prognozą burz (meteo.imgw.pl – zakładka „prognoza burz”). Zawiera ona analizę warunków burzowych, w tym w razie takich okoliczności – warunków dla powstania trąb powietrznych. Nie ma obecnie systemu wykrywającego stricte trąbę powietrzną, który w ciągu maksymalnie kilku minut dotarłby do wszystkich odbiorców w zagrożonym obszarze. Monitoringi burzowe potrafią wyróżnić obszary, w których przechodząca burza może sprowadzić na ziemię tornado. Sam pamiętam takie doświadczenie, kiedy wskazując na burzę, oznaczając jej trajektorię, sugerowałem, że to z nią będzie się wiązać powstanie trąby powietrznej. Jednak równocześnie pamiętam 5–8 przypadków, kiedy równie „obiecujące” burze tej trąby nie sprowadziły. Nie znaczy to, że nie były gwałtowne – były i nadal wymusza to na nas stosowne ostrzeżenie.

– Przypuśćmy, że pięć minut przed pojawieniem się trąby powietrznej otrzymujemy powiadomienie o możliwości jej wystąpienia. Jak zabezpieczyć dom, gdzie się schronić?

– Proponuję zamknąć drzwi i okna, zadbać o ewentualne zwierzęta na zewnątrz (jeśli to możliwe), ale też co najważniejsze – jak najszybciej znaleźć bezpieczne miejsce w domu, z dala od okien drzwi i też nie na poddaszu, najlepiej na najniższej kondygnacji. Nadciągająca trąba to nie jest obiekt do fotografii czy filmowania, może podrywać różne obiekty z ziemi i ciskać je w naszą stronę, zanim fizycznie do nas dojdzie.

– A co, kiedy trąba powietrzna spotka nas podczas podróży samochodem?

– Podczas podróży samochodem udajemy się jak najdalej od trąby. Jeśli nie mamy możliwości ucieczki, lepiej się zatrzymać i pozostać w miejscu, gdzie nie jesteśmy zagrożeni np. spadającym drzewem, aż do ustąpienia zagrożenia wiatrem.

– Jakie zjawiska atmosferyczne towarzyszą powstawaniu trąby powietrznej i jakie następują po? Wówczas możemy obserwować tzw. oberwanie chmury?

– Trąby powietrzne występują na ogół w towarzystwie burz. Typowym zjawiskiem towarzyszącym będą więc wyładowania atmosferyczne. W przypadku superkomórek różne części burzy mogą się dodatkowo charakteryzować nawalnym deszczem, bardzo silnym wiatrem, czy dużym gradem. Szczególnie niebezpieczne są wielkoskalowe systemy konwekcyjne. To złożone struktury, które mogą zawierać tornadyczne superkomórki oraz odcinki odpowiedzialne za gwałtowne porywy, w innej części za nawalny deszcz czy grad.

– Czym właściwie jest tzw. oberwanie chmury?

– Możemy to przyrównać do deszczu ulewnego czy deszczu nawalnego. Ważnym faktem jest to, że silny deszcz opadając porywa za sobą duże masy powietrza, które po zderzeniu z ziemią rozprzyskują się we wszystkie

– W których miesiącach gwałtowne zjawiska występują najczęściej? Tornado zwykle pojawiają się w godzinach popołudniowych?

– Najczęściej występują od maja do sierpnia i faktycznie w godzinach popołudniowych. Jest to pora, w której słoneczne nagrzanie jest dostatecznie silne. Temperatura przy powierzchni, obok wilgotności, jest jednym z bardzo ważnych elementów składających się na powstanie burzy – a to z burzami najczęściej wiążemy trąby powietrzne. Trąby wodne nie wykazują już takiej zależności, bo nie wymagają burzy do powstania. Co więcej – najlepsze warunki dla nich to umiarkowanie chwiejne powietrze i słaby wiatr, dlatego mówi się, że względnie najczęściej powstają przed południem.

– Jak tworzy się trąba powietrzna? Czym właściwie jest to zjawisko? Jaką prędkość może osiągać i jakie za sobą niesie zniszczenia?

– Trąba powietrzna powstaje na zasadzie jednoczesnego zajścia

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford
Wikar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL LOUIS UNIVERSITY



Plany stworzenia podziemnego muzeum na nowosądeckim rynku wciąż aktualne

»→ Kinga Nikiel-Bielak

Nowosądecka starówka z pewnością potrzebuje ożywienia. Jednym z pomysłów w tej kwestii jest utworzenie na rynku podziemnego muzeum, na wzór tego, które działa w Krakowie. Gdyby miejsce to okazało się odpowiednio atrakcyjne, ruch turystyczny w centrum Nowego Sącza mógłby się rozwinąć. Podwalinami do tych planów są badania archeologiczne prowadzone w ubiegłym roku i przebadane wtedy relikty dawnego ratusza. Niestety, pojawiły się też nieprzewidziane okoliczności...

Wykopaliska

Prace archeologiczne na nowosądeckim rynku rozpoczęły się w czerwcu ubiegłego roku i prowadzone były przez Sąddecką Agencję Rozwoju Regionalnego. W ich trakcie udało się odsłonić fundamenty starego ratusza i dzięki temu poszerzyć wiedzę na temat reliktu. – Nie było praktycznie żadnych dokumentów, żadnych opracowań dotyczących tego zabytku – informował prezes SARR

Jarosław Suwała. – Dzięki przeprowadzonym badaniom udało się nam dołączyć ustalić stan fatyczny.

Jak opowiadał Bartłomiej Urbański, archeolog SARR, podczas prac prowadzonych na sądeckim rynku w latach 60. można było znaleźć jeszcze sklepienia starego ratusza, teraz jednak one już nie istnieją. Podczas obecnych prac odsłonięto około 4,5 ara płyty rynku. Udało się przy tym zaobserwować fazowość budynku dawnego ratusza w czasach jego funkcjonowania, czyli od drugiej połowy XV wieku do momentu jego spalania w 1894

roku, po którym to wydarzeniu został rozebrany do fundamentów.

Atrakcja turystyczna

Dzięki pełnej dokumentacji archeologicznej i geodezyjnej zabytku Sąddecka Agencja Rozwoju Regionalnego przygotowała trzy warianty zagospodarowania płyty rynku oraz podziemia na poziomie odkrytych murów. Koszty inwestycji w zależności od wariantu oszacowano na trzy różne kwoty – ok. 6 mln, 4 mln oraz 2 mln zł. Dwa z przedstawionych pomysłów zakładają utworzenie

podziemnego muzeum oraz szklanej posadzki na płycie rynku wraz z „odtworzeniem układu odkrytych murów za pomocą kamiennej posadzki”. Sporą atrakcją miałby być fragment historycznej zabudowy przedstawiający mury studni, czy też dołu złończyków. Znalazłby się tam balkon widokowy ze szklaną barierką. W tańszym wariantcie ścieżka dydaktyczna byłaby mniej rozbudowana.

Trzecia z koncepcji jest najprostsza – obejmuje tylko utworzenie szklanej posadzki na płycie rynku oraz odtworzenie układu murów za pomocą

kamiennej posadzki, bez budowania podziemnych sal ekspozycyjnych. Jednak dzięki przeszkloniu można by było oglądać np. dół skazańców czy dawną klatkę schodową prowadzącą na ratuszową wieżę.

Nakaz

Niespodziewanie w lutym 2021 roku małopolska wojewódzka konserwator zabytków nakazała zabezpieczenie i zasypianie reliktu oraz odtworzenie nawierzchni rynku. Jej decyzja miała klauzulę natychmiastowej wykonalności i miasto miało czas do 30 marca na zastosowanie się do obowiązku. W opinii dr hab. Moniki Bogdanowskiej wykopane relikty ratusza były zagrożone m. in. z powodu warunków atmosferycznych.

Wkrótce okazało się, że konserwator zajęła się sprawą prawdopodobnie z powodu pisma, skierowanego do niej przez posła PiS Arkadiusza Mularczyka. O fakcie tym powiadomiono w mediach społecznościowych sądeckiego magistratu. Informację opatrzone komentarzem: „miał pomagać, a tylko przeszkadza – „nowosądecki” poseł z Raciborza”. Do wpisu

Dwa z przedstawionych pomysłów zakładają utworzenie podziemnego muzeum oraz szklanej posadzki na płycie rynku wraz z „odtworzeniem układu odkrytych murów za pomocą kamiennej posadzki”. Sporą atrakcją miałby być fragment historycznej zabudowy przedstawiający mury studni, czy też dołu złończyków

REKLAMA

NISSAN

NISSAN INTELLIGENT MOBILITY

Nissan LEAF
100% elektryczny

Finansowanie NISSAN SELECT SUPER 0% (RRSO 0%)*

8 lat
lub 160 000 km
gwarancji
pojemności
akumulatora

5 lat
lub 100 000 km
rozszerzonej
gwarancji

Wikar – Nowy Sącz, ul. Węgierska 168 Tel.: 18 414 0 420

www.nissan.wikar.pl

Zdjęcia są jedynie ilustracją. Dane i fakty podane w niniejszej reklamie służą wyłącznie celom informacyjnym i nie stanowią oferty zawarcia umowy. Oferta jest ważna dla umów podpisanych z klientami w okresie od dnia 24/05/2021 do dnia 30/06/2021 lub do wyczerpania zapasów. RRSO oznacza Rzeczywistą Roczną Stopę Oprocentowania. Kredyt oferowany jest przez RCI Banque S.A. Oddział w Polsce i dostępny u pośredników kredytowych wykonujących czynności faktyczne związane z zawieraniem umów kredytowych na podstawie umowy z RCI Banque S.A. Oddział w Warszawie. Leasing oferowany jest przez RCI Leasing Polska Sp. z o.o., na podstawie zdolności leasingowej. Szczegółowe warunki finansowania na www.nissan.pl. Zużycie energii (Wh/km): w cyklu mieszanym 171–185; emisja CO₂ w cyklu mieszanym (g/km): 0. Zero emisji CO₂ podczas jazdy. Rozszerzona Gwarancja Nissana jest produktem ubezpieczeniowym, oferowanym przez Nissan International Insurance Ltd. Oferowane dodatkowe 2 lata rozszerzonej gwarancji jest ważne dla limitu 100.000 km (oprócz 3-letniej gwarancji producenta, oferowany produkt rozszerzonej gwarancji obejmuje dodatkowe 2 lata lub łączny przebieg 100.000 km w okresie 5 lat, w zależności od tego, co nastąpi wcześniej). Informacja nie jest kompletna. Produkt jest zgodny z Ogólnymi Warunkami Ubezpieczenia. W celu uzyskania bliższych informacji prosimy skontaktować się z autoryzowanym dealerem Nissana.



dołączono zdjęcie poselskiego pisma z dnia 29 stycznia 2021 r.

Posel Arkadiusz Mularczyk podkreślał między innymi, że władze miasta nie przedstawiły żadnej koncepcji ochrony i ewentualnego udostępnienia zabytku. Nie poinformowały także o planowanym terminie zakończenia prac.

„Mając na względzie ważny interes publiczny i gospodarczy miasta Nowego Sącza, zwracam się z uprzejmą prośbą o zajęcie przez Panią Konserwator stanowiska w przedmiotowej sprawie i udzielenie informacji, czy prowadzony był nadzór nad prawidłowością wykonywanych prac archeologicznych, a także celowość i zgodność z prawem podejmowanych działań przez SARR S.A.” – pisał Arkadiusz Mularczyk.

Odwwołanie

Sądecka Agencja Rozwoju Regionalnego odwołała się od decyzji konserwator, wnioskując o uchylenie rygору natychmiastowej wykonalności. Jak tłumaczyły władze SARR, badania wykopaliskowe rozpoczęte na podstawie pozwolenia konserwatorskiego miały na celu uzyskanie informacji o reliktach dawnego ratusza i ich stanie. Prace zakończono we wrześniu, a w październiku zabezpieczono resztki dawnej budowli, rozciągając nad wykopem geowłókninę.

10 lutego organy konserwatorskie przeprowadziły oględziny miejsca wykopalisk. Stwierdzono wtedy, że odkopane relikty nie są dostatecznie



Wykopiska zasypano

zabezpieczone, ale SARR złożyła zastrzeżenie do sporządzonego ręcznie protokołu. Mimo to, 16 lutego wydano decyzję nakładającą obowiązek zasypiania reliktyw i odtworzenia płyty rynku.

Jak zaznaczali przedstawiciele SARR, zgodnie z pozwoleniem konserwatorskim po zakończeniu badań teren miał zostać uporządkowany. Nie było mowy o układaniu nowej nawierzchni rynku, co stanowi według nich niepotrzebny wydatek.

SARR wydała także oświadczenie, w którym odniosła się do interwencji

posła Arkadiusza Mularczyka. „Wykopiska na płycie rynku rozpoczęły się dokładnie 15 czerwca 2020 roku, a więc nie mogą one wyłączać tej części rynku od 1,5 roku – to prosta matematyka. Być może powinno się częściej bywać na rynku i doglądać swojego okręgu wyborczego” – komentowali fragmenty pisma Mularczyka członkowie zarządu SARR.

Posel odnosił się także do badań archeologicznych prowadzonych na rynku w latach 60. Jak tłumaczyli przedstawiciele spółki, w tamtym

czasie na nowosądeckim rynku stworzono dworzec autobusowy nad relikty dawnego ratusza. Uszkodzone zostały przy tym częściowo ocalałe wcześniej stropy piwnic i fundamenty budynku.

„Następnie przestrzeń nad zabytkiem zabetonowano i tak pozostawiono. Wykonywane wtedy badania archeologiczne nie zachowały wymaganej dokumentacji konserwatorskiej ani nie zakończyły się sprawozdaniem” – pisali przedstawiciele SARR.

Zasypanie

25 marca rozpoczęto zasypywanie wykopalisk na rynku w Nowym Sączu, natomiast po 20 maja ruszyły roboty związane z odtworzeniem nawierzchni. Koszt związany z odbudową to ponad 60 tys. zł. Na odtwarzanej płycie rynku ma pojawić się obrys układu fundamentów starego ratusza. Wykonane zostaną też tablice informacyjno-poglądowe oraz makietę dawnego budynku zrobioną z brązu.

11 czerwca minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu uchylił wydany przez kuratora nakaz zasypiania wykopalisk, jako oparty na niewłaściwej podstawie prawnej i uwzględnił odwołanie SARR. Mimo to roboty nie zostały przerwane.

– Etap zaawansowania prac związanych z odtworzeniem płyty rynku uniemożliwia obecnie ich wstrzymanie. To wynika z zastosowanej technologii oraz wiążącej umowy z wykonawcą – wyjaśnia prezes SARR Jarosław Suwała. Zapewnia też, że pomysł utworzenia podziemnego muzeum jest wciąż aktualny. – Decyzja Ministra Kultury otwiera prawną możliwość powrotu do koncepcji podziemnego muzeum starego ratusza. Trzeba jednak poczekać na nową decyzję konserwatora. Koncepcja podziemnego ratusza jest formułą otwartą. Nawet w starej decyzji konserwator jej nie zabraniał, tylko nakazywał tytułem zabezpieczenia reliktyw zasypać wykop archeologiczny i odtworzyć płytę rynku – zaznacza Jarosław Suwała.

REKLAMA



Przy wykorzystaniu najnowszych technologii Grupa Conberg oferuje kompleksową realizację inwestycji począwszy od projektu, poprzez budowę, montaż linii technologicznych wraz z zabudową własnych urządzeń, wykonanie instalacji oraz automatyzację procesów produkcyjnych. Zespół projektantów, technologów, doradców technicznych, zapewni fachową obsługę każdego tematu. Usługi dla firm oraz klientów indywidualnych.

- Instalacje elektryczne i odgromowe
- Odnawialne źródła energii w tym instalacje fotowoltaiczne oraz pompy ciepła
- Instalacje sanitarne
- Naprawa urządzeń i maszyn w tym przeglądy i konserwacje
- Klimatyzacje i wentylacje – uprawnienia F-GAZ
- Malowanie i piaskowanie konstrukcji stalowych i innych elementów – stacjonarne i mobilne
- Konstrukcje stalowe – wiaty, zadaszenia, pergole, podesty stalowe
- Balustrady
- Prace ziemne
- Projekty, wizualizacje, pozwolenia budowlane
- Spawanie elementów ze stali czarnej i nierdzewnej
- Obróbka metali, cięcie plazmą
- Wynajem żuraw, podnośników koszowych
- Usługi wózkami widłowymi.

www.conberg.pl

Partnerzy wydania:





Rozmowa z Marszałkiem Województwa Małopolskiego
WITOLDEM KOZŁOWSKIM

– Krynica, która do tej pory kojarzyła się z Forum Ekonomicznym, we wrześniu stanie się areną innego międzynarodowego wydarzenia. Skąd pomysł na organizację w Krynicy debaty o wyzwaniach i możliwościach cyfrowych CYBERSEC?

– Wybór miejsca oraz tematyki konferencji ma charakter bardzo naturalny i wynika z towarzyszącego nam wszystkim rytmu codziennych wydarzeń. Krynica-Zdrój od lat jest miejscem spotkań, dyskusji i międzynarodowej debaty. Stawiamy zatem w tym przypadku na sprawdzoną europejską markę. Natomiast cyfryzacja to jedno z największych współczesnych wyzwań. Cyfrowa przestrzeń to przecież kluczowy już obecnie kanał międzyludzkiej komunikacji oraz jeden z filarów globalnej gospodarki. Światowa pandemia przyspieszyła jeszcze cyfryzację. Jesteśmy świadkami tego bardzo dynamicznego procesu. Widzimy, że cyfryzacja jest z jednej strony niezbędna. Nieunikniona. Nieśie wiele korzyści. Stwarza absolutnie nowe możliwości i nową jakość. Chcemy, by małopolskie firmy i uczelnie nieustannie były w cyfrowej awangardzie, wśród światowych liderów tego procesu. Ale jest i druga strona medalu. Jak uczy historia i doświadczenie, należy się też liczyć z tym, że znajdują się tacy, którzy zdobycze nauki i technologii próbują wykorzystać na naszą szkodę. Stąd ważną częścią konferencji CYBERSEC w Krynicy będą rozmowy o bezpieczeństwie.

– Kto będzie w niej uczestniczyć?

– W dniach 1–3 września Krynica-Zdrój stanie się, tradycyjnie, areną wydarzeń o międzynarodowej randze. Spodziewamy się, że w konferencji CYBERSEC weźmie udział wielu wybitnych specjalistów, ekspertów, jak również przedstawicieli różnych środowisk, gdyż cyfryzacja dotyczy każdej niemal płaszczyzny życia. Wspólnie będziemy poszukiwać odpowiedzi na potrzeby nowoczesnej gospodarki. Partnerem głównym konferencji CYBERSEC w Krynicy będzie Województwo Małopolskie.

– Kształt wydarzenia w Krynicy będzie inny niż zakładano, dlaczego?

Cyfryzacja to jedno z największych współczesnych wyzwań



Witold Kozłowski

– Rzeczywistość jest dziś niesłychanie dynamiczna. Wszyscy mamy tego świadomość. Pandemia zmieniła, głęboko przewartościowała życie wielu z nas. Ostatnie wypadki w Małopolsce, gwałtowne anomalie pogodowe, również korygują samorządowe plany i najbliższe priorytety. Pamiętamy także, że nie wiemy do końca, w jakich realiach bezpieczeństwa przyjdzie nam funkcjonować jesienią. A zatem szereg czynników, w tym zmiana organizatora krynickiego wydarzenia, sprawiły, że jako samorząd województwa przemodelowaliśmy pierwotną formułę. Reagujemy niezwłocznie. Sądzę również, że właśnie ten kierunek debaty, jaki proponujemy w Krynicy w ramach konferencji CYBERSEC, jest obecnie pod wieloma względami optymalny.

– Czy to nie zmniejszy rangi wydarzenia?

– O randze wydarzenia nieco łatwiej nam będzie rozmawiać

po wrześniowym CYBERSEC. Zgodzimy się zapewne, że od szumnych zapowiedzi ważniejsza jest skuteczność wykonania. W mojej ocenie, sprofilowanie dyskusji, skoncentrowanie się na możliwościach, szansach, ale i obserwowanych dziś poważnych zagrożeniach związanych z procesem cyfryzacji, będzie mocnym atutem.

– Jaka rolę odgrywa tu Rada Naukowa, w skład której weszli rektorzy małopolskich uczelni? Do debaty zostaną zaproszone uczelnie, studenci?

– Rozmawiamy o gospodarce przyszłości w gronie najwybitniejszych specjalistów i naukowców. Szukamy najlepszych rozwiązań. To jest cel. Tego się nie da zrobić bez udziału małopolskich uczelni, wykładowców oraz studentów. Właśnie podczas ostatniego spotkania Zarządu Województwa Małopolskiego z Radą Naukową, rektorzy i przedstawiciele 14 uczelni wyższych z Małopolski

pozytywnie zaopiniowali nowy format i program jesiennego wydarzenia. Mówimy tu zarówno o debacie związanej z cyfryzacją i cyberbezpieczeństwem, jak również o Europejskim Festiwalu Biegowym, który odbędzie się tuż po konferencji CYBERSEC, w dniach 3–5 września. Organizatorem Europejskiego Festiwalu Biegowego jest Fundacja Na Ratunek. A Województwo Małopolskie ma status partnera głównego tego wydarzenia. Dodam jeszcze, że naszemu spotkaniu z Radą Naukową towarzyszył optymizm i entuzjazm. To jest znakovity sygnał.

– Jaką formę będzie mieć konferencja? Zainteresowani będą mogli ją śledzić w internecie?

– CYBERSEC w Krynicy, rozmowa o europejskich miastach i regionach w dobie wyzwań cyfrowych, będzie prowadzona jednocześnie w wirtualnej przestrzeni. Nie może być inaczej.

Dialogowi, edukacji i upowszechnianiu dobrych rozwiązań towarzyszy też otwartość. Jestem również pewien, że pomimo rozwoju technologii, osobiste spotkanie i bliskość drugiego człowieka zawsze będzie stanowić wartość. Natomiast o konkretnych organizacyjnych rozwiązaniach we wrześniu niewątpliwie przesądzą kwestie zdrowotnego bezpieczeństwa.

– Kilka tygodni temu, odnosząc się do zapowiadanej krynickiej debaty, powiedział Pan na naszych łamach: „Moim marzeniem jest również to, byśmy wspólnie starali się bardziej humanizować życie gospodarcze. Pieniądz jest elementem światowego porządku gospodarczego i społecznego. Nie może być jednak bogiem”. Humanizacja życia gospodarczego – to możliwe?

– Cieszę się, że właśnie te słowa zostały przede wszystkim zapamiętane. Czy humanizacja życia gospodarczego jest możliwa? Jak najbardziej! Jest to globalny proces, w którym każdy z nas w jakiejś mierze uczestniczy. W ramach społeczeństwa pełniimy rozmaite funkcje. Np. jako samorządowcy wspólnie pracujemy na rzecz likwidacji biedy, nierówności, stałej poprawy jakości życia. Nauczyciel, lekarz, przedsiębiorca czy informatyk również codziennie dokładają tu swoją cegiełkę. Wszyscy chcemy, by nasz świat był miejscem przyjaznym, dostatnym i bezpiecznym dla każdego człowieka. I postępię się bez wątpienia dokonuje. Choćby nasza Unia Europejska jest przecież dowodem na to, że nowoczesna gospodarka i humanistyczne wartości idą w parze. Przejawem humanizacji życia gospodarczego jest też np. troska o środowisko, czystą wodę i powietrze. Oczywiście nadal zdarzają się napięcia i kryzysy. Trapią nas konflikty, wojny, niesprawiedliwość, cierpienie. Bardzo chcielibyśmy, żeby te dobre zmiany następowały dużo szybciej. Wierzę jednak, że jako ludzkość szybko zdołamy zrozumieć, że współpraca jest korzystniejsza od bezwzględnej rywalizacji. I właśnie cyfryzacja, niesłychanie szybki przepływ informacji, stanowi w tej materii przełomowe narzędzie. Pomaga nam bowiem lepiej zrozumieć funkcjonowanie całego świata oraz następstwa naszych decyzji.

(RED)

SPA & WELLNESS

Zapraszamy do nowoczesnego SPA & Wellness, gdzie można korzystać z zabiegów gwarantujących zdrowy i atrakcyjny wygląd, dobrą kondycję fizyczną oraz zapewniających regenerację sił i ukojenie nerwów.

Masaże lecznicze Masaże sportowe Fizjoterapia

Zabiegi antycellulitowe Bicz szkockie

Fitosauna Sauna fińska

Pełną ofertę sprawdź na spabeskid.eu

Nowy Sącz ul. Nadbrzeżna 32 Budynek IQ Point



Medali nie dostaje się przed startem

»→ Rozmawia Wojciech Molendowicz



Grzegorz Hedwig i Klaudia Zwolińska

Rozmowa z KLAUDIĄ ZWOLIŃSKĄ i GRZEGORZEM HEDWIGIEM – sądeczanami, kajakarzami reprezentującymi Polskę na Olimpiadzie w Tokio

– U nas jest południe a u Was w Japonii?
Grzegorz Hedwig: – U nas jest wieczór, za godzinę będzie kolacja.

– Wasz start dopiero za kilka dni. Dlaczego ta aklimatyzacja musi trwać tak długo?
Klaudia Zwolińska: – Lot jest bardzo długi, różnica czasu to około siedem godzin do przodu. Oprócz tego dochodzi drugi aspekt – przyzwyczajanie się do toru, który od ostatniego naszego pobytu bardzo się zmienił. (...)

– Opowiedzcie, gdzie mieszkanie? W wiosce olimpijskiej czuć już atmosferę igrzysk, wielkiego sportowego święta, czy Covid-19 w tym przeszkadza?

GH: – Zanim trafimy do wioski olimpijskiej, wszyscy kajakarze na razie mieszkają w hotelu. Jesteśmy pogrupowani po kilka krajów, chodzimy na posiłki w swoich grupach, tak samo na treningi. Mamy pojedyncze pokoje, każdy mieszka osobno. Możemy się przemieszczać tylko między swoją grupą. 19 lipca [rozmowa przeprowadzona 15 lipca – przyp. red.] przeprowadzamy się do wioski olimpijskiej, a tam nie wiemy, jak to będzie wyglądać.

KZ: – Przed przyjazdem tutaj bardzo nas straszili. Mówili nam, że będziemy całkowicie zamknięci, nawet na posiłki. A jednak wychodzimy z hotelu na treningi, choć tylko na tor i już tam zostajemy. Możemy się spotykać ze swoją częścią drużyny, z resztą widzimy się na stolówce. Są oczywiście restrykcje, ale mamy kontakt z innymi osobami. Druga rzecz, że codziennie przed śniadaniem jesteśmy testowani, więc to bezpieczeństwo jest zachowane. Ale dochodzą nas

pogłoski, że w wiosce będzie gorzej, co nas martwi, bo my się przygotowujemy do zawodów, jesteśmy sportowcami, potrzebujemy przestrzeni.

– Mieszkacie w samym Tokio? Jak daleko tor jest oddalony od hotelu?

GH: – Mieszkamy w hotelu, który jest oddalony 7,5 km od toru. Są autobusy, które kursują co godzinę, co pół godziny. Droga zajmuje nam około dwudziestu minut.

KZ: – Chociaż mamy to szczęście, że tor jest w centrum Tokio. (...)

– Gdybym zapytał, czy w Tokio czuć już atmosferę olimpiady, to pewnie zaczęlibyście się śmiać.

GH: – Poza plaketkami, które wiszą wzdłuż ulicy, nie widać nic, ani innych sportowców ani kibiców. (...)

KZ: – Nie wiem, czy będzie się dało poczuć te igrzyska. Przy torze są postawione ogromne trybuny, ale one będą puste. Jeszcze jakiś czas temu była informacja, że na otwartych trybunach może być 50 procent widzów. Teraz wprowadzono stan wyjątkowy i jest to niemożliwe.

– Co to dla Was oznacza? Święto sportu bez kibiców?

GH: – Dla nas kajakarzy igrzyska są najważniejszym startem.

KZ: – Na świecie kajakarstwo jest w pierwszej piątce najlepiej oglądanych sportów na igrzyskach. W Polsce jest inaczej, więc igrzyska były zawsze okazją do promowania tego sportu. Bez publiczności to trochę mija się z celem. Cieszymy się na pewno, że igrzyska się odbędą, ale jeśli sportowcy mają być zamknięci w pokojach, a startować bez widzów, to nie wiem... (...)

– Co Was motywuje do tego, żeby uprawiać tę dyscyplinę na najwyższym światowym poziomie, skoro to wymaga sporo wyrzeczeń, a nie przynosi pieniędzy, z których można by spokojnie żyć?

KZ: – Żaden z kajakarzy w slalomie nie robi tego dla pieniędzy. Nie oszukujemy się, te profity nie są duże, często czeka nas tylko poświęcenie. Ale jednak jest to realizacja dziecięcych marzeń. Postawiliśmy sobie cel i chcemy go osiągnąć.

– Zaczynacie starty 25 lipca. Jakie, czysto sportowe cele, sobie stawiacie?

GH: – Po tylu latach już wiemy, że medali nie dostaje się przed startem. Życzylbym sobie jedynie dobrych przejazdów. Jeśli będą takie, to wynik też będzie.

– Wszyscy wiemy, że zaliczasz się do światowej czołówki w swojej dyscyplinie.

GH: – Dlatego tym bardziej (śmiech)

– Klaudia, Ty w 2016 r. otrzymałaś nagrodę Polskiego Komitetu Olimpijskiego Nadziei Olimpijskiej im. Eugeniusza Pietrasika. Taka nagroda zobowiązuje?

KZ: – Chyba tak, w końcu jestem na tych igrzyskach. Co chciałabym osiągnąć? Na pewno tak jak Grzesiek chciałabym pokazać, co potrafię, czego nauczyłam się przez tyle lat, ile czasu dla kajaków poświęciłam. Taki mój mały cel to promowanie tego sportu, szczególnie wśród dzieci i szczególnie na Sądecczyźnie, gdzie kajaki są tradycją. A duży cel – dobre przejazdy. Przy dobrych przejazdach i ja i Grzesiek możemy się ścigać z najlepszymi. (...) U nas jest to przewrotne. Można być dobrze przygotowanym, a ominie się pierwszą bramkę i ma się po zawodach.

– Trudnością jest to, że nie znaleźcie tego toru.

KZ: – Nikt nie znał, każdy uczy się na nowo, więc szanse są wyrównane, ale na pewno będzie więcej niespodzianek.

WYKORZYSTANO FRAGMENTY NAGRAŃ DLA REGIONALNEJ TELEWIZJI KABLOWEJ



ZABACZ NA WWW.DTS24.PL

Byli olimpijczycy wspominają

MARCIN POCHWAŁA

Po raz piąty dostąpił zaszczytu wyjazdu na olimpiadę. Tym razem debiutuje jako trener. Czterokrotny uczestnik IO (Ateny 2004, Pekin 2008, Londyn 2012, Rio de Janeiro 2016), w Tokio opiekuje się Aleksandrą Stach.

– Dzięki Oli płynnie przeszedłem z roli zawodnika do funkcji trenera. Praca szkoleniowca nie jest łatwa. Myślałem, że będzie spokojniejsza. W Tokio brakuje tego luzu, który towarzyszył wcześniejszym olimpiadom. Hotel, stolówka, hala, zjazd do miejsca, skąd odchodzą autobusy – tak wygląda nasze codzienne życie. Widzę przed swoim blokiem park, ale nie mogę w nim pobiegać.

Marcin nie ukrywa, że w Japonii czuje się jak weteran – piąta olimpiada. Mało, który sportowiec może pochwalić się w naszym kraju takim wynikiem.

– Wszystkie wywalczone medale oddałbym za jeden krążek olimpijski. Nie udało mi się zdobyć go samemu, więc wierzę, że pomogę Oli spełnić jej marzenie. Jej dyscyplina jest nieobliczalna. Ale nie zapeszajmy.

Najmilej wspomina swój debiut na olimpiadzie w Atenach.

– Mimo że to była sportowo moja najgorsza olimpiada, jednak debiutu i przeżyć z nim związanych nie da się opisać. Startowaliśmy w parze z innym sądeczaninem – Pawłem Sarną. Kolejna olimpiada w Pekinie przeniosła mi spore rozczarowanie. Jechaliśmy z mocnym nastawieniem na walkę o medal. Tymczasem medal brązowy wywalczyli Rosjanie, z którymi nigdy wcześniej nie przegraliśmy. Podczas kolejnej olimpiady, w Londynie, zabrakło mi i mojemu partnerowi półtorej sekundy do medalu. Szansa na podium była bardzo blisko.

Dzisiaj Marcin Pochwała oprócz trenerki zajmuje się nieruchomościami. Może się okazać, że wynajmując na krótki czas mieszkanie w Krakowie usłyszy się w słuchawce znajomy głos, a rezerwując pokój przez internet przy okazji porozmawia się z naszym olimpijczykiem.

PAWEŁ SARNA

Olimpijczyk z Aten i Pekinu dzisiaj zajmuje się biznesem. Jest dzierżawcą obiektu Wietrznice koło Łącka. Można więc powiedzieć, że obiekt, na którym zaczynał pierwsze treningi i starty, stał się po latach jego miejscem pracy i biznesu. Paweł dodatkowo organizuje eventy związane z wyjazdami na kajaki.

– Wspomnienia z olimpiady to przede wszystkim Ateny. Już nasz wyjazd na olimpiadę był dla wszystkich sporym zaskoczeniem. Wspólnie z Marcinem Pochwałą byliśmy bardzo młodzi. Mieliśmy po 18 lat. Wyjazd na olimpiadę zapewnił nam wygrywanie rywalizację z bardzo silną parą Wójs – Mordarski – opowiada. – Cztery lata później, w Pekinie, zajęliśmy miejsce poniżej oczekiwań. Tory w Atenach i Pekinie nie należały do łatwych. Oglądając wszystkie olimpijskie starty w naszej dyscyplinie, mogę powiedzieć, że trzeba było być naprawdę dobrym technicznie, aby sprostać wymaganiom tych torów. Pekin pozostawił żal. Mimo że byliśmy młodzi, jechaliśmy nastawieni na walkę o medal. Chociaż te dwie olimpiady nie przyniosły takiego wyniku jakiego oczekiwaliśmy, już sam udział w igrzyskach jest wielkim przeżyciem. Każdy sportowiec marzy, aby być chociaż raz uczestnikiem olimpijskiego święta.

DARIUSZ POPIELA

Wyjazd na Igrzyska w Pekinie w 2008 roku był dla mnie jednym z najważniejszych wydarzeń sportowych, ale i życiowych. Doskonale pamiętam odbiór reprezentacyjnych strojów, które dla sportowców są jednym z najfajniejszych momentów przygotowań do wyjazdu – wspomina. – Na kilkanaście dni nasz świat to wioska olimpijska i najnowsze stadiony, na których rywalizujemy. Niesamowite wrażenie zrobiła na mnie organizacja. Wioska olimpijska to sportowe miasto, w którym wszystko kręci się wokół sportu. Budynki, które zazwyczaj w mieście służą jako urzędy, tutaj służyły za siłownie, baseny, bieżnie, stolówki ale także pralnie i miejsca rozrywki – wszystko co potrzeba sportowcom. Nawet przystanki autobusowe miały specjalne symbole danej dyscypliny sportu i rozkład jazdy był prosty jak tor kajakowy. To co podczas tego wielkiego sportowego święta towarzyszy mi do dzisiaj, to wielka atmosfera przyjaźni i wzajemnego szacunku. W dobie komercjalizacji igrzysk i sportu, te chwile przyjaźni między ludźmi z różnych stron świata, religii, koloru skóry pozostają bezcenne.

Darek wspomina, że podczas igrzysk miał okazję poznać wielu sportowców. Z sentymentem myśli też o wspaniałym torze, który był jednym z najtrudniejszych na świecie, a który został po igrzyskach zlikwidowany.

– W locie na igrzyska obchodziłem swoje urodziny. „Sto lat” odśpiewane przez reprezentację piłkarzy ręcznych było wielką niespodzianką i świetnym przeżyciem. Na igrzyskach poznałem też kapelana reprezentacji księdza Edwarda Plenia, któremu wynosiłem kanapki ze stolówki podczas jego wizyt w wiosce, w której nie mieszkał. Jak to się mówi, przyjaciół poznaje się w biedzie i może dlatego do dzisiaj się kumpujemy.

DARIUSZ GRZYB

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford
Wikar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL LOUIS UNIVERSITY

Ubezpieczać się samodzielnie czy korzystać z pomocy doradcy?

Przedstawiając ryzyka i sposób zarządzania nimi, poprzez między innymi ubezpieczenia informowałem o złożoności zagadnień jakie przy tym występują. Wielość rodzajów ubezpieczeń, wariantów do zastosowania i wybrania, możliwości włączenia klauzul wymaga posiadania pewnej minimalnej wiedzy z zakresu ubezpieczeń. Im ubezpieczenie jest bardziej złożone, czasem nawet skomplikowane, tym znajomość problemów nie tylko czysto ubezpieczeniowych jest potrzebna większa. Czasami trudne jest określenie samego ryzyka, jego zmierzenie i dobranie formy ochrony. Często przekracza to możliwości normalnego człowieka. A więc stoi przed nami podstawowe pytanie, robić to samemu czy korzystać z pomocy doradcy.

Kto może zawierać ubezpieczenia w Polsce

W polskim systemie prawnym dopuszcza się dystrybucję ubezpieczeń tylko poprzez osoby spełniające określone wymagania prawne i posiadające stosowne uprawnienia. Określa to szczegółowo ustawa o dystrybucji ubezpieczeń (zwana IDD - Insurance Distribution Directive) z dnia 15 grudnia 2015 roku (tekst jednolity: Dz.U. z 2019r. poz. 1881). Tak więc dystrybutorami ubezpieczeń są w zasadzie: agenci ubezpieczeniowi oraz brokerzy. Każdy agent wykonuje czynności agencyjne poprzez Osoby Fizyczne Wykonujące Czynności Agencyjne popularnie zwane OFWCA. Ubezpieczenia zawierać mogą także upoważnieni pracownicy zakładów ubezpieczeń, oraz tzw. agenci oferujący ubezpieczenia uzupełniające w bardzo wąskim zakresie. Zawieranie ubezpieczeń, ale także doradzanie i doprowadzanie do ubezpieczenia bez posiadania uprawnień określonych w ustawie IDD jest niedozwolone i podlega karze.

Rozwój techniki oraz elektronicznych form komunikowania powodują że zawieranie ubezpieczeń jest coraz łatwiejsze. Dziś ubezpieczenia możemy kupić w różnych miejscach - ale zawsze u podmiotów spełniających wymogi ustawy IDD - i są to: internet, hipermarkety, banki, biura turystyczne i różnego rodzaju inne podmioty gospodarcze. Ale podstawą dystrybucji ubezpieczeń są nadal agenci oraz brokerzy dla ubezpieczeń głównie korporacyjnych, specjalistycznych, wielkich wartościowo. Rozwinęły się też bardzo - w szczególności w okresie pandemii - ubezpieczenia on-line, zawierane bezpośrednio przez ubezpieczonych w zakładach ubezpieczeniowych, czasem także przez agentów.

Sam czy z u agenta?

O wyborze, jak ubezpieczam decyduje wyłącznie ubezpieczający. Ubezpieczenia proste np. obowiązkowe, gdzie zakres

ubezpieczenia i zasady są ustalone, jednolite dla wszystkich łatwiej zawierać samemu bo decyduje tutaj głównie cena. W takich ubezpieczeniach polisa jest w miarę prosta, nie ma skomplikowanych zapisów, wielu wyłączeń i możliwości rozszerzeń oraz dostosowania do realnych warunków. Ze względu na prostą konstrukcję łatwo wybrać samemu odpowiednią ofertę, wariant ubezpieczenia i odebrać polisę w domu na swoim komputerze lub w telefonie. Najczęściej dotyczy to obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej pojazdów mechanicznych, ubezpieczeń turystycznych oraz coraz częściej obowiązkowych ubezpieczeń rolnych. Wzrostowy trend obserwowany jest również przy "standardowych" ubezpieczeniach masowych np. dzieci i młodzieży od następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW). Bo tutaj wybrać trzeba tylko odpowiedni wariant - najczęściej jeden z trzech - oraz stosowną sumę ubezpieczenia.

A jednak pójdę do agenta.

Bardziej skomplikowane są już wszystkie inne ubezpieczenia: życiowe, osobowe oraz majątkowe. Te osoby, które znają się na tego typu ubezpieczeniach, lub wznawiają umowę ubezpieczenia na kolejny rok, mogą wybrać wspomniane już ubezpieczenie on-line. Jednak w przypadku braku rozeznania w tematyce ubezpieczeń lub gdy nigdy wcześniej nie ubezpieczaliśmy np. domu, mieszkania lub OC zawodowego warto wybrać się do agenta. Macie duży wybór agentów także w Waszej okolicy. Wystarczy np. wejść na www.mapaagentow.pl aby znaleźć agenta najbliższego Waszego miejsca zamieszkania. Każdy agent - działający w jego imieniu OFWCA - pomoże wybrać nie tylko najlepszy wariant ubezpieczenia, ale także odpowiednio wycenić składniki majątku do ubezpieczenia (sumy ubezpieczenia i gwarancje przy OC). Po dokonaniu pełnej analizy agent powinien zaproponować dodatkowe ubezpieczenia, tak aby objąć ochroną ubezpieczeniową wszystkie aspekty życia, zdrowia, działalności i aktywności zawodowej. Ubezpieczający w końcowym rezultacie sam decyduje co z tej oferty wybierze aby czuć się w pełni bezpiecznie. Niektóre z ubezpieczeń może odłożyć na później, ale będzie posiadał już informacje i świadomość o zagrożeniach oraz możliwościach ich zmniejszenia lub wyeliminowania.

Do agenta trzeba się wybrać zawsze, kiedy chcemy ubezpieczyć się na życie lub ubezpieczamy zdrowie, no chyba że ubezpieczamy się grupowo w zakładzie pracy. Wynika to stąd że materia ubezpieczeniowa jest bardziej skomplikowana, ubezpieczenia

posiadają więcej wyłączeń oraz więcej jest opcji do wyboru. Dochodzi do tego możliwość lub ograniczenia ubezpieczenia ze względu na wypełnianą ankietę zdrowia. Dla osoby, która nie posiada choćby podstawowych wiadomości, poszczególne proponowane warianty ubezpieczenia różnią się od siebie nieznacznie. A w praktyce, zmiana jednego słowa lub zdania, może dużo oznaczać: może zmieniać zakres ubezpieczenia, wyłączać określone ryzyka, zmniejszać sumy odszkodowania, wprowadzać określone obostrzenia, warunki itd. Dlatego aby w przyszłości - ubezpieczenia życiowe zawieramy na wiele lat - oszczędzić sobie zaskoczeń oraz często nieprzyjemności np. przy korzystaniu ze świadczeń, warto już na etapie zawierania ubezpieczenia wyjaśniać wszystkie szczegóły, wątpliwości i przypadki, kiedy świadczenie będzie należne, a w jakich przypadkach nie będzie przysługiwało. Każdy agent Alwis&Secura posiadający uprawnienia do akwizowania ubezpieczeń życiowych, jest do tego zadania bardzo dobrze przygotowany i dodatkowo posiada do swojej dyspozycji wysokiej klasy specjalistów w Centrali Alwisa, pomagających mu w razie potrzeby. Ich także znajdziecie na: www.mapaagentow.pl.

Z agentem należy się także skontaktować zawsze w przypadkach kiedy zamierzamy zawrzeć ubezpieczenia stricte życiowe - produkty ubezpieczeniowo-finansowe - np. polisy na życie z ubezpieczeniowym funduszem kapitałowym i podobnymi. Jest ich także dużo. Przystępując do takiego ubezpieczenia życiowego o charakterze długoterminowym, zakład ubezpieczeń życiowych zobowiązuje się do różnych świadczeń w określonych przypadkach, np. wypłaty okresowych świadczeń, renty, kosztów rehabilitacji i przywrócenia do pracy, spłaty rat kredytu itd. Dlatego podczas przygotowania ubezpieczenia przez agenta, jeszcze przed zawarciem umowy ubezpieczenia należy wszystko dokładnie wyjaśnić: jakie ryzyka obejmuje zakład ubezpieczeń, jakie ma on obowiązki i my, kiedy i w jakich przypadkach przysługują nam określone świadczenia, jaką będziemy płacić składkę i na jakich zasadach będzie indeksowana. Chodzi o to aby nasze ubezpieczenie w przyszłości nie stało się nadmiernym ciężarem a nie skuteczną ochroną. Stąd ważne także na jakich warunkach np. będziemy mogli bezproblemowo w przyszłości rozwiązać umowę. Wcześniej powinniśmy także poznać wszystkie koszty jakie będziemy ponosić w związku z ubezpieczeniem oraz szczegółowo ogólne warunki ubezpieczenia i w szczególności wyłączenia. Ubezpieczenia życiowego - zawierane na długi okres

- nie zawieramy nigdy pochopnie. Trzeba mieć czas na zapoznanie się z ogólnymi warunkami na spokojne przemyślenie wszystkich zagadnień i zapoznanie z przedłożonymi dokumentami. Zawsze należy pytać doradcę o wyjaśnienie wszystkich niejasności i problemów. Stąd z zasady ubezpieczenia życiowego nie zawieramy na pierwszym - jednym - spotkaniu z doradcą.

Reasumując.

Z powyższych wywodów jasno wynika że przy zawieraniu ubezpieczeń warto, a wielu przypadkach należy korzystać z profesjonalnej pomocy doradcy ubezpieczeniowego, najczęściej agenta. Ubezpieczenia nawet na pozór proste to w sumie skomplikowana materia prawna, wymagająca wszechstronnej analizy. Przepisy nakładają na każdego dystrybutora obowiązek rozpoznania potrzeb klienta przy każdym, nawet najprostszym ubezpieczeniu i w oparciu o nią zaproponowanie kompleksowej ochrony ubezpieczeniowej. To duża pomoc dla każdego ubezpieczającego.

Za wyborem pośrednika przy ubezpieczeniu przemawia także fakt, że agent opiekuje się swoim klientem, pomaga mu np. przy zgłoszeniu i likwidacji szkody, jest zawsze do jego dyspozycji w razie potrzeby. Stąd tak duży procent klientów korzystających z profesjonalnej obsługi agentów ubezpieczeniowych. Dziś agenci posiadają środki techniczne do zawierania ubezpieczeń na odległość, mobilnie i on-line. Zmienione przepisy nie wymagają już tak częstych lustracji mienia, wykonywania zdjęć, opisów i podobnej dokumentacji. Większość można załatwić za pomocą Internetu i specjalnych programów wspomagających.

I na koniec. Pamiętajmy że nie warto czekać z potrzebnym nam ubezpieczeniem. Przysłowie mówi "Nie znacie dnia ani godziny ..." i to jest prawda. Nikt nie przewidywał niedawnego np. dużego pożaru w Nowej Białej czy trąby powietrznej w Librantowej. A jednak tam prawie 30 procent domów nie było ubezpieczonych! Nie warto więc ryzykować. Dużo wszyscy jeździmy samochodami, motocyklami i podobnymi pojazdami. Także nie wiemy co nas może spotkać nawet przy najlepszej naszej jeździe. Skutki wypadków - widzimy je codziennie w telewizji - są bardzo ciężkie, wymagające czasami wielomiesięcznych rehabilitacji, leczenia, środków wspomagających itd. Czy warto ryzykować? Odpowiadam, nie warto. Dlatego warto się dobrze ubezpieczyć, korzystając z profesjonalnego doradcy. A tacy są w Alwis&Secura.

DR STANISŁAW KUTA
DORADCA ZARZĄDU ALWIS&SECURA



Najlepsze polisy ubezpieczeniowe
Polisy na raty

Wejdź na www.polisonet.pl



Partnerzy wydania:





Na zawsze zniknęło miasto, niczym Atlantyda

» Rozmawia Jerzy Widel



Plac, na którym krzyżują się ulicę Franciszkańska i Kazimierza, nazywany był kiedyś Fisz Plac, czyli placem rybnym od prowadzonego na nim handlu. Na wprost znajduje się kamienica, w której w 1942 r. gestapowcy zamordowali wszystkich 81 mieszkańców.



Świadkiem wielu niemieckich zbrodni w Nowym Sączu stał się cmentarz żydowski przy ul. Rybackiej – tutaj w czasie wojny gestapowcy rozstrzelali setki osób. Na zdjęciu unikatowe zdjęcie przed zniszczeniem macew i ohelu.

Rozmowa z doktorem LUKASZEM POŁOMSKIM, nauczycielem historii, dyrektorem Sądeckiego Sztetlu



– W ostatnich miesiącach cmentarz żydowski w Nowym Sączu odwiedziły liczne grupy młodzieży, studentów. Pan im towarzyszył. Czym się interesowali? Czy tylko historią i postacią cadyka Chaima Halberstama, czy też dzisiejszymi czasami?

– Ostatnio z Arturem Franczakiem oprowadzaliśmy grupę studentów z Uniwersytetu Jagiellońskiego po terenie byłego getta w Nowym Sączu. Oprowadzaliśmy też konsula generalnego Austrii w Krakowie. Niemal co miesiąc również przekazujemy naszą wiedzę uczniom sądeckich szkół. Można powiedzieć o sporym zainteresowaniu kulturą, religią żydowską wśród młodego pokolenia. Przed pandemią co roku ponad tysiąc osób przyjeżdżało np. z Izraela i nie byli to bynajmniej tylko pielgrzymi do grobu Cadyka Halberstama, ale osoby cywilne. Nie wspomnę o innych grupach anglojęzycznych z Wielkiej Brytanii czy

Stanów Zjednoczonych. Oczywiście Chasydów pielgrzymujących do grobu nie liczymy. Gdyby Sądeczanie bardziej zrozumieli znaczenie naszego miasta dla ruchu pielgrzymkowego czy turystycznego, rozbudowali odpowiednią bazę i stworzyli zaplecze historyczne, to byłaby świetna promocja miasta, magnes dla turystów. Jestem o tym przekonany.

– Pytam o to Pana, znawcę historii sądeckich Żydów, gdyż 12 sierpnia minie 81. rocznica utworzenia getta w Nowym Sączu, co oznaczało zagładę społeczności żydowskiej. Jak wiadomo 23 sierpnia 1942 r. rozpoczęła się zagłada getta, która miała swój kres w obozie w Bełżcu. Kto trafił do getta w pierwszej kolejności? Komu udało się je przeżyć? Co się stało z mieniem Żydów?

– Jesienią 1941 r. Niemcy nakazali przewieźć Żydów siłą do getta z całej Sądeckizny a nawet z Łodzi, Sieradza. Przed sierpniem 1942 r., po likwidacji gett w Grybowie, Limanowej, Starym Sączu, w getcie w Nowym Sączu znaleźli się wszyscy, którym się nie udało uciec. Wyliczyliśmy z Arturem Franczakiem,

że w getcie na jeden metr kwadratowy przypadało osiem osób. W sumie w sądeckim getcie znalazło się 18 tysięcy Żydów. Ci bogatsi, którzy mieli kontakty, uciekali do Rosji. Chodzi m. in. o właścicieli kamienic przy ulicy Jagiellońskiej. Co się działo z mieniem? Niemcy rozdawali dobra żydowskie kolaborantom, a np. sklepy, mieszkania przydzielali Polakom, pod administracją niemiecką.

– Jak twierdzą naoczni świadkowie wiosną 1945 r. ze społeczności żydowskiej liczącej ponad 10 tysięcy osób pozostało ledwie ponad 100 osób. Ci, którzy cudem ocalili, kim byli i gdzie zamieszkali?

– Około 100 osób zamieszkało w kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 12. Inni, którzy przeżyli wojnę w Rosji, mogli powrócić do swoich domów jak np. rodzina Kneblów na ul. Wałową. Jeszcze inni, jak Mojżesz Szagrin, wrócili na swoje rodzinne gospodarstwo. Jednakże warto podkreślić, że wielu Żydów, którzy przeżyli wojnę, wróciło do Sącza, by sprzedać swoje nieruchomości, gdyż jak twierdzili, nie chcieli dłużej żyć na cmentarzu. Bez swoich najbliższych zamordowanych przez Niemców. To dla wielu

było nie do zniesienia. Wyjeżdżali do Szwecji, Anglii, USA, bo jeszcze państwo Izrael nie istniało.

– Jak wyglądało życie społeczności żydowskiej w Sączu po Holokauście? Kiedy zaczęli opuszczać miasto i definitywnie z niego wyjeżdżać? Pozostały przecież po nich budynki mieszkalne, całe kwartały ulic, że wspomnę o ulicach Jagiellońskiej, Lwowskiej, Naściszowskiej czy nawet Gwardyjskiej.

– Starali się odbudować normalne życie, na ile to było możliwe. Utworzyli Kongregację Wyznania Mojżeszowego, mieli swoją bożnicę w dziedzińcu posesji Jagiellońska 12. Wielu sądeczan nie wie, że po II wojnie światowej w radzie miasta Nowego Sącza zasiadał m.in. Wolf Rottenberg radny z Biczyc, który przeżył wojnę w Związku Radzieckim. Obok niego

Jakub Rabszajd, który szefował żydowskiej Spółdzielni Krawieckiej „Pokój”. Jednym z współtwórców Domu Handlowego „Merkury” był zięć Nathana Lustiga Sender Wildfeur. Zaczęli opuszczać miasto najpierw w latach 1945 – 1946, potem w ramach tzw. emigracji gomulowskiej w 1956–1957 r. Pozostali, niejednokrotnie pod wpływem np. żony Polki, definitywnie opuścili rodzinne miasto w latach 1968 – 1969 podczas nagonki antysemitkiej u schyłku rządów Gomułki, który zresztą miał żonę Żydówkę. Nowy Sącz w 1939 r. liczył około 31 tysięcy mieszkańców, Żydzi stanowili około 30 proc. ogółu. Na Synagodze przy ul. Berka Joselewicza widnieje tablica poświęcona około 25 tysiącom ofiar Holokaustu. Czyli zniknęło na zawsze sporej wielkości miasto. Niczym Atlantyda.

29 lipca Sądecki Sztetl obchodzi jubileusz 10-lecia. Organizacja powstała po śmierci Jakuba Mullera, żeby kontynuować jego prace na rzecz upamiętnienia społeczności żydowskiej. W kolejnych latach zaczęła zajmować się także innymi mniejszościami narodowymi. Co roku organizuje rocznice likwidacji gett w Nowym i Starym Sączu, Limanowej, Gorlicach, Grybowie. Cyklicznie organizuje też wydarzenia kulturalne, historyczne i edukacyjne, w których bierze udział kilkaset osób rocznie. Popularnością cieszą się spacer historyczny po Ziemi Sądeckiej. Dzięki inicjatywom Sztetla udało się odsłonić m.in. tablicę pamięci Jakuba Mullera przy cmentarzu żydowskim, tablicę w Starym Sączu pamięci likwidacji getta.

REKLAMA

PROJEKT EDUKACYJNY

WARSZTATY MUZYKOWANIA LUDOWEGO

34 warsztaty | 15 miejscowości w Małopolsce | ponad 110 uczniów

SOKOŁ
Małopolskie Centrum Kultury
INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Dofinansowano ze środków Ministra
Kultury, Dziedzictwa Narodowego
i Sportu w ramach programu
Narodowego Centrum Kultury
„EtnoPolska 2021”

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OKIEN

Ford
Wikar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY



mcksokol.pl



Nie gniewaj się, babciu...

»→ Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z GABRIELĄ DANIELEWICZ, gdańszczanką, która dzieciństwo spędziła w Nowym Sączu i temu miasto poświęciła wiele swoich publikacji. Po „Pamiętnikach Sądeczanki” na ukończeniu jest kolejna książka, która tym razem będzie odkrywać historię sądeczan drugiej połowy XIX wieku.

– Trwają wakacje. My chętnie uciekamy w tym czasie na wypoczynek nad morze, a Pani pewnie chciałaby w drugą stronę, do Nowego Sącza?

– Nawet Pani nie wie, jak bardzo. Niestety realnie to niemożliwe. Osiągnęłam już pewne lata (jako kobieta nie lubię o tym mówić) i sama już tak daleko nie podróżuję. Ostatni raz fizycznie byłam w moim ukochanym mieście, kiedy odbierałam Tarczę Herbowa [2012 – przyp. red.]. Niemniej to mi wcale nie przeszkadza, bo wyobrażnia ja ciągle jestem w Nowym Sączu.

– Jak to możliwe, że pisze Pani już kolejną książkę o naszym mieście, z perspektywy nadmorskiej?

– W pewnym sensie to brzmi i wygląda trochę szalenie. Ale to szaleństwo jest dla mnie bardzo ważne i pewnie dlatego ja ciągle jestem

w Nowym Sączu – ciągle błędę po jego uliczkach, które znalazłam w dzieciństwie.

– Kraj lat dziecińczych? Jak pisał wieszcz: „On zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie”.

– Nawet gdybym chciała (a Broń Boże nie chcę), nie potrafię zapomnieć o Nowym Sączu. Codziennie w nim jestem w moich wspomnieniach i we wspomnieniach innych ludzi, które pielęgnuję i które są przedmiotem mojego pisania. Jak potrzebuję pewne rzeczy zweryfikować, dowiedzieć się, co stoi w danym miejscu teraz, dzwonię do moich zaprzyjaźnionych sądeczan. Bardzo pomaga mi w tym Maciej Zaremba, znany przewodnik.

– Zabrałaby mnie Pani teraz na spacer po Nowym Sączu jako widziała mała Gabrysia?

– Do Nowego Sącza przyjechałam z moją mamą z Gdańska, zaraz jak wybuchła wojna. Miałam wówczas kilka miesięcy. W tym mieście spędziłam więc pierwsze lata swojego życia. Choć z historycznego punktu widzenia nie były one dobre, bo to ponury czas okupacji, to jednak moje wspomnienia z tego okresu są piękne i urocze. Nowy Sącz to rodzinne

miasto mojej mamy. Mieszkaliśmy u babci Bronisławy przy ulicy Dunajewskiego, w pobliżu poczty. Od tego miejsca ten spacer możemy rozpocząć. Lubiałam uliczki wokół rynku, ale najbardziej jednak ulicę Lwowską, bo ona wiodła do mojej ukochanej dzielnicy, czyli Piekła. To tam stawiałam pierwsze kroki. Tam też, już po wojnie, zaczęłam chodzić do szkoły im. Urszuli Kochanowskiej, przy Kochanowskiego (dziś SP nr 3), choć bliżej miałam do Jadwigi (dziś SP nr 2) przy Jagiellońskiej. Z mamą często odwiedzałyśmy dom profesora Zygmunta Sejuda przy ul. Paderewskiego. Bawiłam się tam z dziewczynką o imieniu Basia. Była bardzo sympatyczna i miała zawsze głowę pełną pomysłów. Sądeczanie znają pewnie profesor Barbarę Halską [organizowała w Nowym Sączu Festiwal „Wakacje z muzyką” – przyp. red.], niestety zmarłą rok temu. To właśnie była moja Basia.

Lubiłam też bardzo kapliczki i często moje spacer po Nowym Sączu do nich prowadziły: kapliczka szwedzka przy Kościuszki, św. Jana Nepomucena przy moście lwowskim i – nie wiem, czy jeszcze stoi – kapliczka w stronę Gołębki.

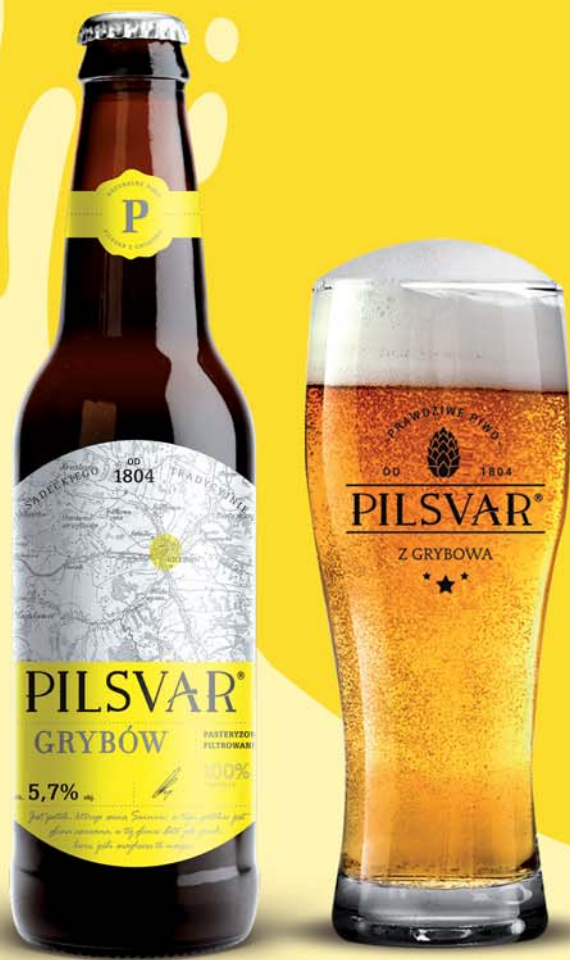


Gabriela Danielewicz z rodzicami nad Łubinką – zima 1944/45

FOT. ARCH. RODZINNE

1/2 LITRA PIWA ZAWIERA 25 GRAMÓW CZYSTEGO ALKOHOLU ETYLOWEGO

SPRZEDAŻ ALKOHOLU OSOBOM DO LAT 18 JEST PRZESTĘPSTWEM



PILSVAR®

POCHODZENIE ZOBOWIĄZUJE

-OD 1804-





www.pilsvar.pl



– Stoi nadal, naprzeciw Galerii Trzy Korony.

– To pięknie. Moim ulubionym miejscem był również dziedziniec kościoła św. Ducha. Jak pani tam będzie, to proszę westchnąć za mną. Tam dla mnie zawsze było nieziemsko – figura Matki Boskiej, pełno lilii i róż. Uroczy zakątek. W drugą stronę zabrałabym panią nad Dunajec, nad naszą Wenecję.

– Jestem ciekawa, jak Pani zapamiętała to miejsce.

– Już od ulicy Kościuszki zaczynały się zatoczki, zakola, które stanowiły odnogi Dunajca. Były to takie pływające odmęty, ogarniające liczne tereny, po których pływały łódki. Choć te łódki to już chyba nie moje wspomnienie, a z zasłyszanych opowieści. Dopiero dalej dochodziło się do samego Dunajca, który od zawsze był rzeką wartką i niebezpieczną. Często jako dziecko słyszałam, że ktoś się utopił w Dunajcu. Nie pamiętam natomiast, żeby ktoś utopił się w Kamienicy, która też była moją ulubioną rzeką. Z sentymentem wspominam festyny nad Dunajcem, w Parku Strzeleckim. To były piękne zabawy ogrodowe, z blaznami, przeróżnymi grami i tańcami. Teraz jest wszystko mega, wtedy może było skromniej, ciszej, ale bardzo sentymentalnie.

– Ale nie mówi Pani chyba o okresie okupacji?

– Za okupacji słyszałam hasło: „Polskie świnie siedzą w kinie, a Polacy w Oświęcimie”. Nikt nie myślał



FOT. ARCH. UM W NOWYM SĄCZU

Gabriela Danielewicz w sądeckim ratuszu podpisuje swoją książkę „Pamiętnik Sądeczanki”, 2012 r.

wtedy o zabawie. Rodzice nie chodzili do kina, ani na żadne zabawy. Ponurych, okrutnych wydarzeń nie brakowało. Staram się po prostu nie pielęgnować złych wspomnień. Mieszkanie babci przy Dunajewskiego wychodziło wprost na gestapo. Pamiętam ludzi, którym rodzice nieraz cały dzień pozwalali przesiedzieć u nas, by mogli zobaczyć swoich bliskich, jak ich przeprowadzają skatowanych do więzienia przy ul. Pijarskiej. Rozgrywały się u nas prawdziwe ludzkie dramaty. Pamiętam też Henia (nie wiem, czy to było jego prawdziwe imię), małego Żyda, którego u nas ukryła

przyjaciółka mojej mamy z Warszawy. Pewnego dnia gestapowiec zaczął pukać do naszych drzwi i na wszystkich padł błąd strach. Henia ukrył się pod łóżkiem. Na szczęście tacie, który bardzo dobrze znał niemiecki, udało się przekonać gestapowca, że zaszła pomyłka. Po tym zdarzeniu przyjaciółka mamy zabrała chłopca. Po wojnie próbowałam go odszukać, ale mówiono, że wyjechali za granicę.

Ale wracając do spaceru i Parku Strzeleckiego, to mówię już o czasach powojennych, kiedy jeszcze chwilę mieszkaliśmy z babcią, zanim rodzice nie urządzili się na powrót

w Gdańsku, i później kiedy przyjechałam tu na wakacje. Moja babcia miała wiele przyjaciółek, jedna z nich Felicia Chowańcowa prowadziła kiosk przy Dunajewskiego. Znała mnóstwo ludzi i opowiadała mi o nich. Szczególnym dla nich miejscem był Stary Cmentarz. Lubiły tam spacerować. Znały historię ludzi, którzy tam zostali pochowani, i tych, którzy odwiedzali ich groby. Opowiadały mi o tym. Ludzie bowiem w tamtych czasach byli żywymi kronikami. Każdy wiedział o sobie niemal wszystko. Ja te opowieści zachowywałam w swojej pamięci, robiłam też notatki, różne zapiski, które mam do dzisiaj.

– To te historie znajdują się w najnowszej Pani książce?

– W każdej mojej książce ludzie stanowią najważniejszy element. Bardzo interesuje mnie pierwsza połowa XIX wieku. Trochę wydaje mi się zaniebana lub – może lepiej powiedzieć – pominięta. I historie sądeczan właśnie z tego okresu znajdują się w książce. Próbuje sobie wyznaczyć datę graniczną. Chyba będzie nią śmierć Dionizego Wójcikowskiego, spoczywającego właśnie na Starym Cmentarzu. Wraz z żoną Józefą, która według mnie była jedną z pierwszych bizneswoman w mieście, prowadził aptekę na rogu Jagiellońskiej i Lwowskiej „Pod Czarnym Orłem”. Smutne, że Wójcikowscy nie doczekali się jeszcze ulicy swojego imienia w Nowym Sączu. To bardzo zasłużona rodzina dla miasta.

– Kogo jeszcze przywoła Pani na kartach swojej opowieści?

– Nie chcę za wiele zdradzać. Może powiem jeszcze, że rozpocznę ją od opisanego wyjazdu mojego wnuka do Nowego Sącza. Opowiadałam mu o mieście mojego dzieciństwa i młodości, aż w końcu postanowił je odwiedzić. To było trzy lata temu. Spędził pół dnia w Sączu, dojechał też do Krynicy. Po powrocie zwrócił się do mnie: „Babciu, nie gniewaj się, ale ten Nowym Sącz, to taka prowincja”. A czemu ja mam się gniewać?! Dla mnie to jest kochane miasto! Pamiętam też zachwyt mojego ojca nad Nowym Sączem, gdy tu przybył po tułaczce wrześniowej w 1939 roku. Był Wielkopolaninem, studiował w Paryżu. W Gdańsku pracował do wybuchu wojny jako dyplomata w jednostce rządowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W Nowym Sączu było mu ciężko znaleźć pracę. Ponieważ pochodził z Wielkopolski, traktowano go jak Niemca. Heinrich Hamann próbował go zwerbować do gestapo. Ale tato nie dał się. Pomału później młodym ludziom, zatrudniając ich w firmie budowlanej, gdzie sam zaczął pracę, aby uniknęły wywózki do Rzeszy na przymusowe roboty. Nierzadko były to osoby spoza Sącza i później ich rodziny odwiedzają się tacie, wysyłając po nas sanie zimą czy latem wóz, żebyśmy mogli przejechać się na wieś. Tata wówczas upajał się pięknem okolicy. Pamiętam ten jego zachwyt. A to, że wnuk dziś inaczej to postrzega. No cóż...

REKLAMA



Samobadanie piersi jest ważnym elementem profilaktyki raka piersi. Należy je wykonywać systematycznie od 20 roku życia, raz w miesiącu, najlepiej 2 lub 3 dni po zakończeniu miesiączki. Kobiety po menopauzie mogą wybrać dowolny dzień miesiąca (np. pierwsza sobota).

Samokontrola piersi jest łatwym badaniem, które można przeprowadzić samodzielnie w swoim domu. Wystarczy odrobina chęci i regularność.

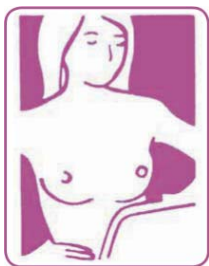
Samodzielne badanie piersi składa się z dwóch etapów. Pierwszy polega na

oglądaniu piersi, drugi na badaniu dotykowym.

OGŁĄDANIE PIERSI W POZYCJI STOJĄCEJ

1. Stań przed lustrem, swobodnie opuść ramiona. Zwróć uwagę na zmiany w wyglądzie piersi, w ich kształcie i wielkości. Przyjrzyj się swojej skórze, czy nie dostrzegasz na niej wgłębień, zmarszczeń, dołków lub zmiany jej koloru. Zwróć szczególną uwagę na część piersi przy dole pachowym oraz nad i pod obojczykiem.

1. To samo wykonaj z rękoma uniesionymi do góry, a później opartymi na biodrach.
2. Następnie odwróć się tak, by zobaczyć biust z jednego, a potem drugiego boku. Staraj się zaobserwować



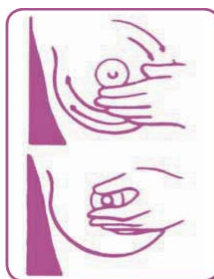
ewentualne zmiany w konturach piersi.

3. Zwróć uwagę na wygląd brodawek. Ściśnij kolejno brodawki i przyjrzyj się, czy nie wycieka z nich płyn.

BADANIE DOTYKOWE W POZYCJI STOJĄCEJ

Kolejny etap to badanie piersi w pozycji stojącej, które możesz wykonać pod prysznicem. Gdy skóra jest namydlona, łatwiej wyczuć wszelkie zmiany. Pamiętaj, aby badać piersi tak, by wyczuć ich miąższ, a nie tylko samą skórę. Rób to powoli i uważnie.

1. Unieś prawą rękę za głowę, trzema palcami lewej ręki, zbadaj prawą pierś. Przesuwaj palce od obwodu piersi aż do środka



zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

2. Następnie naciśnij brodawkę i sprawdź czy nie wydobywa się z niej płyn.
3. Na koniec zbadaj dół pachowy oraz okolice nad i pod obojczykiem.
4. Tak samo zbadaj lewą pierś.

W POZYCJI LEŻĄCEJ

Badanie wykonaj również w pozycji leżącej. Połóż się wygodnie na plecach.

1. Podłóż prawą rękę pod głowę, tak aby łokieć był wysoko w górę. Kobiety o większym biuście powinny pod bark położyć poduszkę. Następnie lewą dłonią uciskaj prawą pierś i przesuwaj dłoń po całej jej powierzchni. Aby



badanie było dobrze przeprowadzone, należy nie pomijać żadnego fragmentu piersi, a dłoń trzymać równolegle do powierzchni skóry.

2. Następnie zbadaj lewą pierś, kładąc pod głowę lewą rękę i dotykając piersi prawą dłonią.
3. Sprawdź również, czy nie masz powiększonych węzłów chłonnych pod pachą oraz nad i pod obojczykiem. Jeżeli podczas badania zauważysz niepokojące objawy, nie czekaj, koniecznie zgłoś się do lekarza – bo czas ma znaczenie!

W ramach realizowanego projektu pn. „Badaj piersi – dbaj o zdrowie!” Krakowski Szpital Specjalistyczny im. Jana Pawła II w Krakowie przy ul. Prądnickiej 80 wraz z Partnerem Projektu Pracownią RTG i USG Stanisław Korpacki Sp. z o.o. w Gorlicach przy ul. Piekarskiej 1 serdecznie zaprasza kobiety między 50 a 69 rokiem życia na bezpłatne badania mammograficzne i zapewnia wysokospecjalistyczną diagnostykę obrazową przy zastosowaniu nowoczesnych metod i urządzeń.

ZESPÓŁ PROJEKTOWY „BADAJ PIERSI – DBAJ O ZDROWIE!”



Pracownia RTG i USG Stanisław Korpacki Sp. z o.o., ul. Piekarska 1, 38-300 Gorlice, tel. 18 352 20 03

Krakowski Szpital Specjalistyczny im. Jana Pawła II, ul. Prądnicka 80, 31-202 Kraków
Tel. 12 614 33 55



Partnerzy wydania:





WITAJ, LATO! BEZPIECZNE WAKACJE 2021

Z ZESPOŁEM ŚWIETLIC ŚRODOWISKOWYCH W NOWYM SĄCZU

Zespół Świetlic Środowiskowych w Nowym Sączu przygotował i realizuje ciekawą ofertę zagospodarowania czasu wolnego dla dzieci i młodzieży w okresie wakacji.

W skład zespołu wchodzi 10 świetlic środowiskowych oraz 2 świetlice integracyjne. Placówki realizują zajęcia w czterech turnusach, podczas których dzieci mają okazję wziąć udział w warsztatach: „Akademia Integracji”, „Wakacyjna szczypta sztuki”, „Mały inżynier czyli nauka przez zabawę”, „Płaskające pantofelki”, „Eko aktywni kreatywni na co dzień”. Podczas każdego turnusu

odbywają się wyjścia na krytą i odkrytą pływalnię MOSiR, seanse w kinie Helios. Dodatkowo organizowane są wyjścia na warsztaty w Miejskim Ośrodku Kultury, Małopolskim Centrum Kultury „Sokół”, prelekcje ze Strażą Miejską oraz w Sąddeckiej Bibliotece Publicznej, a także wycieczki do Miasteczka Galicyjskiego, Sąddeckiego Parku Etnograficznego, Parku Strzeleckiego.

- Placówka oferuje również szeroki zakres zajęć mających na celu przygotowanie do jak najlepszego funkcjonowania w różnych dziedzinach życia. Odbywają się warsztaty, kształtujące umiejętności społeczne, dzięki czemu dzieci uczą

Bezpieczne wakacje

się współpracy w grupie, sztuki prezentacji swojej pracy oraz własnej osoby. Podczas zajęć uczymy się rozwiązywać problemy i konflikty, poznajemy sztukę argumentacji – a to wszystko w przyjaznej atmosferze pod okiem pedagogów oraz psychologa. Każdy wychowanek może liczyć na pomoc i zrozumienie zarówno podczas spotkań w grupie jak i rozmów indywidualnych – wyjaśnia Justyna Leśniak kierownik Działu Opiekuńczo

– Wychowawczego Zespół Świetlic Środowiskowych w Nowym Sączu.

Dzieci są zadowolone, uśmiechnięte i bezpiecznie spędzają czas!

Wszystkie atrakcje realizowane są w ramach akcji Urzędu Miasta Nowego Sącza pn. Bezpieczne Wakacje.

Zespół Świetlic Środowiskowych funkcjonuje w oparciu o Gminny Program Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.



OKAZJE DLA PRZEDSIĘBIORCÓW

ZŁAP WIOSENNE OKAZJE W LIMITOWANEJ OFERCIE

FORD KUGA JUŻ OD
615 PLN NETTO/MIES.
W FORD LEASING OPCJE

DOPLATA DO
2 400 PLN NETTO**
NA ZAKUP UBEZPIECZENIA



WikaR 33-300 Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel.: 18 414 0 414, www.wikaR.pl

* Rata leasingu zależna w szczególności od wpłaty własnej, okresu leasingu i wartości wykupu. Przyznanie finansowania uzależnione jest od wyniku badania zdolności ubiegającego się o finansowanie do jego spłaty. Szczegóły finansowania u dealerów marki Ford. Propozycja nie stanowi oferty i jest adresowana wyłącznie do przedsiębiorców. Podmiotem finansującym jest BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o. Promocyjny leasing dostępny do 30.06.2021 r. Ford Leasing Opcje jest nazwą handlową, pod którą BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o., oferuje swoje usługi we współpracy z BNP Paribas Bank Polska S.A. w sieci dealerskiej Ford. Ford jest zarejestrowanym znakiem towarowym na rzecz Ford Motor Company, a BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o. jest uprawniona do korzystania ze znaku na podstawie licencji. Promocyjny leasing dostępny do 30.06.2021 r.

** Oferta dotyczy dopłaty do ubezpieczenia samochodu w ramach programu Ford Ubezpieczenia w maksymalnej kwocie 2 400 PLN netto. Kwota dopłaty 2 400 PLN netto odnosi się do Forda Mondeo i różni się w zależności od modelu. Propozycja skierowana jest do przedsiębiorców i nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego. Ubezpieczenie nie jest uwzględnione w cenie pojazdu. Program Ford Ubezpieczenia prowadzony jest we współpracy z TUI Allianz Polska S.A. Szczegóły zawarte są w OWU nr 78/2016 oraz w SWU 82/2019, dostępnych na stronie https://www.allianz.pl/pl_PL/dla-ciebie/dokumenty.html#pakiet-dealerskie. Propozycja limitowana, ograniczona w czasie i pod względem liczby dostępnych pojazdów. Średnie zużycie paliwa i emisja CO₂ określone na podstawie pomiarów w cyklu WLTP (Światowa zharmonizowana procedura badań pojazdów lekkich) dla: Forda Focus Connected 1.0 EcoBoost 125 KM, M6, Euro 6.2; 5.5-5.8 l/100 km; 123-127 g/km; Forda Mondeo Titanium 2.0 EcoBlue 150 KM, M6, Euro 6.2; 4.9-5.1 l/100 km; 128-134 g/km; Forda Kuga Titanium 1.5 EcoBoost 150 KM, M6, Euro 6.2; 6.6-6.8 l/100 km; 149-154 g/km. Na zdjęciu Ford Focus ST-Line, Kuga ST-Line i Mondeo Titanium z wyposażeniem opcjonalnym.



„Polki” – szczere i bez tabu

»→ Jolanta Bugajska

W styczniu branżowe pismo „Press” poinformowało, że bracia Tomasz i Marek Sekielscy wystartowali z Sekielski Brothers Studio, w którym m.in. swój debiutancki program „Polki” poprowadzą studentki dziennikarstwa Julia Niemiec i Anna Korytowska. Pierwsza z nich to... limanowianka, obecnie świeżo upieczona absolwentka dziennikarstwa i medioznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego, a autorski program „Polki” właśnie został sfinalizowany.

Jak Julia trafiła do braci Sekielskich? – Tu pewnie pasowałoby opowiedzieć historię o długich staraniach, tysiącach telefonów, e-maili. Ale nic z tych rzeczy. Razem z Anią wymyśliłyśmy projekt pod hasłem „Polki”. Chciałyśmy pokazać kobiety, zwykle i niezwykle zarazem, nieraz wykluczone, zmuszone do zmierzania się z trudnymi wyborami. Przez pół roku szukałyśmy bohaterek, które będziemy chciały zaprosić do programu – wspomina Julia.

Dziewczyny wysłały do braci Sekielskich konspekt projektu, po czym... zostały zaproszone do współpracy. Po pierwszej rozmowie okazało się, że mają podobny sposób patrzenia na świat i podejście do dziennikarstwa.

– Dla mnie ważna była kwestia merytoryczna, ale też etyczna rozmów – przyznaje Julia. – Chciałam

oddać naszym rozmówczyniom głos, bez ich oceniania, bez popularnego we współczesnych mediach atakowania czy szukania taniej sensacji. Bohaterki naszych programów miały się czuć u nas bezpieczne. To pewnie niemożliwe, ale preferowałam tradycyjne dziennikarstwo, które pokazało mi na studiach.

Czy się udało? Widać, że tak. Rozmówczynie najwyraźniej dobrze się w programie czują, otwierają się, by mówić o rzeczach trudnych bez skrępowania. Rozmowy są spokojne, bez natarczywości, ale z rzeczywistym wsłuchaniem się w to, co bohaterki mają do powiedzenia.

– Pewnie dlatego, że rzeczywiście chciałyśmy je wysłuchać. Przyznaję, że kluczowe było pierwszych 10 minut, potem widać było, że emocje odpuszczają, nasze rozmówczynie oswajają się z kamerą, z sytuacją, nabierają zaufania. Może pomocne było także to, że prowadziłyśmy program we dwie, więc nasze rozmówczynie w pewien sposób miały wybór, zawsze z którąś z nas łąpały kontakt, wspólną energię – opowiada Julia.

Bez tabu i bez oceniania

Prowadzące program same dobierały i zapraszały kobiety, które brały w nim udział, choć pierwotna lista ulegała modyfikacjom. Okazało się, że nazwisko Sekielscy jedno drzwi otwiera, ale inne zamyka.

– Przykładowo wywiadu odmówiła nam żona Korwina Mikke – Dominika. Nie udało się też zaprosić policjantki, przeszkodziły względy

formalne, brak zgody od przełożonych – opowiada Julia.

Wśród 19 Polek goszczących w studio były m.in. Katarzyna Grochola – jedna z najpoczytniejszych i najpopularniejszych polskich pisarek współczesnych, Irena Dawid-Olczyk – współzałożycielka Fundacji przeciwko Handlowi Ludźmi i Niewolnictwu La Strada, Maja Heban – osoba transpłciowa, Kamila Dudkiewicz – muzulmanka, Kamila Raczyńska-Chomyn – edukatorka seksualna, Mery Spolsky – autorka debiutanckiej książki „Jestem Marysia i chyba się zabiję dzisiaj”. To były rzeczowe rozmowy bez tabu, ale też bez oceniania.

Na Julii największe wrażenie zrobiła rozmowa z Anją Franczak – pierwszą w Polsce towarzyszką w żalobie.

– To był temat, z którym zetknęłam się po raz pierwszy. Okazało się, że Anja była jedną z najpogodniejszych osób w naszym programie. Pokazała, że kontakt ze śmiercią może dawać nadzieję i inspirować.

Przygoda i wyzwanie

Nagranie dwudziestu odcinków programu okazało się być wielką przygodą, ale też dużym wyzwaniem i zwyczajnie ciężką pracą. Przygodą tym bardziej, że bracia Sekielscy pozostawili dziewczynom wolną rękę, wyzwaniem – bo nie miały nad sobą żadnej kurateli, ale pełne zaufanie wydawców.

– Ostatnie pół roku to właściwie praca przez siedem dni w tygodniu. Program ukazywał się w soboty, ale nagranie 40-minutowych odcinków to przecież nie wszystko.



Julia Niemiec (po prawej) i Anna Korytowska w programie „Polki”

Do każdego programu trzeba było przygotować się merytorycznie – mówi Julia.

Dla niej osobiście wyzwaniem tematycznym okazał się problem handlu ludźmi.

– Przyznaję, że wiedziałam o nim tyle, co nic. Szczególnie, że rozmawialiśmy o handlu ludźmi odbywającym się u nas w Polsce, o którym głośno nie mówi się praktycznie w ogóle. Musiałam szukać wiedzy, by mieć jakąkolwiek podstawę do rozmowy.

Kontynuacji nie będzie

Cykl „Polki” właśnie dobiegł końca. Ostatni, dwudziesty odcinek to rozmowa prowadzących program Anny i Julii. Wszystkie odcinki można znaleźć na stronie <https://sekielscy.pl/> w zakładce programy – „Polki” albo na kanale YouTube Sekielski Brothers Studio.

– Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że jest to projekt, który można kontynuować, bo każda Polka ma do opowiedzenia swoją

jedyną, niepowtarzalną historię – nadmienia Julia.

Kontynuacji jednak nie będzie. Julia przyznaje, że chce wrócić do innych działań artystycznych, które na czas przygody z programem porzuciła. Limanowianka jest przecież m.in. współautorką wystawy wywiadów-plakatów „St-uda się”. W tym projekcie przeprowadziła m.in. rozmowy z Maciejem Stuhrem, Tomaszem Kammelem, Marcinem Prokopem. Zrealizowała też autorski film „To oczywiste”, który był wyświetlany na 44. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w ramach konkursu Legalnej Kultury.

Sama realizacja „Polek” była dla niej... spełnieniem marzenia, którego wcześniej nie miała. I świetnym dowodem na to, że jeśli się chce, można osiągnąć wiele.

– Dawniej mówiono, że do celu dochodzi się przez krew, pot i łzy. Moje pokolenie patrzy na to inaczej. Oczywiście ciężka praca jest potrzebna, więc krew, pot – tak, ale nie za wszelką cenę – puentuje.

Chciałam oddać naszym rozmówczyniom głos, bez ich oceniania, bez popularnego we współczesnych mediach atakowania czy szukania taniej sensacji. Bohaterki naszych programów miały się czuć u nas bezpieczne

REKLAMA



AL. ZDROJOWA, MUSZYNA
CENTRUM REKREACJI I SPORTU

Partnerzy wydania:





Największa jogowa impreza w Polsce

W sierpniu Wierchomla Mała w sercu Popradzkiego Parku Krajobrazowego stanie się ośrodkiem, do którego z całej Polski zjadą miłośnicy jogi. Zwieńczeniem organizowanego tutaj festiwalu będzie IX Górski Maraton Jogi.

Jak to się stało, że mała Wierchomla stała się gospodarzem ogólnopolskiego Joga Festiwalu?

– Organizujemy takie wydarzenia jogowe od 2013 roku. Zaczęliśmy wtedy współpracę ze szkołą i portalem joga-joga i panem Wiktorem Morgulcem. Na początku był to tylko maraton jogi. Impreza jednak z każdym rokiem się rozrasta. W sierpniu będziemy mieć już kolejny rok siedmiodniowe wydarzenie z bardzo bogatym programem

i strefą wystawców – wyjaśnia Anna Mróz specjalistka ds. marketingu z grupy wierchomla.com.

Jak mówi, Wierchomla ma to coś, co sprawia, że jest to idealne miejsce na tego typu festiwal.

– Niby miejsce na końcu świata, ale jest tu tak przyjazna atmosfera, przepiękna okolica, lasy, góry, duży hotel. Tu się chce wracać! Na dodatek, nie wiem, jak to się dzieje, ale zawsze w czasie festiwalu sprzyja nam pogoda – twierdzi.

Na Joga Festiwal zgłaszają się zarówno osoby na poziomie zaawansowanym jak i początkujący, którzy chcą dopiero poznać tajniki tego rodzaju aktywności.

– Każdy znajdzie tu coś dla siebie, każdy może spróbować, sprawdzić, czy ten poziom jest dla niego i wybrać. Festiwal jest dla wszystkich, także dla dzieci, ponieważ mamy grupę dziecięcą. Prowadzi

ją joginka, która ma szkołę jogi dla dzieci, pracuje z nami od lat, a dzieci ją bardzo lubią – dodaje Anna Mróz.

Oprócz zajęć jogi można też wziąć udział w warsztatach i prelekcjach poświęconych szeroko pojętemu zdrowemu trybowi życia.

– Właściwie wszyscy uczestniczą we wszystkich zajęciach, bo są tak ciekawe, że nikt nie chce ich opuszczać – przyznaje Mróz.

W tym roku będą to m.in.: wykład Doroty Kalwajt „Kinezylogia: ciało – emocje – energetyka”, zajęcia na pobudzenie z porannych oklepywań, warsztaty „Henna – mehendi i farbowanie włosów”, pokaz naturalnego anti-agingu twarzy, wykład i warsztaty dotyczące aromaterapii.

– W tym roku przewodnim tematem jest medytacja – chrześcijańska i ZEN. Zamierzamy zatem medytować i o tej medytacji rozmawiać – uzupełnia Anna Mróz.

Będzie też prezentacja przybliżająca ścieżkę medytacji Vipassana.

Dlaczego warto zawitać na festiwal w Wierchomli?

– Powiem tak od siebie, bo jeżdżę tam służbowo, ale też prywatnie bardzo korzystam. Można



FOT. ARCH. JOGA FESTIWAL

W Joga Festiwal biorą udział osoby na poziomie zaawansowanym jak i początkujący

spróbować wielu rodzajów jogi. Jeśli jest się początkującym to można naprawdę się jogą zarazić i zobaczyć „czym to się je”. Jeśli ktoś jest zaawansowany, to mamy świetnych nauczycieli, którzy pracują w dobrych szkołach, mają duże doświadczenie, z którego można czerpać, próbując np. czegoś innego. Oprócz tego atutem są warsztaty – naprawdę bardzo ciekawe, ich tematyka skupiona jest wokół tematu zdrowego trybu życia, a to coraz bardziej ludzi interesuje. Co roku staramy się zapraszać innych gości, wysokiej klasy specjalistów albo praktyków. W tym roku będziemy

np. gościć panią, która prowadzi własne gospodarstwo i żyje z tego, co daje jej ziemia. Mamy bardzo dobrą kuchnię wegańską i wegetariańską. Do tego przepiękne otoczenie – zachwala Anna Mróz.

Zwieńczeniem festiwalu będzie IX Górski Maraton Jogi. To 108 sekwencji „Powitanie słońca” wykonywanych w scenerii górskiej.

– Wykonanie maratonu jest trudne, ale niezwykle satysfakcjonujące – mówi organizatorka festiwalu Magdalena Mroczyńska. – Dlatego niemal wszyscy decydują się wziąć w nim udział.

(JOMB)

Joga Festiwal w Wierchomli odbędzie się już po raz dziewiąty od 22 do 29 sierpnia. W ramach festiwalu organizowanych jest 120 godzin różnego rodzaju jogi, np. joga Iyengara, joga funkcjonalna, Vinyasa Joga, joga hormonalna, kręgosłupa i klasyczna, Aerial Joga i Spiral Joga.

REKLAMA

fachmann
dekoracyjne systemy
wykończenia wnętrz
remonty

📞 503 099 816

📱 @Fachmannwykonczenia

Partnerzy wydania:





Czarne owce jak modelki

»→ Krystyna Pasek

Bacowie znad Popradu przygotowują swoje czarne owce do konkursu piękności. Najwspanialsza z nich zostanie wybrana 1 sierpnia w Piwnicznej. Konkurs na Najdyczniejsom Cornom uOwo- co odbędzie się w ramach imprezy promującej tradycję pasterskie w Wierchomli Małej.

Czarny wypas

Tradycja wypasu owiec jest wpisana w krajobraz Piwnicznej i okolic już od setek lat. W tych stronach dominowały kiedyś czarne stada, będące oznaką prestiżu. Gazda, który miał przewagę czarnych owiec, cieszył się większym poważaniem niż jego sąsiad z przewagą białych. Tzw. górska odmiana barwna od kilku lat wraca na nadpopradzkie łąki, za sprawą entuzjastów takich jak Monika Florek, prezes Stowarzyszenia Górale Karpat.

– Wybór najpiękniejszej czarnej owcy wiąże się z tym, że akcja się powiedla, i że mamy z czego wybierać – uśmiecha się mieszkanka Łomnicy. Dodaje, że barwa owczej wełny zakorzeniła się w kulturze m.in. za sprawą stroju.

– Górale nadpopradzcy na początku XX wieku zaczęli nosić odzież czarną i dlatego zaczęto ich nazywać czarnymi góralami – wyjaśnia.

Owca z charakterem

Superowcę wybiorą podczas Śtrytu Pastorskiego pracownicy Instytutu Zootechniki z Krakowa. Przyjadą tam na zaproszenie baców, którzy już teraz szukają najlepszych reprezentantek w swoich stadach. Jaka musi być najdyczniejszo uow- co? Nie tylko piękna, choć jury nie omieszka np. zajrzeć kandydatce w zęby i pod powieki.



Najdyczniejszo uowco musi być nie tylko piękna, choć jury nie omieszka np. zajrzeć kandydatce w zęby i pod powieki

– Ta owca ma być ładna, z piękną sierścią, ale powinna mieć też inne ważne cechy. Musi być dyczna, czyli zadziorna, pełna życia. Wybrana zostanie więc najpiękniejsza owca, ale z charakterem, taka jak dobry samochód – wyjaśnia pani Monika.

Dla hodowcy wygrana w konkursie oznacza ogromny prestiż. Radość z posiadania najwspanialszej owcy w okolicy ma dodatkowo powiększyć puchar i nagroda w postaci dziesięciu worków owsa.

Śtryt, czyli spotkanie

Konkurs, w ramach którego zostanie wybrana najpiękniejsza czarna owca, odbędzie się już po raz drugi w ramach Śtrytu Pastorskiego.

– Śtryt oznacza w gwarze spotkanie, zarówno w Polsce, jak i na Słowacji – objaśnia Monika Florek.

Impreza rozpocznie się 1 sierpnia o godz. 15. w Wierchomli Małej, przed tamtejszym hotelem. Wydarzenie łączy ze sobą promocję muzyki, jedzenia i rzemiosła związanego z tradycją wypasu owiec. W jednym z namiotów ustawionych specjalnie na tę okazję będzie można spróbować pysznych owczych serów i swojskich dań oraz obejrzeć występy zespołów regionalnych. Drugi namiot zamieni się w warsztat przetwórczy wełny.

– Ktoś, kto weźmie udział w warsztatach, otrzyma specjalny certyfikat przejścia całej ścieżki, związanej z przetwarzaniem wełny. Na początek będzie można obejrzeć, jak fachowo strzyże się owce. Potem będziemy razem tę wełnę skubać, szarpać na szarpaku. Będzie można też spróbować swoich

sił w gręplowaniu wełny. Mamy gręplarnie ręczne oraz dużą maszynę do gręplowania z XIX wieku. Następnie taką wełnę będzie można albo od razu uprząść, albo wyfarbować. Przy okazji będzie

można dowiedzieć się jak zmienić kolor wełny przy pomocy roślin barwierskich, bez użycia chemicznych barwników. Ostatni proces to tkanie – wyjaśnia Monika Florek, współorganizatorka wydarzenia.

Podczas Śtrytu będzie można się włączyć w tkanie największej na świecie góralskiej rękawicy. Pierwsza z nich powstała w celu bicia rekordu Guinnessa. Druga, do pary, ma być tworzona m.in. przez uczestników imprezy.

Dawka wiedzy, kultury i smaków

Opodniebienia gości, którzy zjawiają się na Śtrycie Pastorskim, zadba kilka Kół Gospodyń Wiejskich. Spośród wyrobów z mleka owczego będą dostępne oscypki czy bundz, ale także sery długodojrzwające. Fani słodkości będą mogli spróbować słynnych wierchomlańskich pierników. Wydarzeniu będzie towarzyszyć też wystawa różnych ras owiec oraz konkursy i zabawy. W Wierchomli Małej mogą zjawić się zatem amatorzy regionalnych smaków i melodii, ale przede wszystkim osoby ciekawe świata, chcące poznać dawne obyczaje i tradycje. – Kto nie wie, czym się różni Lach od Górala, po tym Śtrycie na pewno będzie już wiedział – zapewnia Monika Florek.

To co na co dzień nazywamy czarną owcą w rzeczywistości jest też owcą ciemnobrunatną, z czasem siwiejącą bądź rudziejącą. Na głowie taka owieczka zwykle ma tzw. kwiatek biały zabarwienie, jasna jest też końcówka jej ogona. Zaszłości historyczne, w tym popyt na białą wełnę, spowodował, że ten podział na stada białe i czarne po ostatniej wojnie zanikł. I u Czarnych Górali owiec czarnych było jak na lekarstwo. W 2013 r. na spotkaniu pasterskim nadpopradzkich hodowców owiec zrodził się pomysł, by sięgnąć do korzeni i przywrócić wypas czarnych owiec na sądeckich halach. Rok później zakupiono 50 sztuk owcy górskiej odmiany barwnej i podjęto kampanię – uwierczoną sukcesami – na rzecz promocji czarnych owiec wśród Nadpopradzkich Górali.

Chętni do udziału w konkursie na Najdyczniejsom Cornom uOwo- co mogą kontaktować się z organizatorami mailowo: czarnygorol@wp.pl lub telefonicznie: 792 309 746.

REKLAMA



Erasmus+

W okresie 12.2018-07.2021 Europejska Fundacja Rozwoju wraz z Partnerami zrealizowała Projekt pt.

„Innowacyjne narzędzia edukacyjne”.

Celem projektu było stworzenie Platformy Edukacyjnej symulującej pracę portalu społecznościowego skierowanej do młodzieży ze szkół podstawowych z Polski, Słowacji i Czech. Opracowana gra on-line służy nauce bezpiecznego korzystania z Internetu i mediów społecznościowych, a także rozwijaniu umiejętności informatycznych wśród młodzieży.

Edukacyjna Platforma Symulacyjna dostępna jest na stronie:

WWW.EDUPLATFORM.ONLINE

Dostęp do Platformy jest bezpłatny, zachęcamy do korzystania!

Projekt finansowany był ze środków Unii Europejskiej w ramach programu Erasmus+ Zmienia życie. Otwiera umysły.

Partnerzy wydania:





GMINA STARY SĄCZ

Kalendarz imprez 2021



30 lipca - 8 sierpnia - Peryferiada -
I Beskidzka Kanikuła Filmowa

7 sierpnia

Wyścig by Tomasz Marczyński

7 sierpnia

„O Kurczę” Festyn Rodzinny
Stowarzyszenia Hodowców Drobiu,
koncert zespołu Ciupaga

16 - 29 sierpnia

Międzynarodowy Plener Malarski

28 - 29 sierpnia

XII Jarmark Rzemiosła

29 sierpnia

Małopolska Tour

2-4 września

Pannonica Festival

5 września

Przehyba Uphill

5 września

IV Bieg i Marsz NW o Puchar
Miejskiej Góry

28 września - 21 października

25. Jesienny Festiwal Teatralny

starysacz.um.gov.pl

it.wstarymsaczu.pl



Partnerzy wydania:





Zostań honorowym krwiodawcą. To naprawdę nic nie boli a satysfakcja jest niezmierzona żadnymi pieniędzmi – to motto starosądeczanina Andrzeja Lisa, który jest rekordzistą Polski i Europy wśród honorowych krwiodawców. Ma na swoim koncie już ponad 99 litrów oddanej krwi. Liczy, że w grudniu tego roku przekroczy

poziom 100 litrów. Jak przekonuje, do tej pory nie wynaleziono lepszego lekarstwa niż krew.

Krwiodawcy jak rodzina

Jego przygoda z krwiodawstwem rozpoczęła się 17 sierpnia 1974 roku. Wtedy jeszcze mieszkał w Tarnowie. W miejscowych Zakładach Azotowych, gdzie produkowano siarczany, wybuchł silos z niebezpieczną substancją. I było dużo osób rannych.

Rekordzista Polski i Europy oddał prawie 100 litrów krwi

»→ Monika Chrobak

– Tego dnia się nie zapomina. O wypadku poinformował mnie mój szwagier, który zapytał, czy nie chcę przy tej okazji oddać krwi. Bez wahania się zdecydowałam. Potrzeby były ogromne, bo wielu pracowników Zakładów Azotowych było poszkodowanych. Przyjęli ode mnie krew, mimo że nie miałem jeszcze wtedy ukończonych 18 lat. Wystarczyło, że byłem postawnym i zdrowym młodzieńcem – wspomina Andrzej Lis.

Od tego czasu, czyli już od 47 lat, Andrzej Lis krew oddaje regularnie sześć razy w roku. Jak mówi trzeba mieć w sobie dwie cechy: systematyczność i upór. Bez względu na nastrój, nastawienie psychiczne czy pogodę cyklicznie stawia się do sądeckiego Oddziału Terenowego Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Krakowie.

– Żyjemy jak jedna wielka rodzina, bo kto spotyka się tak często jak krwiodawcy? – śmieje się starosądeczanin.

Każda grupa na wagę złota

Sądecka pielęgniarka terenowa i krwiodawstwa Celina Pancerz podkreśla wiele zastosowań krwi. Szczególnie w nadzwyczajnych sytuacjach.

– Krew mogą oddać osoby zdrowe między 18. a 60. rokiem życia. Jest potrzebna między innymi przy różnego rodzaju zabiegach operacyjnych, chorobach hepatologicznych, onkologicznych oraz w wypadkach komunikacyjnych – wyjaśnia. – Zachęcam do dzielenia się tym bezcennym darem, zwłaszcza teraz w okresie wakacji. O tej porze zawsze jej brakuje. Praktycznie każda grupa jest na wagę złota. Szczególnie ta z oznaczeniem RH-.

Być jak o. Kolbe

Andrzej Lis wraz z Robertem Jastrzębskim w 2004 r. założył w Starym Sączu Klub Honorowych Dawców Krwi. Początkowo w klubie było kilkanaście osób. Dzisiaj jest ich ponad 100. Każdego roku stowarzyszenie organizuje huczne akcje oddawania krwi. Raz na Dzień Dziecka i drugi raz w dniu św. Mikołaja. Założyciele klubu podkreślają, że czerpią przykład z życia św. o. Maksymiliana Marii Kolbego, patrona krwiodawców. Ojciec Kolbe oddał życie za drugiego człowieka. Pokazał, co to znaczy kochać do końca. Jako krwiodawcy chcą chociaż w minimalny sposób, być takimi jak on.



Andrzej Lis

– Do setki na pewno nie dobiję tak jak Andrzej, ale liczę, że chociaż pół tego litrażu uda mi się oddać. Dzisiaj my pomagamy a jutro my możemy potrzebować tej pomocy – podkreśla Robert Jastrzębski, który jest obecnie prezesem Starosądeckiego Klubu Honorowych Krwiodawców Krwi.

Chłopak żyje

Rekordzista odwiedza sądeckie szkoły i wygłasza prelekcje, podczas których przekonuje młodych ludzi, że warto dzielić się swoją krwią z innymi. Takim spotkaniem z młodzieżą było do tej pory co najmniej trzysta. Dzięki jego zaangażowaniu udaje się zaszczepiać w nich ideę krwiodawstwa.

– Kiedyś byłem na takiej pogodance w Liceum Ogólnokształcącym w Starym Sączu. I podczas mojego wystąpienia wstała jedna z licealistek i powiedziała, że jej ciocia zachorowała na jakąś poważną chorobę i potrzebne jej było bardzo dużo krwi. I dzięki takim ludziom jak ja udało się jej pomóc i tym samym uratować. Na koniec zapewniła, że jak będzie już pełnoletnia, to sama zacznie to robić. To było dla mnie najważniejsze podziękowanie – zaznacza Andrzej Lis.

Mężczyzna zaszczepia dobre wzorce również w swojej rodzinie. Jego córka Małgorzata zdecydowała, że też chce w ten sposób pomagać innym.

– Oddanie krwi jest w pełni bezpieczne i nie jest bolesnym procesem tylko czuje się, że coś wypływa

z naszego organizmu – twierdzi Małgorzata Lis. – Miałam więc szczerą chęć, aby pójść w ślady ojca ale pół roku później dowiedziałam się, że jestem alergikiem. I w tej sytuacji nie mogłam zostać honorowym krwiodawcą. Cieszę się, że chociaż tata może pomagać za nas wszystkich. A dopingujemy go jak możemy.

Z jego postawy dumna jest również jego żona. – Gdyby ktoś obudził go w nocy i powiedział, że jakaś osoba pilnie potrzebuje krwi, to on natychmiast wstanie i pojedzie tam gdzie jest potrzeba – zaznacza Józefa Lis. – Tak było między innymi w przypadku mojego bratanka. Jechał samochodem i wpadł w poślizg, uderzył w słup i wyleciał przez przednią szybę. Uszkodził kręgosłup i tętnicę. Andrzej wtedy bardzo szybko zorganizował dla niego akcję oddawania krwi. Dzięki temu chłopak żyje, ożenił się i jest szczęśliwym ojcem.

To płynie życie

Andrzej Lis może poszczycić się nie tylko dużym bagażem doświadczeń, ale też sporą liczbą orderów i odznaczeń honorowego dawcy krwi, jak np. Zasłużony dla Zdrowia Narodu, czy Złotym Krzyżem. Został też uhonorowany Krzyżem Sądeckim. Skromnie marzy, aby w tym roku udało mu się osiągnąć pułap 100 litrów oddanej krwi. To byłoby uwieńczeniem jego kariery.

– Proszę Boga, aby dał mi zdrowie, bo szkoda by było, abym nie oddał tej setki, jak się tyle lat to robiło. Liczę, że kiedyś inni będą dążyć do tego, aby pobić mój rekord. Najważniejsze jednak, aby dzielić się z innymi tym, co mamy najcenniejsze. Patrząc jak z żyły płynie ludzka krew, człowiek sobie uświadamia, że to płynie życie dla drugiego człowieka. A życia ludzkiego nie kupi się za żadne pieniądze. Wciąż nie ma większej miłości jak przekazanie drugiemu człowiekowi części siebie – podsumowuje Andrzej Lis.

Zachęcam do dzielenia się tym bezcennym darem, zwłaszcza teraz w okresie wakacji. Praktycznie każda grupa jest na wagę złota. Szczególnie ta z oznaczeniem RH-.

REKLAMA



Bądź świadom! Zrób test

Zapraszamy na [bezpłatne i anonimowe](#) testy

w kierunku HIV do Punktu Konsultacyjno-Diagnostycznego w Nowym Sączu.

PKD mieści się w budynku NZOZ DIAGMED Sp. z o.o. II piętro
ul. Lwowska 20 (wejście od strony ul. Wałowej 11)

Godziny otwarcia:

Środa, 16:00 – 19:00 – [testy, wydawanie wyników](#)

Czwartek, 16:00 – 17:00 – [wydawanie wyników](#)



Projekt realizowany przy wsparciu finansowym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego



ZAPRASZAMY DO PLACÓWKI PARTNERSKIEJ BANKU PEKAO S.A.



Stary Sącz, ul. Rynek 1



**789 070 691
789 070 655**



**poniedziałek – piątek 08:30 – 16:00
sobota 08:30 – 11:30**

Bank Polska Kasa Opieki Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie, ul. Grzybowska 53/57, 00-844 Warszawa, wpisany do rejestru przedsiębiorców w Sądzie Rejonowym dla m.st. Warszawy w Warszawie, XIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego, KRS: 0000014843, NIP: 526-00-06-841, REGON: 000010205, wysokość kapitału zakładowego i kapitału wpłaconego: 262 470 034 zł.

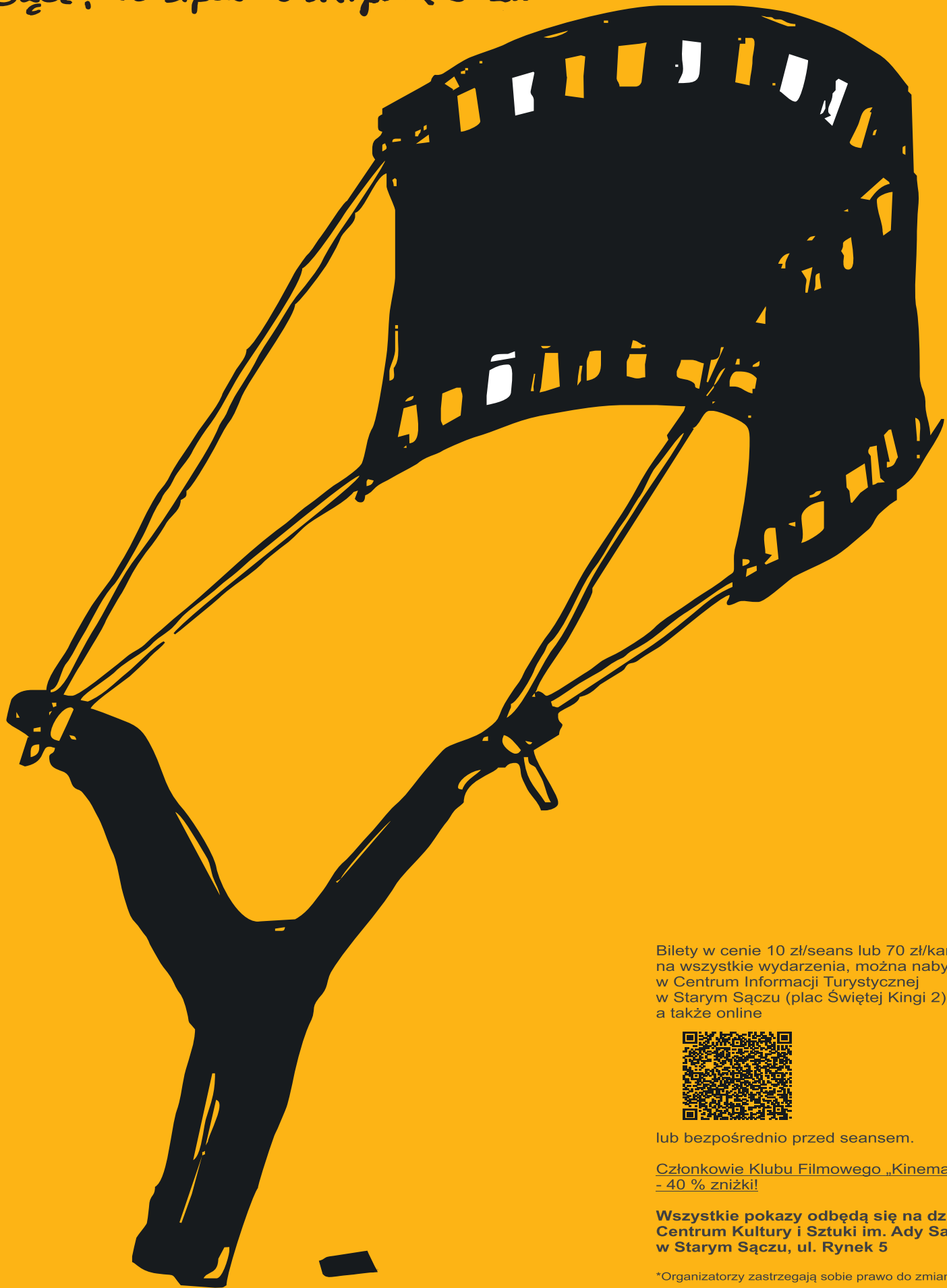
Partnerzy wydania:



PERYFERIADA

I BESKIDZKA KANIKULA FILMOWA

Stary Sącz, 30 Lipca - 8 sierpnia 2021



Bilety w cenie 10 zł/seans lub 70 zł/karnet na wszystkie wydarzenia, można nabyć w Centrum Informacji Turystycznej w Starym Sączu (plac Świętej Kingi 2), a także online



lub bezpośrednio przed seansem.

Członkowie Klubu Filmowego „Kinematograf” - 40 % zniżki!

Wszystkie pokazy odbędą się na dziedzińcu Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu, ul. Rynek 5

*Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmian w repertuarze.

www.peryferiada.wstarymsaczu.pl



Partnerzy wydania:



Nasz festiwal ma przyciągać ludzi pięknych i wrażliwych

Czy Staremu Sączowi zamarzyło się zostać „drugim Cannes” z czerwonym dywanem i całym tym blach-trem, z którym kojarzymy festiwale filmowe?

Tak i nie. Nie byłbym tak śmiały w porów-naniach. Stary Sącz to uroczne miasteczko, jed-nak bez dostępu do morza, a czerwony dywan jest już, kolokwialnie mówiąc, „zaklepany”. Mówiąc poważnie, nasz festiwal ma przycią-gać ludzi prawdziwych, pięknych i wrażli-wych. Będziemy prezentować publiczności historie zwyczajne, małomiasteczkowe, pro-wincjonalne. Nie zobaczą tu Państwo spekta-kularnych strzelanin, pogoni samochodowych, czy też filmów naszpikowanych efektami spe-cjalnymi. Nie zamykamy się w żadnych grani-cach geograficznych. Skupiamy się na obrazach prowincji całego świata. Udowodnimy, że ży-jemy wszyscy na jednej „małej pomarańczy” i bez względu na wszelkie uwarunkowania, łą-czą nas podobne problemy i rozterki rozmaitej maści. Stary Sącz zasługuje na taki festiwal tak jak ten festiwal wpisuje się wspaniale w to mia-sto. Każda ulica, każdy dom i zaułek są żywcem wyjęte ze scenografii filmowej. W tym mia-steczku na każdym kroku spotkają Państwo wspaniałych ludzi, są między nimi i tacy, któ-rzy nieświadomie mówią językiem Jana Hi-milsbacha, językiem wolnym, szczerym, często cudownie wyrafinowanym w swojej „katego-rii wagowej”. Jeśli mają Państwo „słuch”, to z pewnością to zauważą.

Beskidzka Kanikuła Filmowa to nasz po-mysł na nowe wydarzenie kulturalne w Sta-rym Sączu. Festiwalowe wieczory, rozmowy z artystami oraz to, co zobaczymy na ekranie, będą upływać w rytmie „slow”. Chociaż nie jestem zwolennikiem zbyt często używanych dzisiaj zapożyczeń językowych, to właśnie to słowo pasuje do naszej wizji jak ulał. Myślę, że za rok będzie nam o wiele łatwiej opowiadać o tym przedsięwzięciu, podpierając się doświad-czeniem, wspomnieniami, czy dokumentacją w postaci zdjęć lub materiałów wideo.

Dopełnieniem wymarzonego przez nas kli-matu z pewnością jest plenerowy charakter wydarzenia. Kinowe fotele zamieniamy na le-żaki, stoliki na pobielone skrzynki, salę kinową na otwartą przestrzeń pod dachem nieba. Ufa-my, że łaskawość pogody pozwoli nam na dłu-gie dyskusje po seansach.

Czym festiwal PERYFERIADA zamierza się odróżniać i przyciągać do siebie kinomanów?

Przede wszystkim charakterem repertu-aru, zaproszonymi artystami, letnim klimatem i pięknym miasteczkiem, w którym się odby-wa. Zamierzamy stworzyć festiwal, który bę-dzie prowokował do wakacyjnej bezsenności i długich rozmów. Mam świadomość, że zawę-żyliśmy nieco grono widzów, wybierając pię-kną, acz wąską ścieżkę tematyczną, ale nucąc pod nosem wybitne słowa mistrza: „róbmy swoje”, mamy nadzieję, że choć z ciekawości przycią-gniemy do siebie także fanów kina, za przepro-szeniem, „topowego”. Termin „slow”, którego się trzymamy, nie tylko dotyczy niespieszne-go rytmu wakacyjnych, festiwalowych dni, ale także charakteru i nastroju filmów, które chce-my pokazać. Oczywiście nie chodzi tu o kondy-cję kina przedstawianą w scenie na statku wy-cieczkowym najsłynniejszego rejsu w Polsce. „Nasze” filmy po prostu odbiegają od produkcji, które chcą, bądź muszą się podobać. Ufamy, że publiczność zobaczy na ekranie część własnego życia, by później dzielić się tym doświadczeniem z innymi uczestnikami Peryferiady podczas roz-mów do, miejmy nadzieję, późnych godzin noc-nych. Przez proponowany repertuar pragniemy wzbudzić w naszych widzach uważność na sa-mych siebie i na drugiego człowieka. Nie chodzi tu o abstrakcyjne pojęcie człowieka w ogóle. We-dług mnie, jako ludzie, powinniśmy częściej się rozglądać, bo „te cienie”, które mijamy każdego dnia, nierzadko niosą ze sobą najpiękniejsze hi-storie i nauki, których próżno by szukać w szla-chetnych myślach i zawyłych słowach literatów.

Takich przykładów znam już dziesiątki, więc je-stem absolutnie pewny swojego zdania. Wraca-jąc do naszych filmowych spotkań, bardzo zależy nam na ciepłej i otwartej atmosferze oraz dosyć luźnej formule, którą stwarza sam fakt, że pro-jekcje odbędą się w plenerze, a nie w sali kino-wej, która, choć magiczna, to nadal pozostaje zamkniętą przestrzenią odciętą od zewnętrż-nego świata. Być może ktoś wpadnie na pomysł nocnego spaceru po bajecznych uliczkach Są-cza? Może ktoś kogoś zaprosi do tańca na ryn-ku? Może ktoś weźmie ze sobą jakiś instrument? Kto wie? Wszystkie szlachetne chwytły dozwolo-ne. Wszystko się może zdarzyć. Wszystko przed nami. Mam nadzieję, że z każdą kolejną edy-cją Bieszczadzkiej Kanikuły Filmowej, będzie-my obrastać w nowe anegdoty i prowincjonal-ne ploteczki.

Na które punkty programu PERYFERIADA powinniśmy zwrócić uwagę w tym roku?

Jako organizator, rzecz jasna, krzyknę: „Na wszystkie!” Jednak każdy z nas ma własny smak. Jeśli chodzi o mnie, to doświadczenie podpowiada mi, że największą uwagę zwróć-te pozycje, które będą poprzedzone rozm-ową z artystami. Oczywiście mam nadzieję, że się mylę i że przez dziesięć wieczorów będzie-my witać komplet widzów. Myślę, że reper-tuar i zaplanowani goście tegorocznej edy-cji to gwarantują. Jeśli mogą sobie pozwolić na odrobinę prywaty, to ogromnie cieszę się z „Siekierzady” i z „Nad rzeką, której nie ma”. Oba te filmy, choć widziałem je po raz pierw-szy bardzo dawno temu, są dla mnie w jakiś sposób ważne i wiążą się z ważnym okresem w moim życiu. Poza wspomnianymi i innymi polskimi tytułami zobaczymy także produk-cje: holenderską, belgijsko-holendersko-irlandzko-niemiecko-afganistańską, szwedzko-amerykańsko-węgierską a także austriacko-niemiecką. Czeką nas więc dale-ka i ciekawa podróż.

Czy wakacyjne kino "pod chmurką" ma szansę pod-bić serca Sądeczian?

Myślę, że tak. Chociażby z tego powodu, że jest organizowane z pasji do filmu i ludzi, co z pew-nością przełoży się na klimat wieczorów. Ufam, że zdobędziemy wiernych widzów. Może z cza-sem lato w Starym Sączu będzie kojarzone właśnie z filmem, kto wie? W każdym razie, dołożymy wszelkich starań, żeby spełnić nasze marzenie.

Czy projekcje filmowe będą biletowane?

Tak, choć kwota jest doprawdy symboliczna. Wstęp na pojedynczy seans to wydatek w wy-sokości 10 zł. W cenę wliczony jest także mini-poczęstunek. Bilety będzie można nabyć online, w Centrum Informacji Turystycznej w Starym Sączu (plac Świętej Kingi 2), a także bezpo-srednio przed każdym seanssem. Prosimy śle-dzić nasze konto na Facebooku (@peryferiada), a także witrynę festiwalu (www.peryferiada.wstarymsacz.pl). W obu tych miejscach po-jawiają się wszelkie informacje.

Na koniec proszę zaprosić tęskniących za do-brym kinem Sądeczian na premierową edycję PERYFERIADY.

Z ogromną przyjemnością! W imieniu Cen-trum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Sta-rym Sączu, wszystkich osób zaangażowanych w organizację festiwalu oraz własnym, zapra-szam Państwa na wyprawę przez filmowe ob-razy peryferii. Mam nadzieję, że ten letni czas, wspólnie spędzony pod gwiazdami i przed du-żym ekranem, zaowocuje wieloma ciekawymi rozmowami, znajomościami, wrażeniami i wspomnieniami. W porywach poufałości, za-praszam także w imieniu mieszkańców Stare-go Sącza wszystkich tych, którzy nie mają tego szczęścia i nie bywają na co dzień w tym uro-czym miasteczku. Przybywajcie, żeby wspól-nie z nami tworzyć Peryferiadę i jej klimat. Do zobaczenia na prowincji!

[DAWID LISTOS]

PROGRAM – PERYFERIADY

PROGRAM – PERYFERIADY			
30.07 (piątek) godz. 19:00 - Spotkanie z Joanną Trzepiecińską (pro-wadzenie: Filip Nowak) godz. 20:30 - „Nad rzeką, której nie ma” 85' Jedno z najważniejszych dzieł mistrza Andrze-ja Barańskiego. Jednocześnie jeden z najważniej-szych, artystycznie spełnionych filmów polskich o trudach dorastania, w których prowincja ma wy-miar zarówno geograficzny, jak i świadomościowy. W rolach głównych zjawiskowa Joanna Trzepieciń-ska, znakomity Cezary Baka, a także... Żerkowo koło Jarocina, jako główna lokacja filmowa. /FILIP NOWAK/ reżyseria: Andrzej Barański scenariusz: Andrzej Barański kraj produkcji: Polska, premiery: 23 stycznia 1991 r.	na prowincji. Ten mrok, sięgający pogańskich tradycji poznaje amerykańska para, która trafia do szwedzkiej wioski, odizolowanej od świata i zamieszkałej przez osobliwą, zintegrowaną społeczność. /FILIP NOWAK/ reżyseria: Ari Aster scenariusz: Ari Aster produkcja: Szwecja / USA / Węgry premiery: 3 lipca 2019 r.	04.08 (środa) godz. 20:30 - „Dawson City. Czas zatrzymany” 120' (słowo wstępne przed filmem: Filip Nowak) Dokumentalny wariant opowieści o tym jak kino kształtuje tożsamość, staje się świadectwem historycz-nym, a także materiałem archeologicznym, z którego skrawków badacze, antropolodzy, filmowcy rekonstru-ują przeszłość. Na drugim planie tej opowieści prze-wija się wątek początku imperium Donalda Trumpa, które narodziło się właśnie na alaskijskich peryferiach. /FILIP NOWAK/ reżyseria: Bill Morrison produkcja: USA premiery: 5 września 2016 r.	produkcja: Polska premiery: 20 czerwca 1996 r. 07.08 (sobota) godz. 20:30 - „Siekierzada” 78' (słowo wstępne przed filmem: Filip Nowak) Skromne, a monumentalne w wymiarze ducho-wym dzieło mistrz kina ludycznego – Witolda Lesz-czyńskiego. Scenariusz jest owocem pracy reżyser i wyklętego Edwarda Stachury, co wraz ze zjawisko-wymi plenerami Bieszczad oraz hipnotyczną kreacją Edwarda Żentary stanowi doświadczenie filmowe o charakterze wręcz metafizycznym. /FILIP NOWAK/ reżyseria: Witold Leszczyński scenariusz: Witold Leszczyński produkcja: Polska premiery: 13 października 1986 r.
31.07 (sobota) godz. 20:30 – „Kraina miodu” 87' (słowo wstępne przed filmem: Filip Nowak) Dokumentalny majstersztyk ostatnich lat, któ-ry przenosi nas w górzyście tereny Macedonii oraz Bośni. Poznając losy Hatidze, kobiety, której życie wypełnia opieka nad chorą matką oraz uprawianie tradycyjnej sztuki pszczelarskiej, ponownie prze-konujemy się, że wciąż jest na świecie miejsce dla stylu życia, który współczesna cywilizacja wyklucza. /FILIP NOWAK/ reżyseria: Tamara Kotevska / Ljubomir Stefanov kraj produkcji: Macedonia premiery: 28 stycznia 2019 r.	reżyseria: Pieter-Jan De Pue scenariusz: Pieter-Jan De Pue / David Dusa produkcja: Belgia / Holandia / Irlandia / Niem-cy / Afganistan premiery: 24 stycznia 2016	05.08 (czwartek) godz. 20:30 - „(...)ale piękne” 115' (słowo wstępne przed filmem: Filip Nowak) Niezwykła opowieść o ludziach, dla których pro-wincja jest nowym początkiem życia, a także miej-scem, w którym wyznaczają sobie oni z pozoru nieosiągalne cele. Zjawiskowy dokument zabiera nas do Szwajcarii, Indii i Austrii, ale widzianych z zupełnie niespotykanej perspektywy. /FILIP NOWAK/ reżyseria: Erwin Wagenhofer scenariusz: Erwin Wagenhofer / Sabine Kriebbaum produkcja: Austria / Niemcy premiery: 14 listopada 2019 r.	08.08 (niedziela) godz. 19:00 - Spotkanie z Lechem Majewskim (pro-wadzenie: Filip Nowak) godz. 20:30 - „Angelus” 106' Wielopłaszczyznowe dzieło, które jest zarów-no przejawem wielkiego kunsztu filmowego, ma-larskiego i inscenizacyjnego. Ta niezwykła ballada metafizyczna o śląskim ludzie, sztuce i jej ducho-wym wymiarze oraz znakomity przykład, jak twórca odważa i wyjście z szablonego myślenia o filmie jest istotne w tworzeniu filmowych majstersztyków. /FILIP NOWAK/ reżyseria: Lech Majewski scenariusz: Bronisław Maj / Ireneusz Siwiński / produkcja: Polska premiery: 2 listopada 2001 r.
01.08 (niedziela) godz. 20:30 - „MIDSOMMAR. W BIAŁY DZIEŃ” 150' (słowo wstępne przed filmem: Filip Nowak) Jedno z głośniejszych wydarzeń filmowych ostat-nich lat, okrzyknięte folk-hororem. Gatunkowo kwali-fikujący się jako film grozy, okazuje się niezwykle świe-żym ukazaniem mrocznej natury ludzkiej, które swoje najbardziej niesamowite i niepokojące oblicze przyjmuje	reżyseria: Jan Jakub Kolski scenariusz: Jan Jakub Kolski produkcja: Polska premiery: 1 listopada 1998 r. /FILIP NOWAK/ reżyseria: Jan Jakub Kolski scenariusz: Jan Jakub Kolski produkcja: Polska premiery: 1 listopada 1998 r.	06.08 (piątek) godz. 19:00 - Spotkanie z Łukaszem Maciejewskim (prowadzenie: Filip Nowak) godz. 20:30 - „Horror w Wesółych Bagniskach” 82' Komediovy wariant wizerunku prowincji w dorobku Andrzeja Barańskiego. Perypetie mieszkańców dworu w Wesółych Bagniskach, pod płaszczykiem humore-ski przełamuje obyczajowe tabu, prowokuje czarnym humorem i zachwyca znakomitym aktorstwem z nie-zapomnianym Aloszą Awdiejewem na czele. /FILIP NOWAK/ reżyseria: Andrzej Barański scenariusz: Andrzej Barański	Bilety w cenie 10 zł/seans lub 70 zł - karnet na wszystkie wydarzenia, będzie można nabyć już od środy 14.07 w Centrum Informacji Turystycznej w Starym Sączu (plac Świętej Kingi 2), a także online lub bezpośrednio przed seanssem. Członkowie Klubu Filmowego "Kinematograf" - 40 % zniżki! Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmian w repertuarze.

Partnerzy wydania:





Wakacje z sądeckimi duchami

» Ewelina Skowron-Ściurka

Podobno każdy zamek ma swojego ducha, a niejedyn dom jest nawiedzony. Nowy Sącz również ma miejsca, w których straszy. Nie odwiedzajcie ich nocą. Chyba że szukacie mocnych wrażeń.

„Przystań” – duchy i monety

Tajemnicza willa na styku Nowego i Starego Sącza już nie istnieje. „Przystań”, bo o niej mowa, była ponoć miejscem nawiedzonym. Czarne okna bez szyb straszyły wyglądem, czarne graffiti szpeciły ściany, a tabliczka z napisem „Na sprzedaż” przez wiele lat widniała przed budynkiem. Kupiec jednak nie mógł się znaleźć. Mówiono, że nikt nie chce kupić tego domu, bo jest nawiedzany przez duchy.

Plotki o duchach pojawiły się po drugiej wojnie światowej. Dom bowiem był świadkiem tragicznych wydarzeń. Nieopodal budynku w lasu, na tak zwanych Piaskach, w 1942 roku Niemcy rozstrzelali 95 Żydów. Było to podczas likwidacji getta w Starym Sączu. Wcześniej zginął właściciel domu, również zamordowany przez Niemców, którzy uczynili sobie z tego miejsca swoją bazę.

Przed tragicznymi wydarzeniami „Przystań” była miejscem spotkań i zabaw i przyjęć. Wybudowana w 1938 roku, służyła gościom jako hotel z restauracją. To tu można było spotkać samego generała Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, pierwszego ułana Rzeczypospolitej, słynącego z hulaszczego trybu życia, miłości do kobiet i koni, nazywanego dziś przez prasę celebrytą swoich czasów.

Po wojnie budynek został przejęty przez spółdzielnię turystyczną „Gromada”. Wówczas młodzież harcerska z Polski urządziła tutaj obozy aż do czasu, gdy po latach spadkobiercy pierwszych właścicieli odzyskali nieruchomość i wraz z 20-arową działką wystawili na sprzedaż.

2019 roku willa „Przystań” nad Popradem w końcu znalazła nowego właściciela. Niestety, została przeznaczona do rozbiórki. Zanim jednak jej ruiny całkowicie zniknęły, ziemia wokół niej odkryła kolejne tajemnice. Wszystko dzięki Stowarzyszeniu Historyczno-Eksploracyjnemu Sądeckiżna, które przeprowadziło tutaj trwające kilka tygodni prace. Odnaleziono przedwojenne monety,



Chata w Parku Etnograficznym

orzelka, który mógł pochodzić z czapki właśnie Wieniawy-Długoszowskiego, łuski z karabinu mauser z okresu II wojny światowej, guziki z żołnierskich niemieckich mundurów. Znalezione również kilkadziesiąt przypinek okolicznościowych, które należały z pewnością do odwiedzających gości,

z czasów gdy przystań tętniła życiem. Największym jednak znaleziskiem okazały się monety z 1666 r. Artefakty potwierdziły hipotezę, że trakt wzdłuż Popradu był uczęszczany przez kupców XVII w.

Dzisiaj „Przystani” już nie ma. Już niedługo zostanie tu otworzony browar z piwem kraftowym

i restauracją. Warto jednak pamiętać o barwnej historii tego miejsca.

Duchy niczym z Mickiewicza

Drewniana, niepozorna chata w nowosądeckim Parku Etnograficznym to kolejne miejsce, gdzie można spotkać ducha, lub przynajmniej poczuć tajemniczą aurę

REKLAMA

SPONSOR GŁÓWNY

KRYNICZANKA
WYSOKOZMINERALIZOWANA
NATURALNA WODA MINERALNA

**zaprasza na cykl koncertów
w Pijalni Głównej w Krynicy-Zdroju**

BILETY DO NABYCIA

Pijalnia Główna
w Krynicy-Zdroju

Serwis
Going.pl

krynicaźródłemkultury.pl

Partnerem Głównym cyklu
Krynica Źródłem Kultury jest Województwo Małopolskie

Sponsorem cyklu
Krynica Źródłem Kultury jest miasto Krynica-Zdrój

Dżem
23 lipca
godz. 20.30

Ralph Kaminski
28 lipca
godz. 20.00

Kazik
4 sierpnia
godz. 20.00

Roksana Węgiel
27 sierpnia
godz. 17.00

Muniek i Przyjaciele
28 sierpnia
godz. 20.00

Kasia Kowalska
25 lipca
godz. 20.00

sanah
29 lipca
godz. 20.00

Łąki Łan
20 sierpnia
godz. 20.00

IRA
27 sierpnia
godz. 20.30

**WSZYSTKIE KONCERTY
W OBOWIĄZUJĄCYM
REŻIMIE SANITARNYM**

ORGANIZATORZY

Partnerzy wydania:

TRADYCJA





FOT. IWONA KAMIENSKA

„Przystań” – miejsce, którego już nie ma

miejsca, z którym związana jest niezwykła historia. Chatę do sądeckiego skansenu przewieziono w całości z Wierchomli koło Piwnicznej. Należała ona do rodziny chłopskiej.

Mieszkający w niej parobek zakochał się w nieodpowiedniej dla siebie kobiecie – córce gospodarza. Jak łatwo się domyślić, nie miał żadnych

szans, by ta została jego żoną. Zrozpaczony chłopak postanowił skończyć ze sobą. Powiesił się w chałupie. Od tego czasu w budynku dało się słyszeć tajemnicze głosy, jęki i zawodzenia.

Kiedy pracownicy skansenu przewieźli chatę, okazało się, że duch nie opuścił domu. Zagrodę odtworzono, dbając

o najdrobniejszy szczegół. Poustawiano sprzęty, powieszono kołyskę i gliniane naczynia. Podobno gdy rankiem otworzono drzwi chałupy, okazało się, że ktoś poprzesuwał meble od ścian. Drobne przedmioty były porzucane po podłodze.

Ponoć też pewnej nocy, stróż robiący obchód, zobaczył na schodach

dziwną postać, przypominającą dziecko. Kiedy się zbliżył, zjawy zniknęła.

Modlące się zjawy

Z starą synagogą położoną przy ul. Berka Joselewicza, w której przez lata mieściła się siedziba Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, również wiąże się wiele niesamowitych historii. Przed wojną duchy miały tutaj wzywać do modlitwy przechodzących nocą obok synagogi mężczyzn. Jak pisze Łukasz Połomski na portalu twojsacz.pl, wywołany przez zjawy mężczyzna musiał przywdziać szaty modlitewne przy czym jeden z szali (tales) musiał zakrywać jego głowę w taki sposób, by nie mógł on dostrzec otaczających go zjaw. W ten sposób nieszczęśnik siedł do bimy – podwyższonego miejsca w centrum bożnicy – i odczytywał Torę. Po modlitwie musiał iść tyłem, tak by być nadal zwróconym w kierunku bimy. Gdyby odważył się opuścić synagogę w inny sposób, zostałby ukarany śmiercią. Czy teraz, gdy w 2015 r. budynek przejęła Gmina Wyznaniowa Żydowska w Krakowie i przywrócono jej funkcje religijne, nadal pojawiają się w niej duchy? Nie wiadomo.

Mgła nad cmentarzem

Duchy mają się również ukazywać się na cmentarzu żydowskim przy ul. Rybackiej. W internecie pojawia się wzmianka, o tym,

że kilka lat temu uczestnicy wybieczki, którzy przyjechali do Sącza z Warszawy, dostrzegli na tym cmentarzu mgłę. Przesuwała się ona w ich stronę a później rozplynęła w powietrzu.

Ktoś powiedziałby, że to nic nadzwyczajnego, przecież taka jest natura mgły. To miejsce jednak budzi grozę, a pogłoski o duchach mają swoje źródło, jak to często bywa, w prawdziwych, wydarzeniach. Cmentarz żydowski nie jest jedynie miejscem pochówku, ale również miejscem egzekucji setek ofiar. W 1941 r. znany ze swojego okrucieństwa Hamann szef sądeckiego gestapo, kazał zastrzelić tutaj kilku członków Judenratu. Rok później „kat Sądeckizny” znalazł w archiwum sądu nazwiska osób, które należały do biblioteki Maksa Rozenfelda. Kazał przyprowadzić wszystkich, którzy znaleźli się na tej liście. Było to 400 osób. Oskarżył ich o komunizm i kazał zastrzelić. Według relacji żyjących świadków masakry, młoda Żydówka Raszka Goldberg, przed egzekucją wykrzyczała swoim oprawcom, że zapłacą kiedyś za to, co czynią. Miała wówczas 25 lat, a jedyną jej winą było to, że była Żydówką i posiadała kartę biblioteczną.

Na ile w tych historiach jest prawdy? Przekonajcie się sami! Choć do nocnych spacerów nie zachęcamy.

REKLAMA

30 
DOŚWIADCZENIA

 VIDOK.COM
OKNA I DRZWI



NOWY SĄCZ, SIEMIRADZKIEGO 9, tel. 502 458 992

Partnerzy wydania:



22 lipca 2021 | dobry tygodnik sądecki | 29

Najlepiej dobrany zestaw **BRAM, OKIEN I DRZWI** spełniający wymagania programu **CZyste Powietrze**

HOME INCLUSIVE™

System Home Inclusive – wybierz energooszczędną stolarkę WIŚNIEWSKI w jednym designie i oryginalnym kolorze z kolekcji Home Inclusive 2.0



Zaplanuj termomodernizację z marką WIŚNIEWSKI. Kup bramę garażową UniTherm, okna PVC PRIMO 82 oraz drzwi zewnętrzne NOVA i zyskaj nawet 37 tysięcy złotych dotacji z programu „Czyste Powietrze”



WIŚNIEWSKI

BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA

Partnerzy wydania:





Jestem wdzięczna za to, co się w moim życiu wydarzyło

»→ Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z OLGA BOŃCZYK – wokalistą i aktorką

– Jak często bywa Pani na Sądectwie?

– Niezwykle rzadko i zwykle w sprawach zawodowych związanych z teatrem albo koncertem. Jednak za każdym razem, gdy tam jestem, czuję się niemal jak w domu. To ludzie, którzy nas goszczą, tworzą tę rodzinną atmosferę. Choć z Warszawy do Was jest daleko, to taka podróż zawsze pozostawia miłe wspomnienia.

– „Koncert pod wieżą” będzie okazją, żeby nieco poczuć klimat Krynicy?

– Krynica jest niezwykle pięknym kurortem, do którego przyjeżdżam zwykle z występami. Kilka lat temu, w Alei Gwiazd odcisnęłam nawet swoją dłoń. To było dla mnie wielkie wyróżnienie i zaszczyt. Odległość od Warszawy jednak sprawia, że jeśli już pojawia się w Krynicy to tylko zawodowo, czy to ze względu na Festiwal im. Jana Kiepury, czy moje solowe koncerty. W „Koncercie pod wieżą” biorę udział już po raz drugi. Wiesław Prządka, pomysłodawca i twórca tego koncertu corocznie zaprasza wyjątkowych gości, tak też będzie i w tym roku. Koncert odbywa się w wyjątkowej plenerowej scenarii, pod wieżą. Żeby się tam dostać, trzeba będzie wjechać wyciągiem narciarskim albo wdrapać się samodzielnie kilkaset metrów w górę. Jestem jednak pewna, że wysiłek się opłaci. Zapowiada się piękny koncert.

– W tym roku będzie można posłuchać muzyki filmowej.

– Tak, w tym roku tematem przewodnim jest muzyka filmowa z całego świata. Będę miała przyjemność przypomnieć dwie znane piosenki z polskich filmów: „Vabank” i „Noce i dnie”. Będzie też amerykański cover „Sway” i wokaliza z francuskiego filmu „Bilitis”. To będzie wyjątkowy koncert zwłaszcza, że na scenie pojawią się artyści z Francji i Argentyny. Będzie barwnie, kolorowo i oryginalnie.

– Na Pani nowej płycie „Śladami miłości” znalazło się 12 piosenek przepełnionych miłością, ale też bardzo osobistych. Powiedziała Pani w jednym z wywiadów, że tekst najstarszej powstał 20 lat temu.

– To prawda. Wiele tekstów pisanych przed laty „mieszało” w szufladzie mojego biurka. Wówczas nie spodziewałam się, że kiedykolwiek będę miała odwagę je komuś pokazać. Mijały lata, niektóre teksty nie przeszły próby czasu i wylądowały w koszu, inne przetrwały do dziś. Kiedy zbierałam materiał na płytę, okazało się, że te moje teksty nie straciły na autentyczności, wciąż czułam w nich tę samą energię. Aleksander Woźniak i Filip Siejka opatrzyli je piękną muzyką i tak powstała cała płyta, z której dziś tak bardzo



Olga Bończyk

jestem dumna. Wszystkie piosenki są rzeczywiście bardzo osobiste, choć byłabym ostrożna w doszukiwaniu się biograficznych szczegółów. Raczej są przekazem moich myśli, energii i emocji. Zresztą moim zdaniem piosenki są po to właśnie, żeby wyśpiewywać emocje, w których mogą się przeglądać słuchacze. I chyba to się udało. Są pierwsze recenzje i oceny, w których czytam, że niektórzy słuchają tej płyty niejako terapeutycznie znajdując w nich własne historie i własne relacje. To miłe wieście, że moje piosenki są komuś potrzebne.

– Nie obawia się Pani autobiograficzności odczytywania tych utworów?

– Piosenki „Nasz walc” czy „Ślad miłości” dotyczą bardzo konkretnych smutnych zdarzeń, które na zawsze pozostawiły w moim sercu ślad. Ktoś więc mógłby z łatwością dopasować zdarzenia do wyśpiewanych słów w tych piosenkach. Starałam się jednak, aby moje piosenki były na tyle uniwersalne, by raczej słysząc w nich emocje i energię niż konkretne daty czy zdarzenia.

– Jak Pani gdzieś powiedziała: „ta płyta zamyka przeszłość”. Trzeba zamknąć przeszłość, żeby iść dalej?

– Idąc przez życie należy każdy etap za sobą zamknąć. Z wdzięcznością, z uśmiechem i szacunkiem do wszystkiego, co się wydarzyło. Tylko w ten sposób można pójść dalej, otworzyć kolejne drzwi. „Ślady miłości” domknęły we mnie ważny etap, jakąś historię, z którą musiałam się rozliczyć

i pożegnać. Pisząc własne teksty, wypowiadając pewne słowa, mówię: to się wydarzyło, mam to za sobą, mogę otwierać kolejne drzwi. I chyba tak się właśnie już stało, bo dosłownie kilka dni temu miałam premierę swojego najnowszo singla pt: „W jednej chwili”, który brzmi już zupełnie inną energią, pogodnymi emocjami, otwierającymi się na to co przychodzi. Wierzę, że na każdym etapie swojego życia można wszystko zacząć od nowa. Zamknąć jedno drzwi, aby otworzyć nowe. Nigdy nie jest za późno na nowe życie.

– Widać w tych tekstach, że jest Pani wdzięczna za każdy dzień. Trudne doświadczenia uczą, że trzeba się cieszyć każdą chwilą?

– W moim przypadku na pewno tak było, ale wydaje mi się, że wdzięczności powinniśmy się uczyć od dziecka, niezależnie od tego, czego w życiu doświadczamy. My, Polacy jesteśmy narodem, który lubi rozdrapywać rany, wypominać sobie złe sprawy, rozpamiętywać, rozliczać i oskarżać za winy popełnione przed laty. A nikt nas nie uczy, żeby być wdzięcznym za to, co było i za to, co jest tu i teraz. Kilkanaście lat temu zaczęłam uczyć się i pielęgnować w sobie to jedno z najpiękniejszych uczuć jakim jest wdzięczność i poczułam ulgę. Codziennie kładę się do łóżka i naprawdę całą sobą jestem wdzięczna za to, co się wydarzyło w mijającym dniu. Dziękuję za wszystko co dobre i złe. Bo przecież obiektywnie przykre zdarzenie może być tylko „wyczyszczeniem

pola” i daniem przestrzeni, by w naszym życiu pojawiło się coś, na co czekaliśmy długie lata. Trzeba tylko zawierzyć losowi i dać mu działać. Umiejętnie żegnać stare historie bez żalu, umiejętnie odcinać się od spraw i ludzi, które mnie tylko kotwiczą sentymentalnie, ale już nic nie dają. Wiem, że ktoś może mi teraz zarzucić, że to od lat wyświechtane, powtarzane zdania, że cytuję terapeutów i psychologów mówiących: „bądź uśmiechnięty, bądź szczęśliwy i pozytywny a twoje życie się odmieni”. Ale czymś innym jest teoria a czymś innym praktyka. Ja bardzo wierzę w to, że pozytywne myślenie i wdzięczność są niezwykle ważne, bo one nakręcają spiralę dobrych zdarzeń. Jestem tego przykładem, bo tak się dzieje w moim życiu.

– To widać, emanuje z Pani taki spokój ducha.

– Rzeczywiście bardzo często ludzie pytają, skąd u mnie taki pozytywny nastrój, taka dobra energia. Nawet jeśli coś się złego dzieje i inni panikują, ja mam w sobie ogromny spokój, bo wierzę, że kosmos podsunie mi pomysł na rozwiązanie problemu. I najczęściej tak właśnie jest. To dlatego, że wierzę, że wszystko, co do nas przychodzi, wydarza się po coś. To również bardzo pomaga przetrwać wiele zakrętów, burz, czy sytuacji, które

nas zaskakują. Przyjmuję wszystko z uśmiechem, mam całkowitą zgodę na to, co przychodzi. Dlatego też bardzo trudno wytrącić mnie z równowagi, bardzo trudno jest mnie dotknąć czy sprawić, że będę zła. Jednego tylko żałuję, że tak późno się tego nauczyłam. Gdybym to wszystko wiedziała wcześniej, to swoje młode lata przeżyłabym może mniej nerwowo, na większym luzie i z dystansem? Ale co było to było. Widocznie tak musiało być.

– Jest Pani piękną kobietą, to widać zresztą w teledyskach, które promują płytę. To wynik harmonii ciała i duszy, akceptacji siebie?

– Nieustająco słyszę na swój temat dużo komplementów, co oczywiście jest bardzo miłe. Nie można jednak zapominać o genach, o tym, że obiektywną urodę nie zawdzięczam sobie, tylko moim rodzicom. A z drugiej strony gdybym była zgnuszoną, niedbającą o siebie, złośliwą babą z zaciśniętymi ustami i wrednym spojrzeniem, raczej nikt by nie obdarzał mnie dobrym słowem. Na urodę składa się wiele elementów, ale na pewno jednym, którego nie można pominąć, jest życiowy optymizm i pogoda ducha. W ciągu dnia bardzo wiele się uśmiecham, uśmiecham się do przechodniów, a wtedy ludzie uśmiechają się do mnie, dziękuję za każdy najmniejszy gest, każdy drobiazg. Nawet gdy idę ulicą czy jadę rowerem i samochód mnie przepuszcza, zawsze uśmiecham się do kierowcy dziękując za jego uprzejmość. Wierzę, że jeśli ja się będę uśmiechała, to ludzie będą uśmiechać się do mnie, w ten sposób będę tym uśmiechem zarażać innych. To też moja filozofia życia. Nikogo nie pouczam, nie moralizuję, ale uważam, że sama powinnam być dla innych wzorem. Jeśli potrafię żyć dobrze, mądrze, uczciwie, potrafię być punktualna, rzeczowa, konsekwentna, profesjonalna, to ludzie, których będę przyciągać do siebie, też tacy będą. Zauważyłam na przykład, że smutasy omijają mnie już od lat. Przyciągam raczej ludzi, którzy są energiczni, mają pomysł na siebie i swoje życie. I rzeczywiście otaczają mnie ludzie optymistyczni, cudownie zaangażowani w różne mądre, potrzebne projekty. Oni mnie inspirują, z nimi można zdobywać szczyty. Nie lubię marnować czasu na ludzi, którzy nic do mego życia nie wnoszą. Przez dużą część życia byłam ograbiana ze swojej energii przez innych. Dziś tego nie chcę. Chcę się dzielić sobą, ale uczciwie – dawanie i branie to równowaga, której w końcu się nauczyłam.

FOT. KATARZYNA JAROSZ

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford
Wikar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY

Koncert „EMMANUELLE – Muzyka Filmowa” odbędzie się 24 lipca w podziemnym amfiteatrze na szczycie stacji narciarskiej Słotwiny Arena. Wystąpią m.in. Olga Bończyk, Wiesław Prządka, Mateusz Ziółko, Carlos Roulet.

Greinplast Ceramic

10

**NOWYCH
KOLORÓW!**

FARBA CERAMICZNA DO WNĘTRZ



www.greinplastceramic.pl



Zamek Zawiszy Czarnego ma szansę na odbudowę

» Ewelina Skowron-Ściurka

Zamek najsłynniejszygo rycerza bitwy pod Grunwaldem – Zawiszy Czarnego – zostanie odbudowany. Zakończone zostały prace archeologiczne na tym terenie, prowadzone i dokładnie opisane przez dr. Wojciecha Głowę. Ziemia odkryła już swoje skarby. Teraz warownia rycerza czeka na odzyskanie dawnego blasku.

Złożyłem prośbę o przydział niewielkich środków na zabezpieczenie ruin do Marszałka Województwa Małopolskiego – mówi Jerzy Meysztowicz obecny właściciel zamku i krakowski polityk, fundator i prezes Fundacji Zamek Zawiszy Czarnego w Rożnowie. – Niestety w tym roku nie zostały one przyznane.

Jak mówi Jerzy Meysztowicz, starania o pieniądze na ratowanie tej unikatowej budowli są bardzo trudne. Część prac przedsiębiorca i polityk pokrywa z własnych środków, ale przedsięwzięcie wymaga znacznie większych nakładów finansowych. Potrzebna jest pomoc.

– Zwracałem się o środki unijne w ramach programu Interreg i współpracy z Zamkiem w Starej Lubowni, niestety komitet sterujący nie uznał widać tego projektu za interesujący. Podobnie zachowało się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które nie przyznało wsparcia. Widać, że nie jest zainteresowane odbudową tego zamku, pomimo wielokrotnych zapewnień

prezesa Jarosława Kaczyńskiego i premiera Mateusza Morawieckiego, że odbudują kazimierzowskie zamki – zaznacza polityk.

Za sprawą fundacji założonej przez Jerzego Meysztowicza w 2015 r. ruszyły prace archeologiczne i odkrywkowe. W tym momencie praktycznie zostały zakończone. Archeologom udało się odsłonić fragmenty średniowiecznego bruku, tak zwanych „kocich łbów”, dzięki temu można zobaczyć jak przedstawiał się dziedziniec XIV-wiecznej warowni. Odkryto również cenne artefakty: fragmenty renesansowych kafli piecowych, kilka monet, fragmenty ostróg, amulet i dużą ilość fragmentów glinianych naczyń. Wiadomo też, jaki był układ pomieszczeń, bo dokopano się do podłoża wszystkich komnat. Odzyskano kilkanaście ton kamienia z murów zamku, które zostaną wykorzystane do odbudowy jako oryginalny materiał.

– Prace zaczniemy od pierwszego, najmniejszego pomieszczenia znajdującego się przy wejście do zamku – tłumaczy Jerzy Meysztowicz. – Wszystkie potrzebne pozwolenia już mamy – podkreśla.

Zamek ma zostać odbudowany w formie łączenia pozostałych oryginalnych części budowli z nowoczesną formą architektoniczną. Jest to obecnie szeroko stosowane rozwiązanie w Europie przy rewitalizacji obiektów zabytkowych. Obiekt będzie publicznie

dostępny. We współpracy z Muzeum w Tarnowie zostanie utworzona sala muzealna, w której zostaną wyeksponowane odkopane pamiątki z czasów świetności zamku. Będzie też można w okresie letnim wypić kawę i odpocząć patrząc na wspaniały widok z zamku na Jezioro Rożnowskie.

Legenda Zawiszy i miejsce, jakim jest Rożnów z pozostałościami dwóch zamków, może być magnesem do organizowania tak popularnych w ostatnich czasach turniejów rycerskich. Dlatego mieszkańcy Rożnowa z niecierpliwością czekają na dalsze postępy prac.

Przypomnijmy, że twierdza najsłynniejszego rycerza Rzeczypospolitej, w 2014 roku wróciła do rodziny Stadnickich, którzy byli w jej posiadaniu przez ponad 200 lat, a utracili ją w wyniku reformy rolnej z 1944 roku. Spadkobiercą ostatniej właścicielki był zmuszony do odkupienia swojej własności i dopiero po powrocie zamku do prawowitych właścicieli Jerzy Meysztowicz nabył ruiny.

– Mamy nadzieję, że podpisana przez Fundację umowa z Uniwersytetem Jagiellońskim oraz Zamkiem w Starej Lubowni przyczyni się do rewitalizacji tego pięknego miejsca, a utworzenie Ośrodka Badań Pogranicza nie pozostanie tylko na papierze i przyczyni się do ukazania naszej europejskiej wspólnej historii – puentuje Jerzy Meysztowicz.



Pozostałości zamku w Rożnowie

Zamek wojowników

Pierwsza wzmianka na temat zamku w Rożnowie, zwanego też Zamkiem Górnym, pojawiła się w roku 1370. Była to wówczas strażnica wzniesiona przez ród Gryfitów. Gotycki zamek powstał prawdopodobnie w latach 1336–1370, wzniesiony przez Piotra i Klemensa Rożena herbu Gryf. Pełnił ważną funkcję obronną na szlaku handlowym prowadzącym na Węgry. Później był w posiadaniu Piotra Kurowskiego, a w 1426 r. kupił go słynny Zawisza Czarny z Grabowa, herbu Sulima. Legenda głosi, że to właśnie on podczas bitwy pod Grunwaldem obronił chorągiew przewodzącą polskiemu atakowi. Jego sława związana jest też ze zwycięstwem nad najznakomitszym wówczas rycerzem Europy Janem z Aragonii. Zawisza zepchnął go z konia jednym uderzeniem kopii. W 1428 roku Zawisza Czarny wyruszył u boku Zygmunta Luksemburskiego na wyprawę przeciwko Turkom. W czasie oblężenia twierdzy Gołębiec jego oddział został odcięty przez wojska osmańskie. Zawisza odrzucił możliwość ucieczki, pozostając ze swoimi braćmi w walce do końca. Tam też poniósł śmierć. Rożnowski zamek przeszedł w ręce jego potomków, rodziny Tarnowskich. W połowie XVI wieku hetman wielki koronny Jan Amor Tarnowski wznosił nową warownię, która nigdy nie została ukończona. Potem opuścił zamek, który popadł w ruinę i zapomnienie. Do dzisiaj to miejsce rozbudza wyobraźnię miłośników historii, którzy przyjeżdżają tutaj z różnych zakątków Polski, by zobaczyć gdzie mieszkał słynny Zawisza Czarny.



Próbowaleś już nasze GELATO?



Prawdziwe włoskie gelato
– to eksplozja smaku –

Nowy Sącz – ul. Kościuszki 19
Piwniczna – Rynek 24



Naturalne składniki, nasze gelato nie zawierają aromatów i barwników

Partnerzy wydania:

TRADYCJA



Wikar



Z życia Miasta

ts

Ruszamy z budową stadionu miejskiego - umowa podpisana

W sobotę – 19 czerwca – prezydent Ludomir Handzel podpisał umowę z wykonawcą nowego stadionu miejskiego. Najkorzystniejszą ofertę złożyła sądecka grupa Black Bird. „Wbicie łopaty” odbyło się na starym stadionie. Plac budowy poświęcił Prepozyt Kapituły Kolegiackiej w Nowym Sączu ks. dr Jerzy Jurkiewicz.



Nowe ścieżki rowerowe w Nowym Sączu

Prezydent Ludomir Handzel przedstawił koncepcję rozbudowy ścieżek rowerowych w Nowym Sączu. Obecnie długość tras rowerowych w mieście wynosi 33,5 km. Docelowo ma być to 80 km. Zapraszam do zapoznania się z planem rozbudowy sieci ścieżek rowerowych. Swoje uwagi można przysyłać do końca sierpnia br. na adres e-mail: sciezkirowerowe@nowysacz.pl. Link do koncepcji znajdziecie Państwo na moim Facebooku i stronie internetowej miasta: www.nowysacz.pl



Interaktywny Plac Zabaw Wodnych MOSiR już otwarty

Interaktywny Plac Zabaw Wodnych przy ul. Nadbrzeżnej już działa. Zapraszam codziennie w godzinach od 10 do 19. Wejście z Kartą Nowosądeczanina – tylko 10 zł. W cenie biletu dzieci mogą skorzystać również z największego w Małopolsce dmuchanego placu zabaw.



Trwa akcja „Bezpieczne Wakacje”

Do końca wakacji planowane są zajęcia rekreacyjne, sportowe, artystyczne, warsztatowe w: Zespole Świetlic Środowiskowych, Świetlicach Osiedlowych, Pałacu Młodzieży, Miejskim Ośrodku Kultury, Sądeckiej Bibliotece Publicznej i Małej Galerii. Szczegóły dotyczące zapisów można znaleźć na stronie internetowej Miasta: www.nowysacz.pl.



Złote i diamentowe gody w Ratuszu - 20 par świętowało jubileusze małżeńskie

Prezydent Ludomir Handzel złożył gratulacje i życzenia kolejnych pięknych lat pożycia małżeńskiego oraz wszelkiej pomyślności dziewiętnastu parom, świętującym jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego oraz jednej parze świętującej jubileusz 60-lecia pożycia małżeńskiego. Jubilaci zostali odznaczeni medalami za długoletnie pożycie małżeńskie.





Proboszcz zapowiadał, że Tylicz stanie się uzdrowiskiem

»→ Monika Chrobak

Słynie nie tylko z pięknych widoków, dobrze zagospodarowanych stacji narciarskich, bogatej historii, ale przede wszystkim z licznych źródeł wód mineralnych, które wykazują działanie lecznicze. Jest nadzieja, że Tylicz znajdzie się w przyszłości w strefie uzdrowiskowej. Władze Krynicy wysłały wniosek w tej sprawie do Ministerstwa Zdrowia.

Źródła wód mineralnych znajdują się głównie w dolinach potoków przepływających przez miejscowości: Muszynka, Bradowiec i Syhowy. W niektórych wioskach mówią na nią „kwaśna woda”. Nieopodal lasu są drewniane cembrowiny włożone w ziemię, z których można ją czerpać i popijać w dni upalne. W okolicy Tylicza zinwentaryzowano w sumie 35 źródeł szczaw i wód kwasowęglowych. Ich działanie i skład jest podobny do krynickich wód mineralnych.

– Nasze wody wykorzystuje się przy chorobach przewodu pokarmowego, nieżytach żołądka, niedokrwistości i anemii. Są nie tylko lecznicze, ale też bardzo smaczne, dlatego używa się je również do gotowania i pieczenia. Mamy na przykład przepis na pulchne ciasto naleśnikowe ze szczawą – opowiada Janusz Kieblesz – przewodnik beskidzki i działacz stowarzyszenia Odkryj Tylicz.

Teren źródeł mineralnych jest bezpłatnie dostępny dla kuracjuszy i turystów. Powstało między innymi Źródło-Zdrój Główny. Jest to szczawa wodorowęglanowo-wapniowa, manganowa, z dużą zawartością żelaza. Jest też Źródło Bradowiec, nazywane inaczej Źródłem Miłości, bo przyciąga do siebie pary zakochanych. Widnieje tam nawet napis: „Gdy pragnienie z tych źródeł

ugasicie, z serca miłością napelnicie”. To szczawa wodorowęglanowo-wapniowa, z dużą zawartością dwutlenku węgla. Nie ma w sobie sodu, więc jest bezpieczna zarówno dla niemowlaków jak i kobiet w ciąży.

Pomysł Marka Kamińskiego

Aby pokazać to bogactwo i różnorodność, w Tyliczu powstał nawet Szlak Wód Mineralnych oraz tzw. Quest, czyli forma zwiedzania oparta na wyznaczanych zadaniach. Na podstawie wskazówek turysta odnajduje poszczególne źródła i ma okazję do degustacji. Pomysł na szlak powstał przy okazji kręcenia w Tyliczu filmu z polarnikiem Markiem Kamińskim pod tytułem „Ostoja”. Wyreżyserował go brat Małgorzaty Szumowskiej – Wojciech Szumowski. Dokument dotyczył problemu degradacji środowiska i sposobów jego ochrony oraz górskich wód mineralnych.

– Marek Kamiński zauważył, że warto ten potencjał jak najlepiej wykorzystać, bo te dzikie źródła są przepiękne. Woda wypływa z gór i jeśli od nas popłynie brudna, to może być to niebezpieczne dla wszystkich pozostałych ujęć wody. Występują u nas raki czy pstrągi tęczowe, które do życia potrzebują nieskazitelnej wody. I to robimy, cyklicznie sprzątając ten teren – dodaje Janusz Kieblesz.

Największy wizjoner

Burmistrz Krynicy-Zdroju Piotr Ryba chce, aby Tylicz znalazł się w strefie uzdrowiskowej. Głównie ze względu na właściwości zdrowotne terenu. Temu pomysłowi przykłada się sami mieszkańcy miejscowości. Wyrazili już taką chęć w ramach konsultacji społecznych. Obecnie Krynica-Zdrój wysłała wniosek w tej sprawie do Ministerstwa Zdrowia.

W miejscowości oprócz walorów zdrowotnych przybywa walorów

wypoczynkowych. Jest już tam Park Zdrojowy z prawdziwego zdarzenia. W ostatnim czasie wybudowano przy Źroju Głównym tętnię solankową na bazie źródeł wód mineralnych. Jest siłownia pod chmurką, pijalnia, plac zabaw. Część pensjonatów działa już jako sanatoria, w których można skorzystać z turnusów rehabilitacyjnych. Jest też nowoczesny kompleks narciarski.

– Największym wizjonerem Tylicza był były proboszcz parafii ks. Władysław Kowalczyk, który tutaj sprawował posługę od 1924 do 1946 roku. Kiedy odjeżdżał, to w liście pożegnalnym pisał, aby nigdy nie sprzedawać terenów wokół źródeł, bo w przyszłości miejscowość zostanie znanym uzdrowiskiem. Liczę, że jego słowa są prorocze. Nazywa Tylicz-Zdrój byłaby dla nas dużym prestiżem. To pozwoliłoby jeszcze bardziej wykorzystać potencjał tego miejsca – zauważa Janusz Kieblesz.

Śmiercionośne bulgotki

Tylicz nie tylko słynie ze źródeł mineralnych, ale też z tajemniczych mofet. To ekshalacja lub inaczej wyziew wulkaniczny dwutlenku węgla z głębokich warstw geologicznych, o temperaturze poniżej 100 stopni Celsjusza. Wydostające się bąble gazowe, pękając wydają syczące i bulgoczące odgłosy, stąd czasem nazywa się je bulgotkami. Lemkowie zamieszkujący kiedyś tę miejscowość nie byli jednak świadomi tego procesu. To miejsce traktowali jako groźne z powodu tajemniczych omdleń. W pobliżu padały zwierzęta, owady czy ptaki. Było to też niebezpieczne dla ludzi. Zdarzył się nawet przypadek śmiertelnego zaduszenia kobiety w piwnicy, w której był nagromadzony gaz. Zmarł również człowiek kopiący studnię w tej okolicy. Dlatego to miejsce



Mofeta

jest na stałe ogrodzone i są tablice ostrzegawcze.

– Dwutlenek węgla jest cięższy od powietrza, gromadzi się więc przy ziemi. Jeśli nie rozwieje go wiatr, wypycha w górę tlen i z powodu jego braku można się udusić – tłumaczy Janusz Kieblesz.

Tylickie mofety kryją w sobie niezwykle historię z początku lat 60. ubiegłego wieku. Był tu stworzony tajny ośrodek badawczy, w którym produkowano pożywienie dla kosmonautów. Kiedy rozpoczęła się era lotów w kosmos, poszukiwano odpowiedniego pokarmu. Musiał być pełnowartościowy, ale też małej wagi. I tak w 1962 roku na terenach tylickich zorganizowano czterohektarową uprawę słodkowodnych alg, bogatych w białko. Przy mofecie były idealne warunki ich rozwoju. Źródło ujęto w betonowe kręgi, a ułatwiający się z niego dwutlenek węgla za pomocą specjalnych rur trafiał do donic, gdzie wyrastały algi. Gaz przyspieszał proces fotosyntezy. Całość operacji była tajna. Teren był więc pilnie strzeżony. Pomysł produkcji takiej żywności ostatecznie upadł. Jak się okazało, długotrwałe spożywanie alg powodowało skutki uboczne w postaci biegunki i na stały pokarm dla kosmonautów się nie nadawały. Teren zakopano, dopiero po latach miejsce zostało na nowo odkryte. Teraz jest bardzo chętnie odwiedzane przez turystów.

Okopy konfederatów barskich

Tylicz wyróżnia też bogata i ciekawa przeszłość. Mówi o tym Muzeum Dziejów Tylicza,

którego pomysłodawcą jest Janusz Kieblesz a darczyńcami sami mieszkańcy. Znajduje się tam mnóstwo eksponatów historycznych związanych z dawnym rzemiosłem i cechami. Są też stare zdjęcia, instrumenty muzyczne, stroje regionalne – polskie i lemkowski i co najważniejsze – dawne dokumenty, z okresu od XVI do XX wieku, upamiętniające bogatą historię Tylicza.

Wśród ciekawych pamiątek jest kula armatnia z okopów konfederatów barskich. Konfederacja była związkiem zbrojnym szlachty polskiej, założonym w obronie wiary katolickiej i niepodległości Rzeczypospolitej przed Imperium Rosyjskim, niektórzy uważają ją jako pierwsze polskie powstanie narodowe. Warowny obóz nad Muszynką przez pewien okres był wręcz ich centralnym ośrodkiem administracyjno-gospodarczym. 26 września 1769 roku do obozu przyjechał sam Kazimierz Pułaski i tu oddał głos na generalne marszałkowstwo Marcina Krasińskiego oraz regimentarstwo Ignacego Potockiego. Pułaski pojawił się tu ponownie w lipcu 1770 roku, skąd później udał się z wojskami do obozu koło Wysowej. W muzeum znajduje się podkwa konia, na którym prawdopodobnie jeździł dowódca konfederacji.

– Utrwalamy to dziedzictwo dla następnych pokoleń. To jest ważne dla pielęgnowania naszej tożsamości – podkreśla Janusz Kieblesz. – Jestem z tym miejscem emocjonalnie związany i staram się pozostawić po sobie jak najwięcej dobrych śladów – dodaje.



Konfederaci w rekonstrukcji historycznej

Partnerzy wydania:



Mimikra kulturalna, czyli krótka historia z trzmielówką w tle

Sądecka Jesień Kulturalna



Jesień..., jesień... złote liście spadają w dół.... Jak śpiewał niegdyś mój ulubiony kabaret Mumio. I chociaż mamy pełnię lata to najbardziej chyba wyczekiwaną porą roku wydaje się być... Sądecka Jesień Kulturalna? Jesteśmy jako sądeczanie dobrze przygotowani na typowe zjawiska towarzyszące tej porze roku: rześisty deszcz... oklasków, basowe grzmoty... rockowych koncertów, mgliste wieczory z wilgotnymi... od łez wzruszeń oczyma, błyskawice... pirotechnicznych pokazów i feerie zmieniających się z dnia na dzień ciepłych jesiennych kolorów... z reflektorów wydobywających z mroku sceny teatralnej nasze ukryte pragnienia, a może i lęki? Jesienne motywy robią furorę, nie dziwota to jednak, ponieważ Nowy Sącz od ponad 20 lat serwował mieszkańcom prawdziwą kulturalną ucztę, zapraszając w tym czasie w gościnne progi Miejskiego Ośrodka Kultury plejadę uznanych artystów teatralnych, telewizyjnych i estradowych, którzy nieodmiennie zachwycali rzesze sądeczan bawiąc i wzruszając niejednokrotnie do łez.

Przez te ponad dwie dekady, korzystając z infrastruktury MOK i czerpiąc szczerze z kasy miasta oraz hojności mecenasów kultury w postaci uznanych i szanowanych przedsiębiorców sądeckich, Jesienny Festiwal Teatralny rozwijał się stabilnie, chociaż bez wielkich rewolucji, w sposób naturalny zonglując rokrocznie repertuarem spektakli. Pojawiający się na miejskich tablicach ogłoszeniowych z nastaniem września łatwo rozpoznawalny emblemat teatralnych masek w barwach jesieni elektryzował właścicieli sklepów wędkarskich, zapatrujących się na wyścigi w hurtowe

ilości składanych krzesełek, które wierzni widzowie nabywszy po zawyżonych cenach wykorzystywali zgodnie z chytrym zamysłem producenta do... wysiadywania we wczesnych godzinach porannych przed kasą biletową MOK.

Lata mijały, festiwal uzyskał już pełnoletność, ale cywilizacja ze swoim wianem informatycznych zdobyczy omijała przybytek przy Alejach Wolności 23 jak zadżumiony... Człowiek wylądował na księżycu, Małysz zakończył karierę, a w MOK jak co rok (rym niezamierzony) bileciki z drukarki, przycinane na gilotynie, dystrybuowane były tajnymi kanałami, a biada temu kto się naraził Pani J. – skazany był na kulturalną głódówkę i banicję... W 2019 roku w Wenezueli lider opozycji, przewodniczący parlamentu Juan Guaido ogłosił się tymczasowym prezydentem kraju, a w Nowym Sączu Stowarzyszenie Animatorów Kultury ogłosiło się samowzwańczo jedynymi spadkobiercami kulturalnej spuścizny Jesiennego Festiwalu Teatralnego, legitymizując ten czyn zastrzeżeniem w Urzędzie Patentowym, w tajemnicy i z narażeniem życia, logotypu Jesiennego Festiwalu Teatralnego autorstwa Andrzeja Szarka, który wrósł w pejzaż Nowego Sącza silniej nawet niż radny Czernecki w fotel wice-przewodniczącego. I za zupełnie przypadkowy należy uznać fakt, iż przynależność do tej organizacji od początków jej istnienia pisemnie zadeklarowało całe ówczesne kierownictwo MOK...

Festiwal wraz z historycznym znakiem opuścił Nowy Sącz i złożono go w darze starosądeckiej ziemi, na co władze grodu Świętej Kingi ochoczo przystali. Z tym większym zdziwieniem,

po niespełna dwóch latach od wielkiego exodusu, zobaczyliśmy na konferencji wysłanej ostatnio w eter ze Starego Sącza, że u progu 25-lecia JFT do prezentacji programu tegorocznego festiwalu użyli organizatorzy nowego motywu, bliźniaczo podobnego do tego, który w przestrzeni publicznej jest oficjalnym symbolem imprezy o znacznie większym zasięgu i skali. Mowa oczywiście o Sądeckiej Jesieni Kulturalnej, powstałej w odpowiedzi na bezzasadne i bulwersujące wyprowadzenie ze struktur nowosądeckiego MOK wydarzenia od lat utrzymywanego z naszych podatków i hojności sponsorów. Baczenie się przyglądając organizatorom, dumnie prezentującym program 25. Jesiennego Festiwalu Teatralnego, nawet wyteżając wzrok nie można było się dopatrzyć w prezentowanych w Starym Sączu materiałach znaku sądeczanom znaku maski, od wielu przecież lat sytuowanego w kompozycjach graficznych kolejnych edycji JFT, jak to jeszcze w ubiegłorocznej wersji pandemicznej miało miejsce. Dostojnie za to na jednym z trzech billboardów przeżył się brat bliźniak emblematu Sądeckiej Jesieni Kulturalnej.

Szczerze powiedziawszy poczułem się dumny i wzruszony, że pozycja Sądeckiej Jesieni Kulturalnej, która chociaż jeszcze się nie odbyła, jest już tak mocna, że wzoruje się na niej festiwal o bezmała ćwierćwiekowej historii. Chociaż osobiście na miejscu organizatorów nie wyzbywałbym się tak łatwo znaku, który miał swoją zasłużoną historię. Chyba, że dar wywieziony do Starego Sącza przez Stowarzyszenie Animatorów Kultury miał być jak koń trojański – myśleli władze, że dostają festiwal co

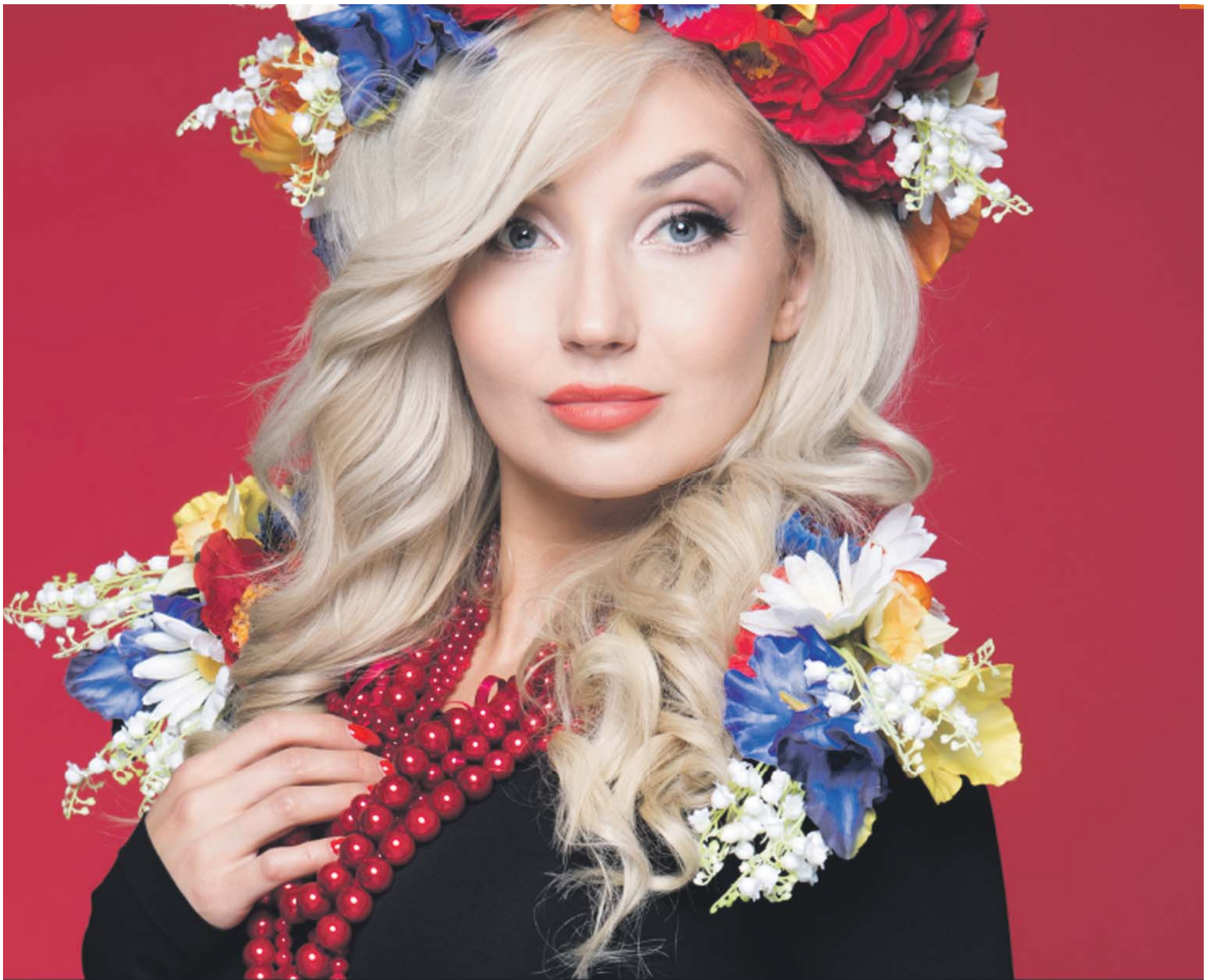
im sam w ręce wpadł z przeszłością co się zowie, a wyszło na to, że to jakaś nieformalna bojówka Sądeckiej Jesieni Kulturalnej opanowała przyległe do Nowego Sącza tereny rugując je z jakichkolwiek przejawów indywidualizmu i odmienności kulturalnej.

Jest też bliższa memu sercu hipoteza, że jak to w świecie przyrody bywa, słabszy, nieprzystosowany do obrony organizm upodabnia się kształtem, barwą, zachowaniem lub innymi właściwościami do osobnika silniejszego, lepiej przystosowanego do warunków otoczenia, jak nie przymierzając bezbronna trzmielówka upodabnia się do osy, na co i my niejednokrotnie się nabieramy odpędzając energicznie natrętą wydawać by się mogło osę – a toż to zwykły, jeno kolorem podobny, bezbronny insekt, który też chce żyć. Zjawisko powyższe nauka określa mianem mimikry i chciałbym wierzyć, że to była świadoma mimikra wizerunkowa. Bo nieprawdopodobnym wydaje się aby siła oddziaływania logotypu Sądeckiej Jesieni Kulturalnej wypaliła już trwały ślad w podprogowej świadomości organizatorów Jesiennego Festiwalu Teatralnego wywołując schizofreniczne efekty w strategii identyfikacji wizualnej? I jak zrozumieć rozpaczliwą próbę ratowania medialnego zamieszania poprzez doklejenie wyglądającej nieśmiało z boku, starej, dobrej maski-liścia? No cóż... Jesień... jesień... złote liście spadają w dół... Jesień... jesień... Janusz znalazł tylko liścia pół.... Jak śpiewał mój ulubiony kabaret Mumio w słynnym skeczu o nazwie...Jesień.

BENEDYKT JULIUSZ POLAŃSKI
DYREKTOR MIEJSKIEGO OŚRODKA KULTURY
W NOWYM SĄCZU

Partnerzy wydania:





CLEO 2/10



Sądecka Jesień Kulturalna

AMFITEATR NOWY SĄCZ

sadeckajesienkulturalna.pl

Partnerzy wydania:



22 lipca 2021 | dobry tygodnik sądecki | 37

SIEGAJ PO WIĘCEJ!



Trzy Korony

ul. Lwowska 80,
Nowy Sącz

RESERVED

CALZEDONIA

MEDICINE
EVERYDAY THERAPY

MANGO

H&M

sinsay

T.K. maxx

DOUGLAS

Stradivarius

Bershka

CCC

4F

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
FABRYKA OGIENIAFord
WikaWYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL LOUIS UNIVERSITY



Burzliwy okres w Sandecji przed sezonem

» Jacek Bugajski



Sandecja

Sandecja z początkiem sierpnia rozpoczyna kolejny sezon w I lidze. Na tym szczęblu rozgrywkowym jest od sezonu 2009/2010 (z roczną przerwą na grę w Ekstraklasie). Drużyna prowadzona przez Dariusza Dudka jest w istotnym stopniu przemeblowywana. Budowa stadionu pod względem piłkarskim w tym sezonie może okazać się kłopotliwa. Sądeczanie chcą jednak kontynuować dobrą passę z drugiej połowy ubiegłego sezonu.

Konsternacja po decyzji prezesa

Na finiszu przygotowań do nowego sezonu tematem numer jeden w klubie stała się jednak zaskakująca decyzja o rezygnacji prezesa Sandecji, Arkadiusza Aleksandra. W przeszłości czołowy strzelec sądeczan, jako gracz zdobywał coraz większe uznanie. Nagle zrezygnował nie podając powodów takiej decyzji.

– Duże zaskoczenie, nic nie wskazywało, że będzie rezygnacja prezesa – mówi Miłosz Janczyk, rzecznik prasowy Sandecji. – Nie jestem w stanie nic więcej powiedzieć na ten temat.

Czasowo obowiązki prezesa Sandecji przejął Łukasz Morawski, przewodniczący Rady Nadzorczej. Sytuacja była bardzo pilna, bowiem po niespodziewanej rezygnacji Arkadiusza Aleksandra, wakat na stanowisku prezesa w gorącym okresie przed rozpoczęciem nowego sezonu, powodował wiele problemów.

Kadrowe ubytki

Sądeczanie mieli udaną rundę wiosenną ubiegłego sezonu. Stąd zawodnicy, zwłaszcza młodzi i perspektywiczni, szybko znaleźli się na celowniku klubów z wyższych lig. Dlatego straty kadrowe przed kolejnymi rozgrywkami są znaczące. W porównaniu do poprzedniego sezonu z Sandecji odeszli: Daniel Dziwniel (obrońca, Górnik Łęczna), Miłosz Kałahur (obrońca, w kręgu zainteresowania Chojniczanki Chojnice), Adrian Danek (pomocnik, Korona Kielce), Wojciech Hajda (pomocnik, Górnik Zabrze), Jan Kuźma (pomocnik, ŁKS Łódź), Armand Ella Ken (pomocnik, szuka klubu), Kamil Ogorzały (pomocnik, Cracovia), Rubio (napastnik, szuka klubu).

Partnerzy wydania:



Transferowa ofensywa, kto wzmocni zespół?

Trener Dariusz Dudek już na początku okresu przygotowawczego mówił, że drużyna potrzebuje około dziesięciu wzmocnień. Pozyskiwanie nowych zawodników przy ograniczonych możliwościach budżetowych okazało się bardzo trudnym zadaniem. Do momentu publikacji materiału nie wszystkie sprawy kadrowe zostały formalnie dopięte. Sandecja testowała bowiem grupę zawodników, a dodatkowo wspomniana rezygnacja prezesa spowodowała duże zamieszanie.

Wcześniej dokonane wzmocnienia opierały się głównie na zawodnikach, dla których gra w pierwszoligowej Sandecji to szansa na promocję lub odnalezienie dawnej formy. Linia ofensywna została wzmocniona interesującymi zawodnikami. 29-letni Svetoslav Dikov na swoim koncie ma dwa tytuły króla strzelców drugiego poziomu rozgrywkowego w Bułgarii (w sezonie 2017/2018 oraz 2020/2021). Czy na zapleczu polskiej Ekstraklasy będzie równie skuteczny? Bułgar w przeszłości reprezentował kluby: FK Marek Dupnitsa, Vereya Stara Zagora, Tsarsko Selo Sofia, CSKA 1948 Sofia, Tabor Sezana (Słowenia).

Mocną bronią Sandecji może być również 26-letni Dawid Wolny (pomocnik lub napastnik). W poprzednim sezonie w barwach Sokola Ostród zdobył 20 bramek i zajął drugie miejsce na liście najlepszych strzelców II ligi.

Dla sądeckich kibiców jednym z najciekawszych transferów jest na pewno powrót do macierzystego klubu Kamila Słabego. Obecnie 27-letni obrońca ponad 4 lata temu robił furorę na pierwszoligowych boiskach. Miał duży udział w wywalczeniu przez sądecką drużynę awansu do Ekstraklasy. Przed kolejnymi rozgrywkami zdecydował się na podpisanie umowy z ekstraklasową Termaliką Bruk-Bet Nieciecza. Na boiskach Ekstraklasy zdobył jednego gola w 9 spotkaniach, ale potem był prześladowany przez kontuzje. Być może 27-letni obrońca w Nowym Sączu znowu odzyska dawny blask.

Rafał Kobryń (21 lat, obrońca), w Ekstraklasie zagrał do tej pory w 7 spotkaniach (Lechia Gdańsk). W poprzednim sezonie występował w pierwszoligowej Koronie Kielce (podstawowy zawodnik w rundzie wiosennej).

Ważnym wzmocnieniem jest pozyskanie 26-letniego Sebastiana Rudola. W barwach Pogoni Szczecin zagrał 130 razy w Ekstraklasie i zdobył dwa gole. Ostatnio reprezentował Widzew Łódź (I liga).

Jakub Wawarczyk to z kolei 23-letni obrońca pozyskany z Arki Gdynia (14 spotkań w Ekstraklasie).

Nowy stadion, kiedy zagrają w Nowym Sączu?

Sandecja wreszcie doczekała się na rozpoczęcie budowy nowego stadionu na 4,5 tys. miejsc, co jest zapewne najlepszą wiadomością ostatnich miesięcy dla sądeckich kibiców. Rozbiórka starego obiektu, a potem prace budowlane, które potrwać mają nawet 2 lata, spowodują znaczne utrudnienia. Sądeczanie liczą, iż po założeniu podgrzewanej murawy będą mogli rozgrywać spotkania w Nowym Sączu jeszcze jesienią. Do momentu uzyskania zgody na grę przy ul. Kilińskiego w roli gospodarza Sandecja będzie występować w Tychach.

Sandecja nowy sezon rozpocznie od wyjazdowego spotkania z Widzewem Łódź (1 sierpnia, godz. 12:40). Ze względu na budowę stadionu w Nowym Sączu w kolejnych spotkaniach również będzie występować na boiskach rywali: Górnik Polkowice (7 sierpnia), Odra Opole (14/15 sierpnia), GKS Katowice (18 sierpnia), GKS Tychy (21/22 sierpnia). Po raz pierwszy u siebie (lub na stadionie Tychach) zagra ze Skrą Częstochowa (28/29 sierpnia).

Kolejne pojedynki: Puszcza Niepołomice (4/5 września – wyjazd), GKS Jastrzębie (11/12 września – dom), Korona Kielce (18/19 września – w.), ŁKS Łódź (25/26 września – d.), Resovia Rzeszów (2/3 października – w.), Miedź Legnica (12/13 października – d.), Podbeskidzie (16/17 października – w.), Stomil (23/24 października – w.), Zagłębie Sosnowiec (30/31 października – d.), Chrobry Głogów (6/7 listopada – w.), Arka Gdynia (13/14 listopada – d.). Mecze II rundy zaplanowane na jesień: Widzew Łódź (20/21 listopada – d.), Górnik Polkowice (27/28 listopada – d.), Odra Opole (4/5 grudnia – d.).

dts²⁴

Wydawca: Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.
www.wydawnictwodobre.pl

Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:
Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego
ds. tygodnika DTS:
Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:

Jerzy Cebula,
Monika Chrobak,
Katarzyna Gajdosz-Krzak,
Dariusz Grzyb,
Iwona Kamieńska,
Monika Kowalczyk,
Agnieszka Małecka,
Kinga Nikiel-Bielak,
Natalia Nikiel,
Krystyna Pasek,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła,
Ewelina Skowron-Ściurka

Redaktor senior:

Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:

Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:

Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Beata Ziemia,
b.ziemia@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:

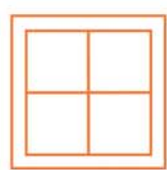
Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Grafika i łamanie:

Piotr Płachta,
tel. 602 522 291

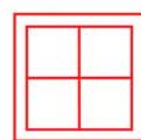
Druk:

Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.



TRADYCJA

FABRYKA OKIEN



V-STAR

TECHNOLOGY

DZIAŁ SPRZEDAŻY

tel: +48 (18) 440 00 14

tel: +48 (18) 444 05 60

e-mail: sprzedaz@tradycja.biz

www.tradycja.biz

Zgrzewanie kształtowe

Powierzchnia zgrzewów jest płaska oraz jednolita, tworzy jednolitą strukturę.

Znacznie trwalsze połączenia

Innowacyjna metoda łączenia z wykorzystaniem technologii miniwczepów pozwala uzyskać nawet 50% trwalsze połączenie.

Wspaniała estetyka połączeń, możliwa do uzyskania nawet w trudno dostępnych miejscach profili

Powierzchnia połączonych ze sobą profili nie jest rozrywana nożami czy frezami, lecz jest jednolita w pełnej ciągłości.

Parametry termiczne

Idealnie dopasowane uszczelnienie pozwala uzyskać jeszcze lepsze parametry termiczne okien.

Perfekcyjne odwzorowanie kształtu, szczególnie w profilach z zaokrąglonymi powierzchniami

Estetyczne zaokrąglenia w narożach mogą być prezentowane w pełnej krasie.

SPOSÓB POŁĄCZEŃ NAROŻY SPEŁNIAJĄCY NAJWYŻSZE OCZEKIWANIA ARCHITEKTONICZNE I DEKORACYJNE

Jeśli istniały ograniczenia produktowe dla stolarki z PVC to właśnie zostały zniwelowane. Możliwość łączenia profili w technologii V-STAR pozwala na tworzenie unikatowych produktów, zarówno pod kątem ich kształtów jak i rodzajów powierzchni.

Stolarka z PVC stworzona przy użyciu nowych standardów zapewnia absolutnie innowacyjny i niespotykany do tej pory wymiar estetyki. Naroża PVC połączone kształtowo nie odstają już estetyką od naroży wykonanych z najbardziej prestiżowych materiałów, jakimi są drewno czy aluminium. Architekci, projektanci czy dekoratorzy wnętrz mają od tej pory swobodny wybór pomiędzy materiałami!

TRADYCJA FABRYKA OKIEN, 33-300 Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 47

Partnerzy wydania:



Wikar



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL LOUIS UNIVERSITY